KIM JEST PIOTR ŚWIERCZEK, SPEC TVN OD KŁAMSTWA SMOLEŃSKIEGO?

PROKURATURA: SĘDZIA SPRZYJAŁA MAGDALENIE ADAMOWICZ

LISIEWICZ: ZDRADEK. OD ANTYKOMUNIZMU DO ANTYPOLSKIEJ KANALII

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POL ODĘ W TWOIM KIOSKU

PREZYDENT O BRONI ATOMOWEJ

POLSKA W NUCLEAR SHARING

TEMAT JEST OTWARTY

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #40 (1521) 05/10/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT.: ALEKSEJ WITWICKI, ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581 40

9 771230 458206

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze

DZIENNIK „GAZETA POLSKA CODZIENNIE”

e-wydanie

2.99 zł

pierwszy miesiąc*

TYGODNIK „GAZETA POLSKA”

e-wydanie

1.99 zł

pierwszy miesiąc*

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie

6.99 zł

miesięcznie

SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc, następnie 10,99 zł za tygodnik „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”

FELIETON { WRÓG LUDU }

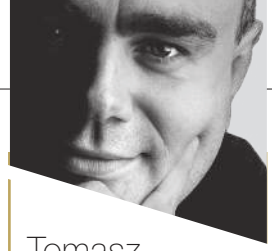

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PARASOL ATOMOWY NAD POLSKĄ

Rosyjskie groźby użycia broni atomowej przeciwko Ukrainie, oraz pojawiające się sugestie ataku na kraje zachodnie, zmuszają nas do rozważenia, a wręcz zwiększenia starań w administracji USA, by stworzyć nad Polską silny parasol atomowy. Wprawdzie artykuł piąty NATO gwarantuje nam solidarną obronę wszystkich krajów w razie ataku na nasze terytorium, ale postawa Niemiec i niektórych innych państw wobec Ukrainy pokazuje, że nie możemy być absolutnie pewni, czy ten przepis zadziała natychmiast i z odpowiednią siłą. Kluczowa będzie reakcja USA. Świadomość, że Amerykanie na pewno zareagują, powinna odstraszyć Rosję.

Sprawa jeszcze bardziej komplikuje się przy groźbie użycia broni atomowej. Atak na jeden z krajów członkowskich niewielkim ładunkiem może spowodować, że wewnątrz NATO zacznie się debata, czy odpowiedzieć i jak. To z kolei zachęca bandytów na Kremlu do rozważań nad taką opcją. Potencjalny paraliż NATO i efekt psychologiczny mogą być niestety opcją interesującą Kreml. Rosjanie będą mieli więcej do zastanowienia się, jeżeli musieliby zaatakować kraj, który sam posiada broń nuklearną.

W tej chwili w sprawie „opcji nuklearnej" panuje zupełna nierównowaga. Rosja trzyma w Królewcu (Kaliningradzie) setki głowic jądrowych wycelowanych między innymi w Polskę, a NATO nie posiada niczego w kwestii broni atomowej przy granicy z Rosją. Tego typu sytuacje tworzyły i tworzą pokusę dla Moskwy do skorzystania z przewagi.

Zredukować tę przewagę można wyłącznie, wprowadzając na teren Polski siły atomowe zdolne do odpowiedzi na potencjalny atak. Teoretycznie część zasobów militarnych, którymi dysponujemy, może być używana jako środki przenoszenia broni atomowej, ale tak czy inaczej niezbędna jest budowa infrastruktury zdolnej do korzystania z takiej broni.

Pozostaje jeszcze kwestia najważniejsza: skąd wziąć tę broń. USA od dziesiątek lat prowadzą program Nuclear Sharing. Użyczają zainteresowanemu państwu głowic atomowych z niezbędną infrastrukturą, ale zostawiają ostateczną decyzję o użyciu tej broni w gestii prezydenta USA. Ten program może być zresztą wstępem do posiadania własnej broni. Sam w sobie pokazuje wielki potencjał odstraszania agresora. Chociaż poziom szaleństwa na Kremlu już jest bliski zenitu, niemniej wysłanie silnego sygnału o gotowości do odpowiedzi w razie próby ataku bronią atomową powinien być dla Moskwy kubłem zimniej wody. Każda potencjalna możliwość zawahania się zawsze ułatwia Kremlowi szantaż i ten szantaż trzeba zlikwidować. **GP**

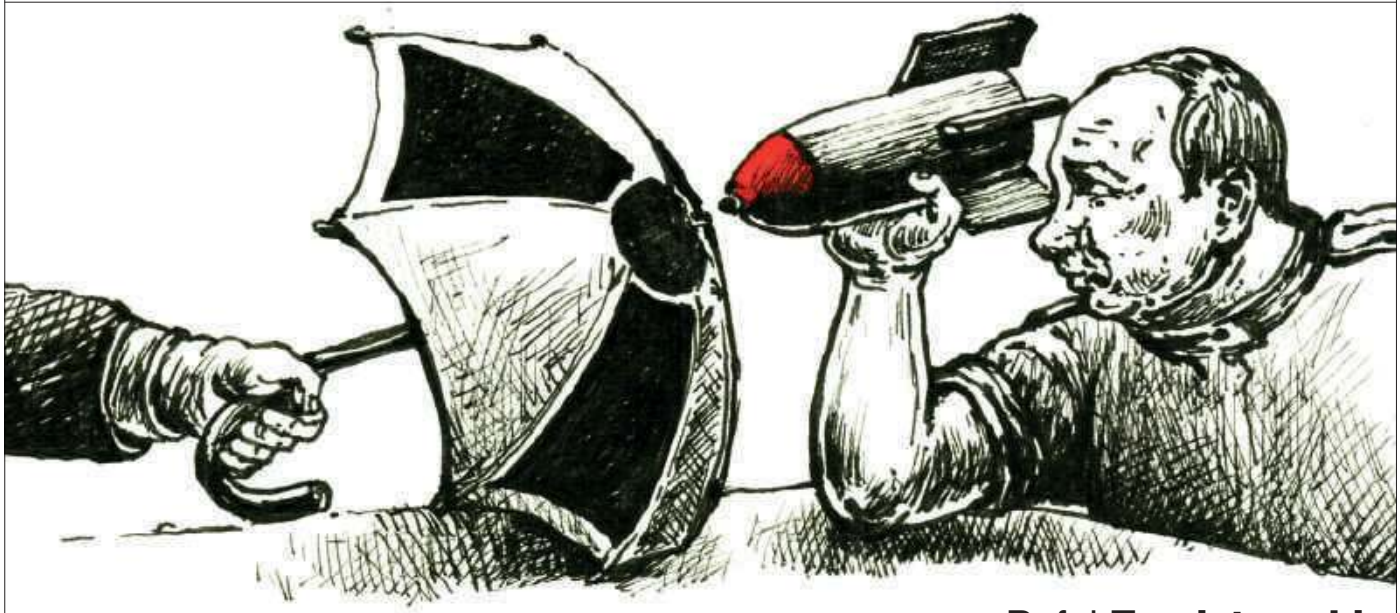

Rafał **Zawistowski**

W numerze

WYWIAD NUMERU

6 Polska w Nuclear Sharing. Temat jest otwarty
 # Z prezydentem RP Andrzejem Dudą rozmawia Tomasz Sakiewicz

KRAJ

16 TVN-owski specjalista od kłamstwa smoleńskiego
 # Grzegorz Wierzchołowski

20 Poradnik przyjmowania jodku potasu
 # Hubert Kowalski

22 Prokuratura Krajowa: sędzia sprzyjała europosłance PO
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

34 Zły Putin, dobry Rosjanin
 # Dawid Wildstein

36 Kryzys 2022/2023. Obawy i nadzieje
 # Krzysztof Wołodźko

40 Prześladowani za polskość
 # Władysław Boradyn

42 Granica między krytyką rządu a godzeniem w rację stanu. Przypadek Róży Thun
 # Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

50 GUGI i Nord Stream
 # Antoni Rybczyński

54 Włochy i Szwecja przeciw niemieckiej Europie
 # Piotr Grochmalski

58 La Meloni – postrach liberalnych elit
 # Tomasz Łysiak

GOSPODARKA

64 Niezależni energetycznie od Rosji
 # Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

82 Uchwycić tysiące barw
 # Jacek Liziniewicz

KRAJ

12

Zdradek. Od antykomunizmu do antypolskiej kanalii
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Dawid Wildstein
15 Ryszard Czarnecki
19 Marcin Wolski
19 Tomasz Łysiak
32 W INTERNETACH
38 Joanna Lichocka
39 Jacek Liziniewicz
39 Krzysztof Karnkowski
44 Witold Gadowski
45 Tomasz P. Terlikowski
49 WIEŚCI Z UE
53 ROSJA ABSURDEM STOI
70 OBRONNOŚĆ
72 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
77 Józef Wieczorek
77 Tadeusz M. Płużański
86 PODRÓŻE
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 MOTO
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

KRAJ

28

Aby dawać odpór rosyjskiej propagandzie
Hubert Kowalski

ŚWIAT

46

Putin i „nuklearne tabu"
Maciej Kożuszek

HISTORIA

74

Czerwona pożoga
Piotr Dmitrowicz

IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Grzegorz Braun wylazł na rynek w Sanoku i pieprzył kacapskie brednie o ukrainizacji Polski. Na jego manifestację nie przyszedł… nikt. Wprawdzie wzbudziła ona zainteresowanie jednego gościa, ale tylko w tym sensie, że wygarnął organizatorom, co o nich myśli. Uwielbiam Sanok z jego muzeum w zamku i skansenem z chatami Łemków i Bojków. Mimo że niegdyś walnąłem się w łeb, wchodząc do chaty owych Bojków. Bo belka nad drzwiami była za nisko. Stąd, jak się domyśliłem, nazwa „Bojkowie". Jak się taki walnął parę razy w łeb, to się bał wszystkiego. Ale mimo to w Sanoku nikt nie boi się ukraińskich kobiet i dzieci. Ikoną tego miasta jest dziś zespół Soul Sanok i jego cudowna, niesamowita, charyzmatyczna liderka Monika Brewczak. Kto nie wierzy, niech obejrzy na YouTube najlepszy utwór, jaki powstał w III RP, czyli piosenkę zespołu Soul Sanok „Uwierz, Polsko". No może tylko kawałek „Skok na kiosk" zespołu Ramzes & Hooligans, w którym padają słowa: „Wczoraj wytłukłem wszystkie lampy w okolicy. Teraz jest tak ciemno, że sam się boję wyjść", może się z nią równać.

No to już wiadomo, dlaczego Piotr Kraśko jeździł przez lata bez prawa jazdy. Jak wyznał w programie „Dzień Dobry TVN", popadł w depresję. „Miałem poczucie takiego osaczenia i przekonania, że będzie tylko źle. Że będą cię ścigać, szukać i będą chcieli cię tak dosłownie zmiażdżyć…". Jak czytamy na portalu Pudelek, „Kraśko wspomniał także o poczuciu nieustannego lęku, które towarzyszyło mu w ostatnim czasie. Jak wyznał, przez dwa miesiące nie wychodził z domu i ograniczał kontakty międzyludzkie. Zdradził również, że przestał dostrzegać sens życia". Moim zdaniem powód depresji może być zupełnie inny. Nie można przez dziesiątki lat łgać i prowadzić antypolskiej działalności, budując na tym swą gigantyczną popularność, bez wyrzutów sumienia. Mechanizmy popularności, komercji i zysku są obiektywne, wszechpotężne i niezbite tylko… na krótką metę. Obiektywna prawda, dobro i zło, polskość i jej niszczenie istnieją

„Nowy pomysł pisowski na »patriotyczne« synekury... Czemu patronem ma być Kolbe? I po co nam ten kolejny odkurzacz do wysysania grosza publicznego? Prosta odpowiedź: bo się przyda w antyniemieckiej kampanii PiS. Patrona uśmiercili Niemcy w Auschwitz"

Adam Szostkiewicz, Polityka.pl, o tym dlaczego o. Maksymilian Kolbe nie powinien być patronem instytutu

No to już wiadomo, dlaczego Piotr Kraśko jeździł przez lata bez prawa jazdy. Jak wyznał w programie „Dzień Dobry TVN", popadł w depresję.

naprawdę, i w końcu dadzą o sobie znać. No i Pan Bóg też jest jeszcze na końcu tej układanki.

Jak poinformował Pudelek, internauci byli oburzeni, że prowadząca rozmowę z Kraśką Dorota Wellman zbyt ostro go potraktowała. Zacytował wpis: „Jak można tak potraktować kogoś, kto otwarcie stwierdził, że ma depresję? Atak w stosunku do gościa programu. Bardzo się zawiodłam. Jak się musi czuć pan Piotr, który pracuje dla tej stacji". Uwielbiamy te koronkowe medialne gierki. I ich autorów przekonanych o swojej wielkości. Że jak się wszystko pomiesza, wykręci i zamataczy, to motłoch oszaleje z podziwu. My, wielcy mentorzy, bossowie i stratedzy! Na kolana! I nie mieści się owym szamanom w głowie, jak to jest, że od 7 lat ich zaklęcia przestały działać. I wszyscy wiedzą, jaką rolę przydzielono Dorocie Wellman.

Dr Szymon Łukasiewicz, biolog, syn „tego Łukasiewicza", czyli wieloletniego dyrektora Ogrodu Botanicznego prof. Aleksandra Łukasiewicza, w „Wywiadzie z chuliganem" i o Kraśkach, i o im podobnych: „Jeśli ktoś w was wywołuje emocje, to znaczy, że nie ma nic do powiedzenia. Jeśli tłumaczysz coś komuś merytorycznie, to nie musisz go brać za bary i nim potrząsać po to, żeby ten drugi wyszedł cały rozedrgany. Bardzo wiele polskojęzycznych mediów i osób tam występujących nie ma nic do powiedzenia". No i wszystko na ten temat.

Adam Szostkiewicz z tygodnika „Polityka" zaatakował powstający Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Kolbego: „Nowy pomysł pisowski na »patriotyczne« synekury… Czemu patronem ma być Kolbe? I po co nam ten kolejny odkurzacz do wsysania grosza publicznego? Prosta odpowiedź: bo się przyda w antyniemieckiej kampanii PiS. Patrona uśmiercili Niemcy w Auschwitz". Czyli wszystko jasne, skoro ojca Maksymiliana Kolbe zabili Niemcy, to żadnym instytutom patronować nie powinien. Pewnie jakby uśmierciliby go źli Anglicy albo Węgrzy, to mógłby być. Problem Szostkiewicza z Węgrami i Anglikami polega na tym, że zabijali Polaków stosunkowo rzadko. A przynajmniej dużo rzadziej niż przyjaciele tygodnika „Polityka".

Jednak mocne. Szostkiewicz stwierdził dalej, że to brak tolerancji: „W Turcji dyskryminuje się prawa Kurdów, w Chinach Ujgurów i Tybetańczyków. W frankistowskiej Hiszpanii języki mniejszości były uważane za dialekty hiszpańskiego lub mowę wiejską (baskijski)… W naszym społeczeństwie wciąż pokutują stereotypy, że Niemcy w Polsce i Ślązacy to »ukryta opcja niemiecka«, a język śląski nie istnieje, to tylko gwara". Tak, naprawdę to jest ciąg dalszy felietonu na temat ojca Maksymiliana Kolbe.

Co do mnie, to we wspomnianym „Wywiadzie z chuliganem" gościłem prawdziwego Niemca, no i, cholera, jakoś nie dyskryminowałem go. Artur Klose, niemiecki malarz, wywiesił w swojej galerii w Niemczech plakat Wojtka Korkucia „Achtung Russia". To znaczy jeszcze w sumie nie wywiesił, ale zaczął wywieszać, gdy mu rano wjechała na chatę niemiecka policja. To tak w ramach niemieckich bojów o praworządność. By było ciekawiej, Artur wcześniej był nachodzony przez policję, gdy poskarżył się na rasistowskie plakaty na ulicach swojego miasteczka. Bo Niemcy bardzo chętnie walczą z polskim faszyzmem, natomiast z rasizmem własnych obywateli to jakoś jakby mniej. Podobni ichni politycy, również lewicowi.

Pewnie wielu wpadło na to wcześniej, ale dla mnie to nowe odkrycie. Słucham sobie ostatnio „Marszu intelektualistów" Jacka Kaczmarskiego, utworu dedykowanego skądinąd Danielowi Passentowi i innym „intelektualistom" wspierającym stan wojenny. No i nagle te słowa, słuchane po raz pewnie setny:

Ja wiem, ja także z wami marzyłem
Dałem się ponieść mglistym mirażom
Lecz tylko siłą zwalczymy siłę
I zadepczemy groby, gdy każą

Przecież to jest, oczywiście, o Smoleńsku. Przecież to się powtarza. Przecież to są z grubsza ci sami aktorzy. Przecież, przecież… Różnica jest jedna, że zrobiliśmy w międzyczasie dużo roboty i teraz nasze już musi być na trwałe górą. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA (2)

ROZMAWIA
Tomasz
Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY
albicla.com/TomaszSakiewicz

POLSKA W NUCLEAR SHARING

Temat jest otwarty

PREZYDENT O BRONI ATOMOWEJ

Problemem przede wszystkim jest to, że nie mamy broni nuklearnej. Nic nie wskazuje na to, żebyśmy w najbliższym czasie jako Polska mieli posiadać ją w naszej gestii. Zawsze jest potencjalna możliwość udziału w programie Nuclear Sharing. Rozmawialiśmy z amerykańskimi przywódcami o tym, czy Stany Zjednoczone rozważają taką możliwość. Temat jest otwarty – mówi prezydent RP Andrzej Duda. Rozmowa przeprowadzona 27 września, w dniu otwarcia gazociągu Baltic Pipe.

Panie Prezydencie, Pana pierwsza kadencja oraz rządów Dobrej Zmiany rozpoczęła się od otwarcia Gazoportu. W połowie drugiej kadencji został otwarty gazociąg Baltic Pipe. Te dwie inwestycje spinają więcej niż symbolicznie te rządy.

Podczas uroczystości otwarcia bardzo cieszyłem się, byłem wręcz wzruszony. Miałem osobistą satysfakcję, choć nie uważam się za twórcę tego gazociągu. Największe zasługi w tym zakresie mają bowiem dwie osoby. Przede wszystkim pan minister Piotr Naimski, bo to on jest ojcem przedsięwzięcia, to on promował i pilotował ten projekt od czasów rządu Jerzego Buzka. Byłem świadkiem tej ogromnej pracy. Moje podróże do Norwegii i Danii w sprawie Baltic Pipe odbywały się w ścisłej współpracy z Piotrem Naimskim. To on pilnował całego przedsięwzięcia, prowadził negocjacje. Robił to z dużą pomocą pani Henryki Mościckiej-Dendys, późniejszej polskiej ambasador w Danii. Drugą osobą, którą trzeba wymienić jako współautora całości, jest z pewnością prezydent Lech Kaczyński – ojciec pomysłu dywersyfikacji dostaw. Zawsze powtarzał, że dla naszego bezpieczeństwa musimy mieć wybór. Cieszę się, że również mogłem przyłożyć do tego

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

rękę. Kiedy w 2015 roku toczyła się kampania prezydencka, mówiłem, że jesteśmy wielkim narodem, który może bardzo wiele osiągnąć. Nasi przodkowie w 1918 roku odbudowali Polskę po I wojnie światowej, po której z naszego kraju zostały zgliszcza. Budowali Polskę od zera. Mieli dwie spektakularne i sztandarowe inwestycje – Gdynię i Centralny Okręg Przemysłowy. My z kolei w naszych czasach zrobiliśmy bardzo wiele drobniejszych inwestycji, które składają się na wielką zmianę infrastrukturalną. Są trochę jak sieć pajęcza. Tworzą warstwę bezpieczeństwa, która razem spleciona daje nieprawdopodobną wytrzymałość. Wierzę, że właśnie wiele tych inwestycji poprowadzi Polskę do sukcesu.

Polska więc nabrała powagi, staje się silnym państwem.
Tak, Polska nabiera powagi jako silne państwo. Okazaliśmy się państwem poważnym w czasie wojny na Ukrainie. Państwem poważnym, które potrafi podejmować decyzje i realizować ważne cele.

Co istotne, te decyzje są nie tylko symboliczne.
Mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której siłą wpychano do naszego kraju nielegalnych migrantów. Obecnie mamy w Polsce uchodźców, którzy uciekli przed rosyjską agresją. Świat zobaczył, że Polacy potrafili rozróżnić te sytuacje. Nawet nasi oponenci w Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych widząc, co się dzieje, wstrzymali oddech.

Nastawienie wobec Polski bardzo się zmieniło w ostatnich miesiącach.
Tak, rozmawiałem niedawno z naszymi rodakami w Nowym Jorku, miałem spotkanie z przedstawicielami organizacji polonijnych. Podkreślali, że ludzie na ulicy podchodzą do nich i dziękują im, wiedząc, że są Polakami. Dziękują za to, że Polska przyjęła braterską postawę wobec Ukrainy i Ukraińców. Świat odnosi się do nas z aprobatą, uznaniem i szacunkiem. Przyjeżdżający do Polski dostrzegają również, że nasze państwo bardzo się rozwinęło. Widzą nową infrastrukturę, a także gościnność Polaków.

Polska jest również uznawana za jedno z najbezpieczniejszych państw.
Oczywiście. W Polsce każdy może swobodnie wyjść na ulicę wieczorem bez strachu, że zostanie napadnięty.

Wracając do kwestii gazociągu. Zmienia się kierunek handlu i myślenia. Szlak wschód–zachód był szlakiem niemiecko-rosyjskim, w którym Polska miała być tylko krajem tranzytowym. Wykorzystywano nas ekonomicznie, zdarzało się, że ceny gazu z tego samego gazociągu były w Polsce wyższe niż w Niemczech. To pokazywało naszą rolę. Kierunek został zmieniony na północ–południe. To zmiana sposobu myślenia o tej części świata.
To jest właśnie Trójmorze. To nasza koncepcja, którą zaczęliśmy realizować od 2015 roku. Szczegóły ustalaliśmy z ówczesną prezydent Chorwacji. Po raz pierwszy na ten temat rozmawialiśmy w Krakowie. Prezydent mówiła mi, że Chorwacja przymierza się do stworzenia gazoportu na wyspie Krk i należy zbudować połączenia między innymi z Polską. Z tego rozwinęła się cała koncepcja współpracy energetycznej w ramach Trójmorza. Przez dziesięciolecia pozbawiano nas możliwości tego rodzaju inicjatyw. Budujemy infrastrukturę, między innymi drogi, jest ich coraz więcej.

Z całą pewnością ktoś jest bardzo niezadowolony, że w Polsce następuje dywersyfikacja. To zachęca innych i pokazuje, że można działać skutecznie.

W pewnym sensie przekop Mierzei Wiślanej też należy do tej koncepcji, jest początkiem drogi z Bałtyku aż do Grecji.
Jeżeli mówimy o portach, to jest perspektywa rozwoju portu w Elblągu. Umiemy patrzeć w przyszłość. Polska ma być coraz bezpieczniejsza, twardo stojąca na swoim miejscu. To nasz priorytet. Polak w swoim państwie ma czuć się dobrze. Tutaj ma żyć zamożnie, mieć pracę, swój biznes i posiadać możliwości rozwoju. To wielkie zadanie polskich władz na najbliższe dziesięciolecia.

Brakowało połączeń północ–południe. To powodowało bezalternatywność. Istniał tylko wybór między Rosją a Niemcami. Wydaje się, że przypadek Węgier jest dziś efektem bezalternatywności. Mniejsze kraje musiały dołączyć się do tej osi Berlin–Moskwa.
Może jest tak, że mieliśmy więcej szczęścia. Z dwóch przyczyn. Po pierwsze, mieliśmy przywódców, którzy byli wizjonerami. Mam

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

na myśli przede wszystkim prezydenta Kaczyńskiego, który mówił o dywersyfikacji od bardzo dawna i realizował to właściwie do końca swojego życia. U naszych sąsiadów nie zauważono problemu w tym, że dostawy są tylko z Rosji. W Polsce jeszcze niedawno również były tylko z Rosji. Gdyby w Polsce nie było przywódców, którzy chcieli zmiany, może nie byłoby dziś między innymi Gazoportu, Baltic Pipe i innych inwestycji uniezależniających nas od Rosji. Na Węgrzech nie ma tej infrastruktury i stąd bezalternatywność. Tam funkcjonuje właściwie jeden dostawca. Sytuacja wygląda podobnie, jeżeli chodzi o energię elektryczną (mają elektrownię atomową opartą na rosyjskich technologiach). To uzależnienie wielu krajów jest bardzo silne i trudne.

Postawy takich państw często wynikają ze zwykłego szantażu. Rosjanie mogą zakręcić kurki, co doprowadzi do paraliżu tych krajów.

Mają się czego bać, w odróżnieniu od Polski. My dysponujemy wieloma możliwościami sprowadzania między innymi gazu. Mamy zbudowane bezpieczeństwo energetyczne. Możemy sprowadzać gaz z tych kierunków, z których sobie zażyczymy.

Jest również Ukraina posiadająca duże złoża, które nie są wydobywane. Być może w przyszłości ten kierunek również będzie przydatny.

Tak, w każdym razie mamy możliwość sprowadzania gazu od różnych dostawców. To nasz ogromny sukces.

Dysponujemy wieloma możliwościami sprowadzania między innymi gazu. Mamy zbudowane bezpieczeństwo energetyczne.

To wszystko dzieje się w specyficznych warunkach. Miało być inaczej, planowaliśmy otwierać nasze inwestycje w spokoju, rozmawiać o dostawach. Tymczasem jest wojna i potężny szantaż energetyczny. W dniu otwarcia Baltic Pipe dochodzi do eksplozji na Nord Stream. Na ile jesteśmy w stanie w tych warunkach zabezpieczyć dostawy?

Biorąc pod uwagę wszystko, co powiedzieliśmy, z jednej strony mieliśmy szczęście: trafili się nam dobrzy przywódcy, jest też nad nami opieka Opatrzności, wierzę w to. Otwieramy gazociąg na spokojnie, bo zdążyliśmy na czas. To wielki powód do radości. Ale sytuacja jest rzeczywiście bardzo trudna i niebezpieczna. Oczywiście chronimy naszą infrastrukturę krytyczną, mamy się na baczności. W Biurze Bezpieczeństwa Narodowego pracujemy nad tymi tematami. Niestety zagrożenie jest realne. Eksplozje w Nord Stream są tego widomym znakiem. Trzeba ustalić, kto za tym stoi, wierzę, że tak się stanie. To

oznacza tyle, że musimy bardzo pilnować naszej infrastruktury krytycznej. Z całą pewnością ktoś jest bardzo niezadowolony, że w Polsce następuje dywersyfikacja. To zachęca innych i pokazuje, że można działać skutecznie.

Polacy ostatnio bardzo doświadczyli tego, że nasze bezpieczeństwo jest względne. Pierwszy raz miało to miejsce 24 lutego, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, i niedawno, kiedy Putin ogłosił mobilizację. To w przypadku Rosji bilet w jedną stronę. Nie będzie rozejmu, musi wydarzyć się coś na dużą skalę. W jakim kierunku dziś zmierzamy? Czy nastał czas, w którym należy jasno powiedzieć ludziom, że żyjemy w nowym świecie, a tamtego już nie ma?

Większość analityków nie umiała przewidzieć, co stanie się na Ukrainie, 24 lutego dla wielu był wielkim zaskoczeniem. Zaskoczeniem był atak pełnoskalowy, ale chyba jeszcze większym był fakt, iż okazał się on nieskuteczny. Przewidywano, że Ukraina zostanie opanowana w ciągu 72 godzin.

W TVP Info 14 lutego mówiłem o tym, że Kijowa nie da się zdobyć w trzy dni. Tłumaczyli mi to wcześniej ukraińscy wojskowi.

O tych sprawach rozmawiałem z prezydentem Zełenskim dwukrotnie. Najpierw w styczniu, a później dzień przed wojną. Za każdym razem Wołodymyr Zełenski mówił bardzo jasno, że jeżeli Putin myśli, że zajmie Ukrainę, to jest w głębokim błędzie. Zapowiadał, że to będzie krwawa wojna. Traumą dla Rosji była wojna w Afganistanie, gdzie w ciągu 10 lat zginęło 15 tys. Rosjan. Teraz Ukraińcy podają, że zginęło 55 tys. Rosjan. Żadne źródło nie podaje liczby mniejszej niż 30 tys. A chodzi tylko o kilka miesięcy wojny. To hekatomba. Takich wydarzeń nie było od II wojny światowej. Nikt dziś nie umie z pewnością powiedzieć, co będzie dalej. Znaków zapytania jest bardzo wiele. Pytanie, co wydarzy się w samej Rosji? To może być zmienna, która w sposób radykalny wpłynie na losy tej wojny. Pytanie, jak zachowa się Zachód wobec różnych możliwości działań Kremla. Tych znaków zapytania jest bardzo dużo. Chcę powiedzieć tylko jedno: Polska będzie niezmiennie stała przy Ukrainie. To nasza racja stanu. Ukraina musi się obronić i przetrwać tę wojnę. Naszą racją stanu jest doprowadzenie do sytuacji, w której Rosja będzie musiała wycofać swoje wojska. Ukraina powinna wrócić do swoich międzynarodowo uznanych granic, czyli sprzed rosyjskiej agresji w 2014 roku. To najlepsze rozwiązanie, bo to spowoduje, że prymat prawa międzynarodowego zostanie zachowany, co oddali groźbę kolejnej rosyjskiej inwazji.

Mało znam takich, którzy chętnie płacą. Nie jest dla mnie niczym nadzwyczajnym, że Niemcy dziś nie chcą tego robić. Będą bronili się na wszelkie sposoby, żeby nam nie zapłacić, bo wyrządzili nam wielką szkodę, więc chodzi o ogromne pieniądze. (...) Ale nam należą się te pieniądze. Mamy prawo dochodzić tej zapłaty za wszelką cenę i powinniśmy to robić.

Wysocy rangą funkcjonariusze rosyjscy wprost grożą użyciem broni nuklearnej. Trudno się tym nie przejmować. Jaka powinna być nasza reakcja?

To myślenie, z którego wynika, że jeżeli Rosja ma nie być wielka, to świat mógłby nie istnieć.

Możliwe, że niektórzy w Rosji właśnie w ten sposób myślą.

Być może tak, ale jednak sądzę, że nawet jeżeli większość z nich jest uwarunkowana wielkorosyjską mentalnością, to mimo wszystko jakoś postrzega przyszłość. Jeżeli zaczną wojnę nuklearną, to nie będzie dla nich przyszłości. Jeżeli nawet uda im się przeżyć, to będą wyklęci na całym świecie. Zdają sobie sprawę, że to będzie przekroczenie granicy, za którą nie ma już niczego. Dlatego myślę, że tam jest jednak więcej ludzi rozsądnych niż nierozsądnych.

Do pewnego stopnia, bo jednak pozwolili na wojnę, która nie jest rozsądna.

Wielu ludzi mnie pyta, dlaczego oni to zrobili. Bardzo dobre pytanie.

Myśleli, że łatwo wygrają.

Czyli albo zostali wprowadzeni w błąd, albo sami siebie wprowadzili w błąd, albo byli hurraoptymistami. Rzeczywiście mogli myśleć, że szybko wygrają. Tymczasem okazuje się, że nie, i teraz Rosja musi zmierzyć się z konsekwencjami.

Czy przy takich groźbach Polska nie powinna myśleć o parasolu nuklearnym? Udawanie, że nie ma problemu, niczego nie zmieni.

Nikt nie udaje, że nie ma problemu. Problemem przede wszystkim jest to, że nie mamy broni nuklearnej. Nic nie wskazuje na to, żebyśmy w najbliższym czasie jako Polska mieli posiadać ją w naszej gestii. Zawsze jest potencjalna możliwość udziału w programie Nuclear Sharing. Rozmawialiśmy z amerykańskimi przywódcami o tym, czy Stany Zjednoczone rozważają taką możliwość. Temat jest otwarty.

Myślę, że spojrzą na to inaczej po tym, co wydarzyło się na Ukrainie.

Nie mogę tego wykluczyć. Proszę jednak pamiętać, że nie będzie broni nuklearnej, która miałaby znajdować się w polskiej gestii.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Ale przynajmniej na terytorium Polski.

Tak, to prawda. Powtórzę jednak, że to nie byłaby broń nuklearna znajdująca się w polskiej gestii. Udział w Nuclear Sharing nie oznacza posiadania własnej broni nuklearnej.

Praworządność to pretekst do ataku na nas. To swego rodzaju kij, za pomocą którego próbuje się usuwać niewygodne dla niektórych władze państwa. To naruszenie wszelkich demokratycznych reguł.

Jednak większość krajów posiadających własną broń nuklearną zaczynała poprzez ten program.

Sądzę, że należy to rozpatrywać w kategoriach dalekiej przyszłości, ale wierzę głęboko, że Polska będzie wzmacniała swoje bezpieczeństwo. To musi być nasz dalekosiężny cel. To budowanie wielkości Polski na przyszłość.

Co Pan pomyślał, gdy usłyszał wypowiedź komisarz von der Leyen na temat Włoch?

Pani przewodnicząca odkryła swoje intencje. W dwóch zdaniach potwierdziła, że ataki ze strony liberalno-lewicowych polityków, którzy opanowali instytucje unijne, są motywowane wyłącznie politycznie. Chodzi o pretekst do ataku. Warto przypomnieć historię Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. W latach 90. był czas, kiedy nagle wymieniono wszystkich jego sędziów. Nikt nie pytał, czy sędziowie są nieusuwalni. Nikt wtedy nie krzyczał, że to naruszenie praworządności, ponieważ sędziów wybierają władze państwa. Z kolei w Niemczech sędziowie są wybierani przez polityków. Praworządność to pretekst do ataku na nas. To swego rodzaju kij, za pomocą którego próbuje się usuwać niewygodne dla niektórych władze państwa. To naruszenie wszelkich demokratycznych reguł. Jeżeli demokracja jest traktowana poważnie, to społeczeństwa decydują o wyborze władz, a ich decyzje powinny być szanowane. Każde społeczeństwo wybiera swoje władze stosownie do swoich potrzeb. Komisja Europejska nie powinna dyskutować o decyzjach społeczeństwa danego kraju. Można dyskutować, gdy politycy dokonują nominacji, ponieważ wtedy mają one charakter polityczny, ale

nie kiedy nominacje wynikają z demokracji bezpośredniej.

Zatem powinniśmy z tego wyciągnąć jakieś wnioski. Badają praworządność w Szwecji, ponieważ wygrali nie ci, co trzeba.
Ci ludzie, którzy mają usta pełne frazesów o demokracji, są oburzeni tym, że naród wybrał swoje władze. Jeżeli w Polsce będą rządy narzuconej elity, to będziemy mieli do czynienia z oligarchią. My nie chcemy w Polsce oligarchii, chcemy demokracji, a wyniki wyborów należy szanować. A jeżeli ktoś tego nie akceptuje, to są to państwa, które funkcjonują inaczej, na przykład za naszą wschodnią granicą.

Najwięcej o praworządności mówią Niemcy. To kraj, który dokonał też największych zniszczeń i mordów w historii Europy, ale nie chce nawet symbolicznie rozliczyć się z tych zbrodni. Owszem, potępia je, ale czy można nazywać stanem praworządności sytuację, w której nie płaci się za wyrządzone szkody? Mało tego. Potencjał gospodarki niemieckiej dalej czerpie z kradzieży, której dokonano na Polsce.
Mało znam takich, którzy chętnie płacą. Nie jest dla mnie niczym nadzwyczajnym, że Niemcy dziś nie chcą tego robić. Będą bronili się na wszelkie sposoby, żeby nam nie zapłacić, bo wyrządzili nam wielką szkodę, więc chodzi o ogromne pieniądze. Na tyle ogromne, że zapłatę odczuje w kieszeni niemiecki podatnik. Ale nam należą się te pieniądze. Mamy prawo dochodzić tej zapłaty za wszelką cenę i powinniśmy to robić.

Najbardziej niepokojące jest nie to, że Niemcy się opierają, lecz to, że posługują się narzędziami, którymi dysponują w naszym kraju, między innymi mediami z niemieckim kapitałem, a także opozycją, która ma wsparcie niemieckich fundacji. Sięgają również po narzędzia unijne. Robią to, żeby osłabić naszą pozycję negocjacyjną w sprawie reparacji. To naruszenie norm międzynarodowych.

Chcę powiedzieć tylko jedno: Polska będzie niezmiennie stała przy Ukrainie. To nasza racja stanu. Ukraina musi się obronić i przetrwać tę wojnę. Naszą racją stanu jest doprowadzenie do sytuacji, w której Rosja będzie musiała wycofać swoje wojska.

Musimy być przygotowani na to, że będą używane wszelkie metody, by nie musieć płacić tych kwot.

Zawsze jednak są jakieś granice działania. Tą granicą jest ingerencja w wewnętrzne sprawy danego kraju. Niemcy używają tego narzędzia.
To nie jest nowe zjawisko. To stały element, z którym stykamy się od ponad 30 lat.

Myśli Pan, że ta sytuacja jest wiadoma międzynarodowej opinii publicznej?
Dla międzynarodowej opinii publicznej jest rzeczą niewyobrażalną, że tak wielka część mediów znajduje się w rękach kapitału obcego państwa. W wielu krajach dominacja mediów z zagranicznym kapitałem jest nie do pomyślenia. Ale jest to niestety cena, jaką płacimy za przemiany z 1989 roku. Nie wszystko udało się dopilnować. Mimo to uważam, że Polska zmienia się w dobrym kierunku. Niedawno wręczyłem Order Orła Białego panu ministrowi Antoniemu Macierewiczowi. Powiedziałem wtedy, że Order dostaje za niezwykłą odwagę z lat młodości, kiedy tworzył Komitet Obrony Robotników. Podejmował działania w opozycji przeciwko komunizmowi, co mogło skończyć się ciężkim więzieniem lub śmiercią. To była kolejna opozycja po Żołnierzach Niezłomnych, którzy zostali w ogromnej części zamordowani. Order był wręczony także za Wojska Obrony Terytorialnej. Kiedyś pewien człowiek zapytał mnie, co to wszystko daje, skoro ludzie z WSI wciąż mają wpływy i tworzą mafie. WSI było legalną częścią aparatu państwa. Zaszła jednak wielka zmiana. Nieważne, na ile zachowali swoje nieformalne wpływy i tworzą swoje organizacje. Ważne, że te organizacje są obecnie nielegalne. Z instytucji państwowej stali się zwykłą mafią. Na tym polega różnica.

Środowiska obecnej opozycji i niektóre media krytykowały to odznaczenie. A przecież te osoby przez lata budowały wolną Polskę.
Przeżyliśmy bezkrwawe zmiany w 1989 roku. Polska zmieniała się zbyt wolno, ale jednak zmieniała się na lepsze. Ludzie, którzy dokonują tych zmian, są prześladowani medialnie. Atakuje się ich na wiele sposobów. Ale mimo wszystko działają i uczestniczą w życiu politycznym. Antoni Macierewicz jest tu bardzo dobrym przykładem. Przez lata małymi krokami buduje Polskę, która będzie silna.

Polska stoi teraz przed wieloma wyzwaniami i problemami.
Mamy bardzo trudny czas, ale może warto wyobrazić sobie, jak dziś wyglądałaby Polska, gdyby nie rok 2015 i dobra zmiana, która wtedy nastąpiła. Najważniejsze jest to, żebyśmy przetrwali ten trudny okres, potrzeba nam dyscypliny i trochę wiary. Wiem, że bardzo ciężko jest między innymi osobom spłacającym kredyty. Musimy to przetrwać, nie ma innego wyjścia. Tą sytuacją został dotknięty prawie cały świat. Szklanka jest do połowy pusta, ale też do połowy pełna. Przetrwaliśmy różne kryzysy, więc ten również przetrwamy. Wierzę, że jest w nas nie tylko siła przetrwania, lecz także potencjał sukcesu. Mamy konkretne podstawy tego sukcesu. Wynika to z ostatnich lat wzmacniania polskiej gospodarki, polskich portfeli. Uważam, że nie zmarnowaliśmy ostatnich lat, i wierzę, że sobie poradzimy. **GP**

Współpraca Hubert Kowalski

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ZDRADEK
OD ANTYKOMUNIZMU DO ANTYPOLSKIEJ KANALII

DLACZEGO SZEF DYPLOMACJI TUSKA MUSI ZNIKNĄĆ Z POLITYKI

STUDIUM KREATURY

W czasie gdy Sikorski realizował politykę „ocieplenia" z Rosją, nie tylko miał świadomość, że brata się z ludobójcami, sprawcami śmierci około 250 tysięcy ofiar na Kaukazie, ale znał również szczegóły tych zbrodni.

W politycznym życiorysie Radosława Sikorskiego jest jedno wydarzenie, które pozostaje niesłusznie zapomniane. 8 sierpnia 2008 roku Rosja zaatakowała Gruzję. Zaledwie miesiąc później, 11 września 2008 roku, Radosław Sikorski spotkał się w Warszawie z ówczesnym i obecnym szefem rosyjskiej dyplomacji Siergiejem Ławrowem. Może po to, by wpłynąć na Rosję, żeby zostawiła Gruzję w spokoju? – pomyślą Państwo. Nie, ton rozmów obu panów był zgoła inny. Ławrow ogłosił w Warszawie (!) w kontekście Gruzji, że żaden kraj nie powinien być wciągany „sztucznie" do NATO. Radosław Sikorski powiedział, że ma takie samo zdanie. W Polsce wszystkie trzy telewizje były wówczas w tych samych rękach, więc to niewyobrażalne dziś wydarzenie przeszło mało zauważone. A przecież było to coś więcej, niż niedawna wypowiedź Sikorskiego, że to Amerykanie uszkodzili Nord Streamy. Coś, co w wykonaniu przedstawiciela państwa polskiego byłoby dziś niemożliwe i pokazuje, jak daleką w międzyczasie przeszliśmy drogę.

Cztery tygodnie po napaści na Gruzję Sikorski traktował Ławrowa nie jak rosyjskiego zbrodniarza, lecz jak normalnego dyplomatę. Jak informował portal Dziennik.pl, w menu uroczystego obiadu, którym Radosław Sikorski podjął Ławrowa, były delicje z mazurskiego pstrąga. „Tuż przed podaniem pieczonej kaczki na stołach pojawił się staropolski żurek. (…) Po jej zjedzeniu zapewne i Siergiej Ławrow choć przez chwilę musiał spojrzeć na gospodarzy przychylniejszym okiem. (…) Po niej szefowie polskiej i rosyjskiej dyplomacji mogli spokojnie zabrać się za deser gruszkowy. Do obiadu podano po lampce neutralnego i poprawnego politycznie wina francuskiego". A więc kierowane przez Sikorskiego MSZ nie tylko honorowało sowieckiego bydlaka i troglodytę, ale jeszcze puściło do mediów przeciek informujący o sympatycznych ciekawostkach dotyczących wizyty.

Może jest głupi, ale nie aż tak głupi

Od kiedy Radosław Sikorski znalazł się po drugiej stronie? Czy był po niej od początku? Czy udając, że jest po naszej stronie, był cyniczną wtyką wrogów Polski w obozie patriotycznym? Czy może wtedy był faktycznie polskim patriotą i antykomunistą, a potem z jakichś powodów przeszedł na drugą stronę barykady? A jeśli tak, to z jakich powodów? Co Rosjanie mają na Sikorskiego? Czy jego uwiarygodnianie rosyjskiej propagandy w czasie, gdy mordowana jest cywilna ludność na Ukrainie, oznacza, że to, co Moskwa na niego ma, jest bardzo mocne? – to były najczęściej stawiane pytanie w czasie Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" w Spale.

Należę do tych, którzy wykluczają możliwość, by Sikorski był aż tak głupi i niekompetentny albo pod wpływem używek. Nie przekonuje mnie to, co napisał o Radku Sikorskim były senator PO Robert Smoktunowicz: „Agent, zdrajca lub człowiek wpływów Kremla? Bzdura!!! Po prostu udający światowca pozer i zakochany w sobie prostak o wydumanym ego. A nade wszystko całkowicie niekompetentny, z porażkami w tle pełnionych publicznych funkcji i wciąż aspirujący do bycia poważnym politykiem typek".

Sikorski może być głupi, ale nie aż tak głupi. Zapewne jest niekompetentny, ale nie aż tak niekompetentny. Tak, ma przerost ego, oczywiście gdy chodzi o system wartości, jest prostakiem, dla którego liczą się tylko kasa i wpływy, a patriotyzm nie ma dla niego znaczenia. Ale wpis, że Ameryka stoi za uszkodzeniem Nord Streamów, szkodzi walce Sikorskiego o kasę i wpływy w zachodnim świecie. Dlatego jestem pewien, że stoi za nim coś o wiele gorszego, coś dalekiego właśnie od zachodniego świata. Tyle że to „coś gorszego" nie jest jednostkowym wybrykiem, tylko emanacją postawy Sikorskiego, jawnej i oczywistej od roku 2008, o czym świadczy opisana wyżej wizyta Ławrowa. Ale nie dotyczy to tylko Sikorskiego: przecież był on głównym wykonawcą prorosyjskiej polityki Donalda Tuska, co koniecznie należy opisać. Ale zacznijmy od początku…

Radek – antykomunista, konserwatysta, wróg „Gazety Wyborczej"

W latach 90. byłem organizatorem wielu spotkań Radka Sikorskiego – tak zdrobniale był wówczas tytułowany – w czasie Zlotów Młodzieży Prawicowej. Radek dość skutecznie budował swój wizerunek wśród nas, ówczesnych 20-parolatków. Składał się na ów obraz jego pobyt w Afganistanie, na wojnie ze Związkiem Sowieckim, a Radek sugerował, choć nigdy nie mówił tego wprost, że był nie tylko korespondentem wojennym, ale także miał okazję strzelać do komunistów. Znaczy się nie potwierdzał i nie zaprzeczał.

Była to bardzo atrakcyjna opowieść dla młodych ludzi, których szlag trafiał, że postkomuniści Leszek Miller i Aleksander Kwaśniewski rządzą naszą ojczyzną. A oprócz tego wiedzieliśmy, że Radek robił wywiady z Margaret Thatcher, no więc koleś ciekawy, od którego to i owo można usłyszeć. Zdrobnienie „Radek" to nie było jakieś nasze rodzime infantylizowanie, ono było angielskie, lepsze. Owszem, Radek był trochę nadętym bufonem, „co to nie ja", ale wobec Afganistanu i Margaret Thatcher był to defekt, który dało się przeżyć. Dodatkowo jeszcze ową bufonowatość łagodził fakt, że gdy Sikorski został wiceministrem obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego, zastępcą Jana Parysa, padł ofiarą hejtu – tak powiedzielibyśmy dzisiaj, wówczas nie było jeszcze tego słowa – „Gazety Wyborczej".

No i jeszcze były międzynarodowe konferencje Radka o prawach człowieka

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

i prześladowanych narodach. Uczestniczyłem w jednej z nich w Gdańsku i przeprowadziłem przy jej okazji wywiad z więźniem obozu w Korei Północnej. Na tej samej konferencji byli także Czeczeni. Z dzisiejszej perspektywy jest to dla Radosława Sikorskiego okoliczność obciążająca. W czasie, gdy realizował politykę „ocieplenia" z Rosją, gdy twierdził, że może ona być w NATO, nie tylko miał świadomość, że brata się z ludobójcami, sprawcami śmierci około 250 tysięcy ofiar na Kaukazie, ale znał również szczegóły tych zbrodni, słuchał o nich godzinami, więc doskonale wiedział, co robi.

To był wizerunek Radka dla nas, młodych ideowców, ale był też ten dla liderów prawicy. Tam Radek miał jawić się jako ktoś mający kontakty na świecie, a więc stojący o niebo wyżej od zwykłych, prawicowych działaczy. Mieć Radka w rządzie to nobilitacja, zrezygnować z niego to głupota.

Ostatni wywiad

Gdy Radek, czy może już Radosław, przeszedł na drugą stronę, do PO, niżej podpisany, a także śp. Jacek Kwieciński, napisali w „Gazecie Polskiej", co o tym sądzą. Dość jadowicie. Wówczas Radek zadzwonił do Tomka Sakiewicza z pretensjami, że tak łatwo go przekreśliliśmy. Tomek powiedział wówczas, że jeśli Radek sobie życzy, to możemy zrobić z nim wywiad. Ale skoro ma coś do Lisiewicza, to zrobi go właśnie Lisiewicz.

Radek zaprosił mnie do swojego apartamentu w Warszawie. Nie była to przyjemna rozmowa. W pewnym momencie Radek stwierdził, że nikt nigdy nie zadawał mu tak napastliwych pytań. Odebrałem to, rzecz jasna, jako socjotechnikę, mającą spowodować, żebym się przymknął. To było ostatnie spotkanie.

Zwierzchnik Tomasza Turowskiego

Nie wiem, kiedy Radosław Sikorski stał się ze zdeklarowanego antykomunisty antypolską kanalią. Ale wiem, że od 2008 roku była już równia pochyła.

Przed katastrofą smoleńską w 2010 roku, do organizacji wyjazdu Lecha Kaczyńskiego do Rosji został wyznaczony przez Sikorskiego Tomasz Turowski, były komunistyczny szpieg. To Radosław Sikorski tuż po zamachu w Smoleńsku zadzwonił do Jarosława Kaczyńskiego i powiedział, że katastrofa to wina pilotów. Kaczyński pytał potem, skąd tak szybko Sikorski wiedział, że wszyscy pasażerowie zginęli. A potem Sikorski stał się jednym z głównych orędowników kłamstwa smoleńskiego. Kilka tygodni po publikacji kłamliwego raportu MAK Radosław Sikorski aktywnie wsparł Rosjan, stwierdzając w TVN: „Polscy piloci ewidentnie popełnili błąd, nie powinni lądować we mgle, choćbyśmy nie wiem ile zaprzeczali".

Twitt o tym, że Ameryka stoi za uszkodzeniem Nord Streamów, szkodzi walce Sikorskiego o kasę i wpływy w zachodnim świecie. Dlatego jestem pewien, że stoi za nim coś o wiele gorszego, coś dalekiego właśnie od zachodniego świata…

Jaką Polskę szykował Sikorski na 2020 rok?

Podobnie haniebnie jak w sprawie Gruzji zachowywał się Sikorski w sprawie Ukrainy w 2014 roku. Jak opisywał Grzegorz Wierzchołowski, 8 grudnia 2013 roku Sikorski twierdził, że domaganie się przez Ukraińców ustąpienia prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza to błąd polityczny. Gdy 19 grudnia 2013 roku na Majdanie Ukraińcy protestowali przeciwko wiązaniu ich kraju z Rosją, Radosław Sikorski przyjmował w Warszawie szefa rosyjskiej dyplomacji. Obaj ministrowie podpisali wówczas deklarację „Program 2020 w relacjach polsko-rosyjskich", mówiącą o „pogłębieniu wzajemnie korzystnej współpracy". Już we wstępie podkreślono „zainteresowanie rozwojem pozytywnej atmosfery w stosunkach dwustronnych w celu zbliżenia społeczeństw obu krajów", a także „dążenie do dalszego rozszerzenia strategicznego partnerstwa między Unią Europejską a Federacją Rosyjską". We właściwej części deklaracji „Program 2020" skonkretyzowano te wspólne zamierzenia. Jak wynika z tekstu, chodziło m.in. o „rozwój współpracy w ramach ONZ", współdziałanie na linii UE–Rosja, „rozwój współpracy w ramach Rady NATO–Rosja".

Równie intensywnie miała wyglądać do 2020 roku współpraca ekonomiczna obu państw. W dokumencie znalazło się na przykład zaskakujące stwierdzenie o „wspólnej produkcji w oparciu o nowoczesne technologie". Sikorski chciał też zafundować Polakom „zacieśnienie kooperacji między polskimi i rosyjskimi podmiotami gospodarczymi". Państwo, które współuczestniczyło w mordowaniu ludzi na Majdanie, miało mieć umożliwione tworzenie na przejściach granicznych z Polską „zielonych korytarzy".

Nie wypadek przy pracy, lecz kontynuacja

Wpis Radosława Sikorskiego z ostatnich dni, w którym podziękował Stanom Zjednoczonym za uszkodzenie Nord Streamów – w której to sprawie w oczywisty sposób najbardziej podejrzana jest Rosja – nie jest więc wypadkiem przy pracy, lecz częścią bardzo konsekwentnej postawy politycznej Radosława Sikorskiego, prezentowanej w ciągu ostatnich 14 lat. Obciążającej w równym stopniu jego, jak i jego szefa Donalda Tuska. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

SIKORSKI JEST NAGI

Nieszczęsny tweet Sikorskiego został chyba już przeanalizowany na wszelkie sposoby. Ale to, co w kontekście Sikorskiego jest najbardziej zaskakujące, to reakcja jego partii. Donald Tusk de facto nie odniósł się do sprawy, sprowadzając sytuację do kilku zdań krytyki. Za to jego prawa ręka, Giertych, zaczął bronić Sikorskiego, stwierdzając w wywodzie o pokrętnej logice, że żona Sikorskiego, Anne Applebaum, to jeden z najważniejszych decydentów w USA, więc i Radka mamy szanować. Co ciekawe, na potwierdzenie swoich słów użył cytatów z wypowiedzi putinowskiego funkcjonariusza. Poza tym cisza. A przecież Sikorski był taki światowy, taki profesjonalny, stawiany za wzór tego, jak powinna wyglądać sprawna, niepisowska dyplomacja. Jeśli uznać Sikorskiego za papierek lakmusowy wspomnianych „profesjonalistów", okazują się oni stadem niebezpiecznych baranów. Sikorski swoim kretyńskim wyskokiem krzyknął, odwołując się do bajki Andersena, w stronę całego swojego środowiska: jesteśmy nadzy! Te wszystkie groteskowe szatki „profesjonalizmu" i „kompetencji" okazały się złudą. Sikorski był jednak fetowany nie tylko przez PO. Zbierał także komplementy na „Zachodzie". Cóż, to kolejny dowód na to, że naszym zachodnim partnerom niepotrzebna była sprawna dyplomacja w Polsce. Wręcz odwrotnie. Od funkcyjnych PO działających „na zagranicznym odcinku" oczekiwano tylko tego, by byli mierni i wierni. Dziś widzimy, jakie są tego konsekwencje. Czy jednak wtopa Sikorskiego czegokolwiek ich nauczy? Wątpliwe. Przecież główny mocodawca Tuska, Berlin, musi być zachwycony faktem, że Sikorski nakierował uwagę na USA i wsparł narrację o tym, jak zły, jankeski imperializm prze do wojny. Oczywiście na szkodę miłujących pokój narodów Europy (z Niemcami na czele). Nie pierwszy i nie ostatni raz, gdy propaganda Moskwy i Berlina ma ten sam cel. USA też się raczej nie przejmą, dla nich kremlowski jazgot rzadko bywa punktem odniesienia. To my, Polacy, znów zostaniemy sami z tym problemem, z bandą miernot i błaznów, którym największa partia opozycyjna, jeśli tylko dojdzie do władzy, pozwoli „decydować" o kształcie polskiej polityki zagranicznej.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

RADEK DZIĘKUJE USA, A ROSJA RADKOWI

Chińskie przekleństwo: „Obyś żył w ciekawych czasach" realizuje się nie tylko na naszych oczach, lecz także z naszym udziałem. Skądinąd przysłowie to wiele mówi o Chińczykach – wolą spokój i stabilizację, bo tak łatwiej osiągają swoje długoterminowe cele. Skoro jesteśmy już w kręgu kultury chińskiej, zacytujmy rozmowę ucznia z mistrzem. Ten pierwszy pytał tego drugiego: „Co jest istotą władzy?". Odpowiedź była błyskawiczna: „Dostateczne zapasy żywności, dostateczne uzbrojenie i zaufanie ludu". Uczeń drążył: „A jeśli nie można mieć wszystkiego, to bez czego można by się obyć?". Po namyśle mistrz odpowiedział: „Uzbrojenia". Ale uczeń był dociekliwy: „A gdyby trzeba byłoby obejść się bez jeszcze jednej rzeczy, to bez jakiej?". Na co mistrz: „Można się obejść także bez jedzenia, bo przecież wszystkich nas i tak czeka śmierć. Jednak gdy lud nie ma zaufania do władzy – państwo się nie utrzyma". Mogę tylko życzyć polskiej – i z nazwy, i z treści – władzy, aby zawsze lud miał do niej zaufanie. Nie będę kontynuował pobytu w świecie chińskich mądrości, aby nie narażać na szwank sojuszu USA z Polską. Wszak nasi sojusznicy bardzo nie lubią Chińczyków. Chińczycy natomiast bardzo lubią swoje wierzytelności u Amerykanów. Amerykanie zaś lubią, jak się im dziękuje (a kto nie lubi?). Wiedział o tym były szef MSZ i były marszałek Sejmu z ramienia PO i Amerykanom podziękował, „ćwierkając" (po angielsku „twitt" to „ćwierkać"). Teraz pewnie zbiera podziękowania od Rosjan, a Amerykanie trawestują Wergiliusza, którego słowa stały się tytułem mojego poprzedniego felietonu, mówiąc: „Strzeżcie się Radka, nawet jeśli dziękuje". Tak naprawdę jeśli ktoś komuś ma dziękować, to Ruscy Radkowi. Ja nikomu nie dziękuję, ja tylko życzę temu, który dziękował USA: „Chłopie, bądź sobą". Bardziej i bardziej…

Ja nikomu nie dziękuję, ja tylko życzę temu, który dziękował USA: „Chłopie, bądź sobą".

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

TVN-OWSKI SPECJALISTA OD KŁAMSTWA SMOLEŃSKIEGO

OSIĄGNIĘCIA TELEWIZYJNEGO „DEMASKATORA"

Piotr Świerczek, autor ostatniego głośnego smoleńskiego reportażu w TVN, ma ciekawą przeszłość. To właśnie on stał za niesławnym materiałem „ujawniającym" rzekomą kłótnię gen. Błasika z kapitanem Protasiukiem, on też w 2016 roku firmował poświęcony katastrofie smoleńskiej reportaż, w którym wypowiadał się dziennikarz Jan Osiecki, wspierający teorie Anodiny w rosyjskiej telewizji. Świerczek dostał też nagrodę od pisma wydawanego przez człowieka, który za zestrzelenie malezyjskiego boeinga w 2014 roku przez Rosjan obwiniał... Ukrainę.

Ostatni – wyjątkowo nagłośniony przez mainstreamowe media – reportaż Piotra Świerczka pt. „Siła kłamstwa" dotyczył ustaleń amerykańskich ekspertów z NIAR (National Institute for Aviation Research). Według twórcy, podkomisja smoleńska „ukryła" niewygodne tezy amerykańskiego raportu, mające świadczyć o tym, że 10 kwietnia 2010 roku doszło do zwykłego wypadku lotniczego. Tyle że jako rzekome wyniki badań amerykańskiego instytutu NIAR przedstawiono wycinki z rekonstrukcji na podstawie danych źródłowych dostarczonych przez podkomisję, opartych na raporcie Millera. Albowiem Amerykanie mieli na zlecenie podkomisji smoleńskiej sprawdzić, czy „oficjalna" wersja przebiegu katastrofy smoleńskiej – ta z raportów Millera i Anodiny – jest zgodna z prawdą.

Podkomisja opublikowała odpowiedź, wyliczającą 24 manipulacje dokonane przez autora. Ale TVN w żaden sposób się do tego nie odniósł – a zbieżna z interesem Kremla dezinformacja oskarżająca Antoniego Macierewicza o ukrywanie dowodów poszła w świat.

FAKE NEWS

Temat rzekomej kłótni kpt. Protasiuka z gen. Błasikiem – którego źródłem były wyssane z palca „ustalenia" Piotra Świerczka – zdominował na wiele dni serwisy informacyjne telewizji, prasę i media elektroniczne.

FOT. YOUTUBE

Fake news o kłótni

Jak sprawdziła „GP" – to właśnie Piotr Świerczek, autor „Siły kłamstwa" (nomen omen), przygotował w 2011 roku materiał, z którego wynikało, że przed wylotem z Warszawy do Smoleńska na wojskowym Okęciu doszło do kłótni między dowódcą załogi tupolewa kpt. Arkadiuszem Protasiukiem a dowódcą Sił Powietrznych gen. Andrzejem Błasikiem. „Jak ustalił reporter programu »Polska i Świat« TVN24 – przemysłowe kamery miały 10 kwietnia rano zarejestrować rozmowę dwóch wojskowych – wyraźnie wzburzonych, kłócących się: generała Andrzeja Błasika i kapitana Arkadiusza Protasiuka. Wojskowi mieli pokłócić się o wylot do Smoleńska. (...) Generał Andrzej Błasik miał udzielić podwładnemu reprymendy i miał używać przy tym słów wulgarnych. To rzekomo przez kłótnię, która przeniosła się aż do trapu samolotu, prezydenta powitał generał Błasik, a nie kapitan Protasiuk" – informował TVN24. Świerczek zabezpieczał się jednak ostatecznie, twierdząc, że... „nie wiadomo, czy z kiepskiej jakości i pozbawionego dźwięku nagrania uda się odtworzyć, o co dokładnie chodziło". Ale już samo mówienie o „kłótni" i „wzburzeniu" sugerowało, że gen. Błasik rugał Protasiuka. Za co?

Dwa dni później „Gazeta Wyborcza" uzupełniła rewelacje Świerczka. „Jest świadek, który słyszał, jak tuż przed wylotem prezydenckiego Tu-154 dowódca sił powietrznych gen. Andrzej Błasik zwymyślał kapitana samolotu Arkadiusza Protasiuka. Awanturę słyszał chorąży BOR. (...) Chodziło o to, że Protasiuk nie chciał lecieć, bo nie miał informacji o sytuacji pogodowej nad lotniskiem w Smoleńsku, a wiedział o pogarszających się warunkach. Generał zwymyślał go w wulgarnych słowach. Kazał mu iść do kokpitu i sam meldował prezydentowi samolot gotowy do odlotu. [Chorąży] powiedział, że wyglądało to tak, jakby ten chłopak [Protasiuk] nie chciał lecieć, jakby coś przeczuwał – dodaje nasz rozmówca" – pisało trio Agnieszka Kublik, Wojciech Czuchnowski i Paweł Wroński.

Temat rzekomej kłótni Protasiuka z Błasikiem – którego źródłem były wyssane z palca „ustalenia" Piotra Świerczka – całkowicie zdominował na wiele dni serwisy informacyjne telewizji, prasę i media elektroniczne. Pojawiły się nawet informacje, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poszukuje ekspertów, którzy umieliby z ruchu warg odtworzyć treść rozmowy między pilotem a dowódcą Sił Powietrznych.

15 marca – po trzech tygodniach nagonki na gen. Błasika – prokuratorzy wojskowi prowadzący śledztwo w sprawie katastrofy ostatecznie przyznali, że żadnej kłótni nie było. Pułkownik Zbigniew Rzepa, rzecznik Naczelnej Prokuratury Wojskowej, oświadczył: „Prokuratorzy zakończyli oględziny nagrań wideo z lotniska Okęcie z 10 kwietnia 2010 r. Nie znaleźli żadnych kadrów, które wskazywałyby na to, aby pomiędzy dowódcą sił powietrznych gen. Andrzejem Błasikiem a dowódcą statku powietrznego kpt. Arkadiuszem Protasiukiem doszło do kłótni". Co więcej, żadna z kamer przemysłowych zainstalowanych na lotnisku wojskowym Okęcie (w tym w saloniku dla VIP-ów, gdzie miało dojść do awantury) nie zarejestrowała nawet sytuacji, w której obaj oficerowie staliby obok siebie.

Dodajmy, że artykuł opisujący materiał filmowy o „kłótni" został już jakiś czas temu usunięty ze stron portalu tvn24.pl.

Setlak i Osiecki ekspertami Świerczka

W 2016 roku Świerczek był autorem innego reportażu, tym razem zatytułowanego

„Siła dźwięku". TVN24 zapowiadał wówczas: „6 lat po katastrofie smoleńskiej przypomnimy dziś ostatnie chwile tragicznego lotu – w niepublikowanej dotąd wersji z dźwiękiem z kokpitu – dźwiękiem zgranym z czarnych skrzynek tupolewa. Stenogramy rok temu ujawniło Radio RMF – my publikujemy dobrej jakości nagranie, które pozwala odtworzyć sytuację w kabinie i działania załogi. Stare dźwięki w nowej jakości przeanalizował Piotr Świerczek".

Z materiału Świerczka wynikało, że „nowe stenogramy" ujawnione rok wcześniej przez RMF FM wskazują na to, że w kabinie pilotów co rusz pojawiały się osoby z zewnątrz, które wywierały presję na załogę. Między innymi gen. Andrzej Błasik. W nagraniu dziennikarza TVN jako ekspert wypowiadał się Michał Setlak z „Przeglądu Lotniczego" – ten sam, który dosłownie dwa miesiące później życzył w mediach społecznościowych śmierci Jarosławowi Kaczyńskiemu, pisząc: „Z okazji urodzin życzę Panu Prezesowi i, przede wszystkim, Polsce, aby były ostatnie". Drugim i ostatnim specjalistą, który zabrał głos w materiale Świerczka, był Jan Osiecki – dziennikarz, który rosyjską wersję katastrofy smoleńskiej promował w kremlowskiej telewizji, znany też m.in. z książki „Generał" o Wojciechu Jaruzelskim, w niektórych mediach recenzowanej jako „przyjacielska pogawędka z towarzyszem generałem".

Jeżeli chodzi zaś o stenogramy RMF FM, do których odwoływał się Świerczek w „Sile dźwięku", to warto przypomnieć, że jednym z ich autorów był Andrzej Artymowicz, absolwent Wydziału Reżyserii Dźwięku warszawskiej Akademii Muzycznej. Według biegłych prokuratury, stenogram opracowany m.in. przez Artymowicza został przygotowany nieprofesjonalnie – o czym RMF FM rzecz jasna nie wspomniało. O niefachowym opracowaniu nagrania mówi jeden z załączników ekspertyzy. Jak czytamy w dokumencie, sporządzonym przez prof. Grażynę Demenko z Zakładu Fonetyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu (prof. Demenko została powołana na biegłą przez śledczych), „autor stenogramu skoncentrował się jedynie na odsłuchu nagrania dokonanego w Moskwie na początku ubiegłego roku w dobrej jakości słuchawkach". „Nie dokonano natomiast analizy spektrograficznej dźwięków" – podkreśliła prof. Demenko, zwracając uwagę, że w opracowaniu Artymowicza nie zwrócono należytej uwagi na to, iż mikrofon zbierał także dźwięki dalsze niż tylko te z kabiny.

Rewelacje Świerczka na temat domniemanej kłótni kpt. Protasiuka z gen. Błasikiem szybko uzupełniła „Gazeta Wyborcza".

Jak pisała już „GP" – Andrzej Artymowicz to brat astrofizyka Pawła Artymowicza, który na swoim blogu oraz w publicznych wypowiedziach obrażał gen. Andrzeja Błasika i obwiniał za katastrofę polskich pilotów. Paweł Artymowicz – współpracujący z rządowym zespołem Macieja Laska – wspierał oficjalną wersję katastrofy w rozmowach z „Gazetą Wyborczą", „Polityką" i „Faktami i Mitami", twierdząc przy tym m.in., że zespół Macierewicza to „polityczny klub dyskusyjny", a jego eksperci to „dyletanci lotniczy". W jednym z wpisów na blogu stwierdził (pisownia oryginalna): „muszę przeprosić gen błasika za chuja którym go nazwałem jak się okazało że siedział do końca w kabinie pilotów – zdaje mi się teraz, że starał się być pomocny. a że nie był, to mogło wyjść w sposób niezamierzony! po prostu mógł spowodować niejasność kto tu dowodzi, stąd milczenie i rozsypka".

W sporządzeniu słynnego stenogramu, którego wiarygodność podważyli biegli prokuratury, uczestniczył także Robert Latkowski – pilot Tu-154M, współautor (obok... Jana Osieckiego) książki „Ostatni lot" z 2010 roku, propagującej wersję Tatiany Anodiny. Rozpoznawał on głos gen. Andrzeja Błasika, którego – jak twierdzi wdowa po generale – znał bardzo słabo, tylko z widzenia. Co więcej, identyfikacja, której dokonał Latkowski, została podważona przez wspominaną już biegłą prokuratury prof. Grażynę Demenko.

Nagroda od prorosyjskiego eksperta

W 2018 roku Piotr Świerczek – za „popularyzację wiedzy lotniczej i liczne felietony w przystępny sposób ukazujące przeciętnemu widzowi skomplikowane problemy techniki lotniczej" – otrzymał nagrodę „Błękitne Skrzydła", przyznawaną przez pismo „Skrzydlata Polska". Wydawane jest ono od lat przez Agencję Lotniczą „Altair", której szefem jest Tomasz Hypki, wyjątkowo aktywny w pierwszych latach po katastrofie smoleńskiej.

O ustaleniach MAK i ekspertów Władimira Putina wydawca „Skrzydlatej Polski", która nagrodziła Świerczka, mówił tak: „Rosjanie mają rację w 100 procentach, niestety taka jest rzeczywistość", „W związku z tym, że po stronie polskiej pojawiło się wiele wydumanych i nieprawdziwych informacji, Rosjanie uznali, że trzeba jeszcze raz wyjaśnić w sposób zrozumiały dla szerszej publiczności, jak wyglądała sprawa z feralnym lotem". Dodawał: „Gdyby piloci nie uparli się, by lądować, do katastrofy by nie doszło".

Gdy w 2014 roku Rosjanie zestrzelili rakietą ziemia-powietrze Buk malezyjskiego boeinga przelatującego nad terytorium Ukrainy, Tomasz Hypki jako winnych wskazał... Ukraińców. „Główna wina za tragedię spada na władze Ukrainy, które powinny zamknąć niebo nad Donbasem, a tego nie zrobiły" – przekonywał w wywiadzie dla „Polska the Times". „To niezrozumiała sytuacja, pokazująca, jak działa, a raczej jak nie działa państwo ukraińskie. Ukraina znajduje się w stanie chaosu, o czym przekonuje tragedia zestrzelonego boeinga" – zaznaczał, wpisując się ściśle w dobrze znaną rosyjską narrację o Ukrainie jako „państwie upadłym". A o ataku Rosji na Ukrainę w 2014 roku Hypki mówił tak: „Oczywiście, gdyby nie wybuchł konflikt zbrojny, nie byłoby problemu. Ale to już kwestia sumienia tych, którzy do niego doprowadzili, podżegając do obalenia legalnie wybranych władz Ukrainy". **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SUMA WSZYSTKICH STRACHÓW

Najprościej jest uznać Putina za szaleńca. Autokratę, który utracił kontakt z otoczeniem i działa, kierując się odruchami rannej bestii. Nic bardziej mylnego. Podejrzewam, że samemu Władimirowi Władimirowiczowi zależy, by być tak postrzeganym. W istocie jest bezwzględnym graczem, który przegrał pierwszą partię i obecnie rozgrywa następną. Dziś jego główną bronią jest strach, który usiłuje wzbudzić. Zasada gry jest prosta i przypomina działanie kierowcy jadącego na zderzenie czołowe z samochodem pędzącym z naprzeciwka. Oczywiście nie zamierza ginąć, lecz jedynie sprawić, że przeciwnik zjedzie mu z drogi. A kto nie ustąpi przed wariatem? W grę wchodzi oczywiście ryzyko, że spotka naprzeciwko szofera równie zdeterminowanego. Tyle że współczesny car zakłada, iż tak nie będzie. Może przedwcześnie uznał swego adwersarza za zdziecinniałego staruszka przewodzącego sforze tchórzy i karierowiczów, ale jednak nadal zakłada, że demokratyczny świat nie zechce umierać za Kijów. Wystarczy więc tylko go przestraszyć. A potem? Zalegalizować status quo. Utrwalić aneksję kolejnej porcji Ukrainy, podtrzymać swój autorytet w kraju i czekać na następną okazję. Czy w ten sposób nie ryzykuje jednak, że wkracza na najprostszą drogę, aby zmienić Rosję w drugą Koreę Północną? Gra mnożąc kolejne strachy – roztaczając wizję głodu i chłodu, totalnej recesji i perspektywę atomowej zagłady. Jest przekonany, że struchlały przeciwnik pęknie. Podzieli się, skłóci... I to może się udać. Kto nie wierzy, niech popatrzy na wielotysięczne demonstracje w czeskiej Pradze. W dodatku w którymś momencie pojawią się oferty pokojowe. Rosja zadowoli się tym, co zdobyła, poniecha bombardowań. Świat odetchnie z ulgą, rządy zaczną handlować... To się niestety może udać. To tym bardziej prawdopodobne, im bardziej uwierzymy w desperata z palcem na atomowym przycisku. Tylko co z tego wynika dla wolnego świata? Powiedzieć „sprawdzam" i dalej iść na czołówkę? Pewnie tak. Tyle że stawka jest zbyt wysoka.

Putin gra, mnożąc kolejne strachy – roztaczając wizję głodu i chłodu, totalnej recesji i perspektywę atomowej zagłady.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SOWIECKIE MYŚLENIE

Miałem honor i przyjemność prowadzić na Festiwalu NNW w Gdyni panel dyskusyjny na temat „Kiedy porzucimy sowieckie myślenie?". Znakomici uczestnicy – prof. Andrzej Szpulak i dyrektor CSW Piotr Bernatowicz – dzielili się z uczestnikami wieloma trafnymi spostrzeżeniami. Sięgnęliśmy i do historii – do paradygmatów tego myślenia, leninowskich idei, bolszewizmu, ale i Rosji jako takiej, kraju, który się nie zmienia od wieków: bat jest w nim narzędziem-symbolem sprawowania władzy. Być może najciekawsze wątki dotyczyły współczesności. Chodziło o myśl idącą za tezą prof. Krasnodębskiego, w której to na Zachodzie istnieje obecnie większe niebezpieczeństwo skażenia umysłów bolszewicką ideologią, niż – paradoksalnie – na Wschodzie. Rosja z jej imperialistycznym podejściem do świata ją otaczającego, Rosja agresywna, usiłująca odbudować mocarstwową siłę, nielicząca się z godnością człowieka, budzi sprzeciw i prawidłowe reakcje większości Polaków. Inaczej jest z neobolszewickim myśleniem płynącym z Zachodu. Ubrana w szatki tolerancji, równości, sprawiedliwości społecznej, ta fala rewolucji lewicowej stanowi ukrytą formę tyranii – przez terror światopoglądowy wymusza jednowymiarowy i zgodny z narzuconymi przez siebie normami sposób myślenia. To praca nad świadomością ludzi na świecie, manipulowanie umysłami, lepienie bezmyślnych wykonawców politycznej woli liberalnych elit, a nie trwanie przy podstawowych wartościach, jakie konstytuowały zachodni świat demokracji. Czas przeszły jest tu uzasadniony – już nie konstytuują. Przy czym, co najgorsze, posłuszeństwo jest tu wymuszane właśnie przez terror. Czasem jest to terror środowiskowy. Najprostszym narzędziem jest bat wykluczenia: „Nie myślisz jak my, to cię zniszczymy, odsuniemy, wykluczymy z naszych wspólnych projektów i działań". Czy my się przed tym obronimy? Być może właściwszym pytaniem byłoby nie „Kiedy porzucimy sowieckie myślenie?", ale „Czy?". Czy to jeszcze jest możliwe?

Ubrana w szatki tolerancji, równości, sprawiedliwości społecznej fala rewolucji lewicowej stanowi ukrytą formę tyranii.

PORADNIK PRZYJMOWANIA JODKU POTASU

JAK ZACHOWAĆ SIĘ W RAZIE ZAGROŻENIA RADIACYJNEGO

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji wydało niedawno komunikat, że w związku z informacjami medialnymi dotyczącymi walk w rejonie Zaporoskiej Elektrowni Atomowej na Ukrainie do komend powiatowych Państwowej Straży Pożarnej przekazano tabletki zawierające jodek potasu. MSWiA podkreśliło, że jest to standardowa procedura, którą stosuje się na wypadek wystąpienia ewentualnego zagrożenia radiacyjnego. Jednocześnie poinformowano, że sytuacja jest na bieżąco monitorowana przez Państwową Agencję Atomistyki, a służby państwa są w ciągłej gotowości.

Nie brać profilaktycznie i na własną rękę

Tabletka 65 mg jodku potasu odpowiada 50 mg jodu. Ma barwę białą lub białobrązową, jest okrągła i wypukła, z linią podziału w kształcie krzyża po wewnętrznej stronie i nacięciami po zewnętrznej. Można ją podzielić na cztery równe dawki. Eksperci podkreślają, że jodku potasu nie należy przyjmować profilaktycznie na własną rękę, ponieważ nie pomoże on w sytuacji, kiedy nie występuje realne zagrożenie promieniowaniem. Jodek potasu jest podawany głównie w razie awarii elektrowni atomowych. Co istotne, nie będzie on skuteczny w razie użycia broni atomowej, w której wykorzystywane są pierwiastki inne niż jod, czyli wodór, pluton i uran. Wskazaniem do stosowania jest wystąpienie katastrofy nuklearnej, podczas której nastąpiło uwolnienie radioaktywnych izotopów jodu. Chodzi o zapobieganie wychwytowi jodu przez tarczycę po spożyciu lub inhalacji substancji radioaktywnej, co ma zapobiec wystąpieniu nowotworu tarczycy w przyszłości. Tabletki jodku potasu mogą być przyjmowane jedynie po wyraźnym wezwaniu przez odpowiednie władze, na przykład przez radio lub telewizję. Zaleca się jak najszybsze przyjęcie tabletek, najlepiej na kilka godzin przed dotarciem skażonego powietrza lub w ciągu dwóch godzin od momentu wystawienia na działanie promieniowania. Jednak podanie tabletek w ciągu ośmiu godzin od momentu wystawienia jest także korzystne. Tabletki można rozgryzać i połykać w całości lub w częściach. Dla nowo-

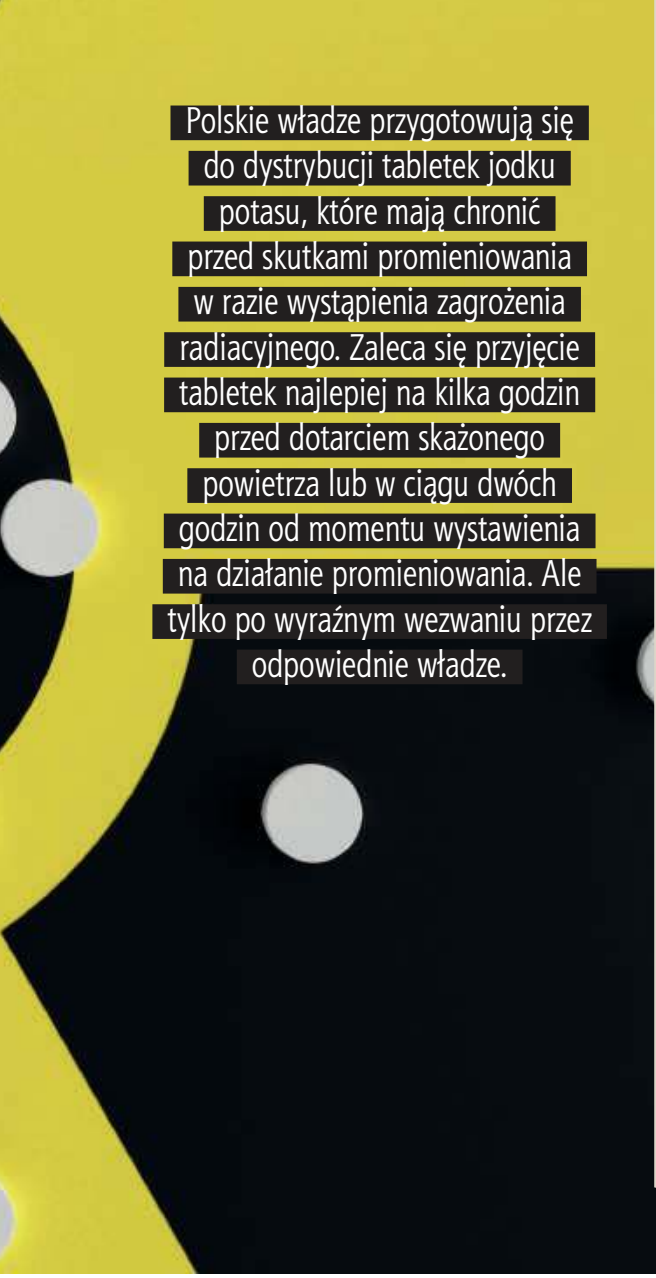

Polskie władze przygotowują się do dystrybucji tabletek jodku potasu, które mają chronić przed skutkami promieniowania w razie wystąpienia zagrożenia radiacyjnego. Zaleca się przyjęcie tabletek najlepiej na kilka godzin przed dotarciem skażonego powietrza lub w ciągu dwóch godzin od momentu wystawienia na działanie promieniowania. Ale tylko po wyraźnym wezwaniu przez odpowiednie władze.

DAWKOWANIE:

Dorośli i dzieci powyżej 12 lat: 100 mg jodu (dwie tabletki); dzieci od 3 do 12 lat: 50 mg jodu (jedna tabletka); dzieci od miesiąca do 3 lat: 25 mg jodu (pół tabletki); noworodki i niemowlęta młodsze niż miesiąc: 12,5 mg jodu (jedna czwarta tabletki); kobiety w ciąży i karmiące piersią (każdy wiek):100 mg jodu (dwie tabletki). Zazwyczaj wystarcza jednorazowe podanie. Jeśli działanie radioaktywnego jodu przedłuża się powyżej 24 godzin i powtarza się narażenie na jego działanie lub przyjmowanie skażonego pokarmu, a ewakuacja nie jest możliwa, może być konieczne podanie kolejnej dawki. Więcej niż jednej dawki nie powinno się stosować u noworodków, kobiet w ciąży i karmiących piersią oraz dorosłych powyżej 60. roku życia.

rodków i dzieci można je rozgnieść lub rozpuścić w wodzie, syropie lub w innym płynie. Całkowite rozpuszczenie tabletki może trwać do sześciu minut.

Najważniejsze dla młodych i służb

Należy unikać podawania jodu m.in. w przypadku podejrzenia nowotworu tarczycy. Ryzyko i korzyści jego podawania są różne dla poszczególnych grup wiekowych. Ryzyko raka tarczycy po ekspozycji w elektrowni atomowej jest wyższe u młodszych osób. Przyjmuje się, że największe ryzyko dotyczy płodów starszych niż 12 tygodni, noworodków i dzieci, ponieważ ich tarczyca jest w trakcie wzrostu. Grupami, które prawdopodobnie najbardziej skorzystają na leczeniu tabletkami jodu po narażeniu na działanie jodu radioaktywnego, są dzieci, młodzież oraz kobiety w ciąży i karmiące piersią, a także osoby mieszkające na obszarach objętych niedoborem jodu. Jeżeli dostępność tabletek jest ograniczona, pierwszeństwo powinny mieć dzieci i młodsi dorośli. Dorośli powyżej 40 lat są mniej podatni na korzystny wpływ stabilnego jodu po narażeniu na działanie jodu radioaktywnego. Jednak osoby narażone na kontakt z promieniowaniem powinny mieć pierwszeństwo w przyjęciu dawki. Chodzi m.in. o służby ratownicze. Jeśli jod podawany jest w późnym okresie ciąży, zaleca się monitorowanie czynności tarczycy u noworodka.

Groźne przedawkowanie

Przedawkowanie jodku potasu może być niebezpieczne. Przy zatruciu mogą wystąpić m.in. ból głowy, ból i obrzęk ślinianek, gorączka, zapalenie gardła, zaburzenia żołądkowo-jelitowe i biegunka. Może dojść także do obrzęku płuc. Przyjęcie dużej dawki jodu może powodować uszkodzenie przewodu pokarmowego i nerek. W przypadku zapaści krążeniowo-oddechowej należy zapewnić drożność dróg oddechowych i stabilizację krążenia. Może również wystąpić obrzęk głośni powodujący zamartwicę lub zachłystowe zapalenie płuc. W przypadku ostrego zatrucia jodem należy podać dużą ilość zawiesiny z mleka i skrobi. Szczególnie narażone na przedawkowanie jodku potasu są noworodki, u których należy kontrolować poziom TSH we krwi, a w razie potrzeby lekarz powinien zastosować odpowiednią terapię zastępczą. Jeżeli nie doszło do uszkodzenia przełyku u osoby, która przedawkowała, należy rozważyć płukanie zawiesiną skrobi lub węglem aktywnym. Warto uzupełnić elektrolity i płyny. Jako środek przeciwbólowy lekarze mogą zalecać petydynę lub morfinę. Przeciwwskazaniem do stosowania jodku potasu jest m.in. nadczynność tarczycy.

„Przygotować się na warianty, które wydają się niemożliwe”

W piątek Błażej Poboży, wiceminister spraw wewnętrznych, podkreślił podczas konferencji prasowej, że tabletki z jodkiem potasu są przygotowane. „Obecnie nie ma takiego zagrożenia. Nie ma powodów, by rozpocząć dystrybucję tabletek wśród obywateli” – mówił. „Zdecydowaliśmy o prewencyjnym, wyprzedzającym rozpoczęciu dystrybucji tabletek jodku potasu do powiatowych jednostek Państwowej Straży Pożarnej” – wyjaśnił Błażej Poboży. Podkreślił, że działania te mają charakter „rutynowy, standardowy i przewidziany w przepisach prawa na wypadek ewentualnego wystąpienia zagrożenia radiacyjnego, które nie występuje w tej chwili”. „Ale musimy przygotowywać się nawet na warianty, które wydają się dziś niemożliwe” – podkreślił wiceminister. Poinformował, że w niektórych województwach tabletki znajdują się już w punktach odbioru, którymi najczęściej są szkoły. „Mamy zabezpieczonych ponad 57 mln dawek, dużo ponad liczbę wszystkich obywateli” – powiedział. Wiceminister wyjaśnił, że wojewoda w porozumieniu z przedstawicielami samorządu terytorialnego ustali sposób dystrybucji tabletek z jodkiem potasu do obywateli. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

PROKURATURA KRAJOWA: SĘDZIA SPRZYJAŁA EUROPOSŁANCE PO

BŁĘDY, ZANIECHANIA I WNIOSEK O PONOWNY PROCES

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Nie tylko błędną interpretację przepisów, wbrew wieloletniemu orzecznictwu sądów, lecz także skrajny brak bezstronności sędziego zarzuca Prokuratura Krajowa gdańskiemu sądowi, który uniewinnił Magdalenę Adamowicz. W złożonej apelacji, do której treści dotarła „Gazeta Polska", podkreśla, że utrzymanie takiego wyroku będzie miało „niewątpliwie destrukcyjne konsekwencje na dużo większą skalę".

To jeden z najbardziej kontrowersyjnych wyroków sądowych w ostatnim czasie. 1 czerwca 2022 roku Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe uniewinnił Małgorzatę Adamowicz, żonę zamordowanego prezydenta Gdańska, obecnie europosłankę PO. Dolnośląski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej we Wrocławiu domagał się dla niej 300 tys. zł grzywny za zatajenie w zeznaniach podatkowych za lata 2011 i 2012 blisko 400 tys. zł dochodu. W ten sposób miała oszukać fiskusa na ponad 120 tys. zł. Śledczy odwołali się od wyroku. „Gazeta Polska" dotarła do treści złożonej 16 września bieżącego roku apelacji. Pismo liczy ponad 30 stron. Według prokuratury wyrok uniewinniający Adamowicz opiera się na błędnej interpretacji przepisów i stoi w sprzeczności z wieloletnim orzecznictwem w tym zakresie. Wynika to – jak czytamy w apelacji – ze skrajnego braku bezstronności sędziego. Zdaniem śledczych prowadząca proces Julia Kuciej nie tylko nie dopuściła jako dowodów w sprawie kluczowych materiałów, nie skonfrontowała sprzeczności w zeznaniach europosłanki PO i jej rodziny, nie zweryfikowała wątków niekorzystnych dla oskarżonej, lecz także utrudniała dostęp do akt prokuraturze, sprzyjała oskarżonej, a nawet – jak sugerują śledczy – nie zweryfikowała zasadności składanych przez nią zwolnień lekarskich, co wydłużyło proces. A to sprawa kluczowa, bo zarzuty wobec Adamowicz wkrótce się przedawnią. Mimo to – ze względu na sposób prowadzenia sprawy – śledczy chcą przeprowadzenia ponownego procesu. „Gazeta Polska" ujawnia treść złożonej apelacji.

Sędzia Kuciej brała aktywny udział w protestach przeciwko reformie sądownictwa przygotowanej przez Zbigniewa Ziobro.

Decyzje podatkowe niewiążące dla sądu

Ponad 40 stron – tyle liczy uzasadnienie wyroku sądu uniewinniającego Adamowicz. „GP" zapoznała się z jego treścią. Wynika z niego, że sędzia Julia Kuciej m.in. umniejszyła w nim znaczenie dla sprawy protokołów służb skarbowych stwierdzające uszczuplenia podatkowe dokonane w latach 2011–2012 przez obecną europosłankę PO. Stwierdziła, że decyzje podatkowe oparte na postępowaniu nie były dla sądu wiążące, bo sąd karny „samodzielnie rozstrzyga zagadnienia faktyczne i prawne oraz nie jest związany rozstrzygnięciami innego sądu lub organu za wyjątkiem prawomocnych rozstrzygnięć sądu kształtujących prawo lub stosunek prawny". Według sędzi, kluczowym argumentem za uniewinnieniem oskarżonej było niewykazanie przez prokuraturę źródła pochodzenia zatajonych środków. Tym samym – jak wynika z uzasadnienia wyroku – nie było można stwierdzić, czy rzeczywiście podlegały one opodatkowaniu.

Według prokuratury taka interpretacja przepisów całkowicie mija się z wieloletnią linią orzecznictwa, która za wystarczające do skazania za przestępstwo karno-skarbowe uznaje „poprzestanie na określeniu kwoty uszczuplenia podatku", bez konieczności wskazania źródła pochodzenia zatajonych środków. Świadczą o tym – jak wynika ze złożonej apelacji – wyroki wydawane w podobnych sprawach przez sądy w całej Polsce, w tym także w Gdańsku, jak również orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Prokuratura nie ma więc wątpliwości, że utrzymanie tego „niesprawiedliwego" – jej zdaniem – wyroku „miałoby niewątpliwie destrukcyjne konsekwencje na dużo szerszą skalę". Powód? Mogłoby bowiem stać się w przyszłości pretekstem do uniewinniania osób, na których ciążą podobne jak na Adamowicz zarzuty uszczupleń podatkowych.

Wątpliwości wokół zwolnień lekarskich

Spora część uzasadnienia złożonej przez prokuraturę apelacji to opis „kardynalnego naruszenia zasad bezstronności (...) zarówno poprzez zaniechanie rzetelnej analizy dokumentacji, która została przedłożona wraz z aktem oskarżenia, dokumentacji i orzeczeń sądowych powoływanych w kolejnych pismach procesowych" – przekonują w apelacji śledczy. Sąd odrzucił bowiem szereg wniosków dowodowych składanych przez prokuraturę, w tym m.in. dołączenie akt sprawy Pawła Adamowicza, męża europosłanki PO, który

był oskarżony o złożenie nieprawdziwych oświadczeń majątkowych. To nie wszystko. Sędzia bezkrytycznie – jak twierdzi prokuratura – przyjmował przedkładane przez Adamowicz zwolnienia lekarskie, co przedłużyło cały proces o kilka miesięcy. „W piśmie lekarza brak było wskazania na jakąkolwiek jednostkę chorobową, a stwierdzano jedynie, że Magdalena Adamowicz wymagała zachowania higieny życia psychicznego wraz z unikaniem ekspozycji na stresory psychospołeczne" – czytamy w apelacji. W tym samym czasie europosłanka PO „prowadziła eksponowaną publiczną aktywność". Sąd nie widział jednak powodu, aby zweryfikować, czy Adamowicz faktycznie jest niezdolna do udziału w rozprawie. Wątpliwości prokuratury co do bezstronności sądu wynikały także m.in. z okoliczności składania przez oskarżoną wyjaśnień na trzech rozprawach. W sumie trwały one niespełna osiem godzin. Na jednej z nich sąd pouczył Adamowicz, że jej obecność w kolejnych terminach nie jest obowiązkowa. Mimo że – jak zwróciła uwagę prokuratura – „oskarżona nie złożyła wcześniej oświadczenia i nie ustosunkowała się w kwestii odpowiadania na pytania Sądu i oskarżyciela publicznego". Według śledczych takie zachowanie sądu było „sugestią dla oskarżonej, że jej dalsze wyjaśnienia, w tym w mniej komfortowych warunkach odpowiadania na pytania, są zbędne". W efekcie nie skonfrontowano Adamowicz nawet z rozbieżnymi zeznaniami członków jej rodziny. Sąd nie zbadał więc okoliczności otrzymania przez oskarżoną środków pieniężnych zakwestionowanych przez śledczych, jednocześnie – jak twierdzi prokuratura – utrudniając jej dostęp do akt.

(Nie)wiarygodność zeznań oskarżonej

Ważnym elementem całej sprawy była też kwestia rzekomej wiarygodności samych wyjaśnień składanych przez Adamowicz. „Sądy w innych postępowaniach, których przedmiotem była niezgodność między faktycznym stanem majątkowym a oficjalnymi danymi o zasobach majątkowych, nie uchylały się od dokładnych ustaleń faktycznych i merytorycznych ocen prawnych, a w tym dawały wyraz, że nie uznają za wiarygodną wersji oskarżonej (lub osoby najbliższej) i zwalniały od odpowiedzialności, zwłaszcza w tak łatwy sposób. Inaczej w tej sprawie" – napisała prokuratura. Wskazała, że w uzasadnieniu ustnym wyroku zabrakło jakiejkolwiek wzmianki o niewiarygodności wyjaśnień Adamowicz. Wątek ten pojawił się dopiero w uzasadnieniu pisemnym. „(…) stwierdzono [w nim], że wyjaśnienia oskarżonej Magdaleny Adamowicz są w znacznej części niewiarygodne. Wniosek taki nie ma jednak właściwej rangi i konsekwencji prawnych, wobec wskazanych zaniechań dowodowych" – czytamy w apelacji.

Niebawem może dojść do przedawnienia zarzutów wobec Adamowicz. Pierwszy zarzut – zatajenia dochodów za 2011 rok – przedawnia się z końcem bieżącego roku, a drugi – dotyczący zeznania podatkowego za 2012 rok – rok później.

Demonstracja wraz z KOD-em

Jednak koronnym argumentem za brakiem bezstronności sędziego opisanym w apelacji jest coś zupełnie innego. „Istotną wagę w tym aspekcie sprawy mają także informacje funkcjonujące w obiegu publicznym o aktywnym udziale sędziego-referenta w demonstracjach (mających swoje jednoznaczne polityczne implikacje) z udziałem Pawła Adamowicza jako prezydenta Gdańska, a ponadto informacje wynikające z oświadczenia Sędziego z dnia 11.03.2020 r. o odmowie określenia ewentualnej przynależności do stowarzyszeń" – napisała prokuratura. Sędzia Kuciej brała bowiem aktywny udział w protestach przeciwko reformie sądownictwa przygotowanej przez Zbigniewa Ziobro, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. „Zebraliśmy się tutaj, bo w ostatnich dniach i tygodniach uchwalone zostały ustawy o zasadniczym znaczeniu dla funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w naszym kraju (…). My jako sędziowie ślubowaliśmy wierność konstytucji i wynikającym z niej zasadom. Jestem przekonana, że zarówno ja, jak i moje koleżanki i koledzy będziemy o tej przysiędze pamiętać i będziemy się jej trzymać bez względu na sytuację, która w tym kraju będzie miała miejsce" – mówiła podczas protestu Kuciej do zebranych m.in. działaczy Komitetu Obrony Demokracji.

Przedawnienie z końcem roku

Prokuratura nie ma wątpliwości, że sędzia Kuciej już na początku procesu powinna wyłączyć się z orzekania w tej sprawie. Tak się jednak nie stało, co w efekcie – przy sposobie prowadzenia sprawy – może doprowadzić do przedawnienia zarzutów. Pierwszy zarzut wobec Adamowicz – zatajenia dochodów za 2011 rok – przedawnia się z końcem bieżącego roku, a drugi – dotyczący zeznania podatkowego za 2012 rok – rok później. „Z uwagi na bliskość terminu przedawnienia pierwszego z zarzucanych oskarżonej czynów w praktyce bardzo trudne byłoby przeprowadzenie ponownego procesu przed nastąpieniem przedawnienia karalności, co jednak mimo tej niepotrzebnie wytworzonej bezczynnością i wadliwością postępowania dowodowego presji nie powinno wpływać na przeprowadzenie kontroli instancyjnej zaskarżonego wyroku" – podkreśliła prokuratura, wnioskując jednocześnie o ponowne przeprowadzenie procesu. Nie wiadomo jednak, kiedy Sąd Okręgowy w Gdańsku zajmie się apelacją prokuratury od wyroku uniewinniającego Adamowicz. „Sprawa nie została jeszcze przekazana do Sądu Okręgowego w Gdańsku. Obecnie znajduje się na etapie postępowania międzyinstancyjnego, czyli czynności związanych z przyjęciem środków odwoławczych i przekazaniem do sądu odwoławczego" – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" Tomasz Adamski z SO w Gdańsku. **GP**

Żeby zostać
mistrzem świata
ORLEN
trzeba
najpierw zostać
mistrzem podwórka
ZAGŁOSUJ NA MŁODEGO SPORTOWCA NA:
i.PL /MISTRZOWIE
I POMÓŻ MU WYGRAĆ TRENING Z GWIAZDĄ POLSKIEGO SPORTU.

W SĄDZIE PRAWO CORAZ MNIEJ ZNACZY

Odmawiają orzekania, obrażają kolegów po fachu, a nawet kwestionują wyroki wydane przez sędziów, których status podważają. Przykładów jest wiele. Chociażby Marzanna Piekarska-Drążek z Sądu Apelacyjnego w Warszawie uchyliła – z tego właśnie powodu – skazanie brutalnego mordercy. Zdumiewa coś jeszcze – ich bezkarność.

ODWET „STARYCH" W TODZE

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Na sądowych korytarzach w całej Polsce, ale szczególnie w Warszawie, panuje bardzo nerwowa atmosfera. Wśród sędziów powstał bowiem ostry podział. Na tych „starych", i z nominacji Krajowej Rady Sądownictwa (po 2018 roku), której ci pierwsi nie uznają. A więc również kwestionują ich mandat do orzekania. I wciąż dochodzi do skandalicznych wydarzeń.

– W niektórych orzeczeniach wręcz lustrowali sędziów wydających wyroki w pierwszej instancji, pozwalali sobie na badanie cudzych karier, wręcz ściągali akta osobowe. Bywa, że w pismach procesowych ich obrażają, a przecież one trafiają również do stron postępowania – opowiada doświadczony prawnik, który w przeszłości nie spotykał się z podobnymi sytuacjami. – Konfliktów pomiędzy sędziami nigdy nie brakowało, teraz jednak to już nieskrywana wręcz wrogość – dodaje.

Irytacji nie ukrywają również prokuratorzy. – Bo obecnie mamy cyrk. Wiele spraw spada albo się przeciągają. Nawet przy aresztowych, gdzie czas ma kluczowe znaczenie, potrafią analizować czyjąś przeszłość zawodową. A obrońcy bandziorów sprytnie wykorzystują sytuację, gdy sędziowie się zajmują głupotami – mówi jeden z nich.

Zbrodnia (ciągle) bez kary

Ariel C. przyznał się do brutalnej zbrodni – w czerwcu 2019 roku w podwarszawskiej Jabłonnie zamordował konkubinę Barbarę S. Oszczędził malutkie dziecko kobiety, które pozostawił obok zwłok matki. Mężczyzna oskarżony o zabójstwo stanął przed Sądem Okręgowym Warszawa Praga i został skazany na 16 lat pozbawienia wolności. Orzeczenie zostało zaskarżone, akta trafiły więc do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, a konkretnie do referatu sędzi Marzanny Piekarskiej-Drążek.

Nie jest to postać anonimowa. Publicznie kwestionowała reformę wymiaru sprawiedliwości, pojawiała się na wiecach organizowanych m.in. przez Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia czy wspierających Igora Tuleyę. Także – a właściwie przede wszystkim – niejednokrotnie kwestionowała mandat sędziów, którzy otrzymali w minionych czterech latach nominację od Krajowej Rady Sądownictwa. Z tego powodu była nawet na miesiąc

LEPSI I GORSI
Wśród sędziów powstał ostry podział. Na tych „starych" i z nominacji Krajowej Rady Sądownictwa (po 2018 roku), której ci pierwsi nie uznają i kwestionują ich mandat do orzekania.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

zawieszona decyzją ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro. Dlatego przez część mediów sprzyjających opozycji kreowana jest wręcz na bohaterkę represjonowaną za poglądy.

„Sama nie zrezygnuję z zawodu, bo jest dla mnie pasją, powołaniem i służbą. Będę do końca walczyć, by orzekać. Nie dam się złamać, zawieszenie nie wywrze też żadnego wpływu na moje poglądy prawne i sposób orzekania" – stwierdziła w rozmowie z oko.press.

Orzeczenie w sprawie przeciwko Arielowi C. wywołało ogromny skandal. Piekarska-Drążek uchyliła bowiem wyrok skazujący mordercę, ale nie z powodu wątpliwości co do winy zabójcy. Pretekstem do takiej demonstracji był fakt, że w składzie pierwszej instancji zasiadała sędzia Agnieszka Brygidyr-Dorosz, czyli nominowana przez KRS.

„Czy ci z kasty nie oszaleli?! Uchylają wyrok na mordercę, bo nie podoba im się sędzia wybrany przez Krajową Radę Sądownictwa?! Czy nie są chorzy z nienawiści, niemoralni i cyniczni?" – skomentował minister Ziobro.

Problem w wydziale karnym

Piekarska-Drążek orzeka (jeszcze) w wydziale karnym Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Odmowa współpracy z częścią sędziów skutecznie utrudniła jego funkcjonowanie. Tym bardziej, że podobnie zachowały się dwie inne sędzie.

– Już spadło z wokandy kilkadziesiąt spraw, a system losowania stałby się fikcją, gdyby dobierać skład orzekający pod kątem zachcianek Piekarskiej-Drążek – tłumaczy „Gazecie Polskiej" jeden z prawników, chcący zachować anonimowość.

Bywało, że wyznaczone składy zdejmowano z wokandy, nierzadko w ostatniej chwili, a nowy sędzia musi się zapoznać z aktami, zazwyczaj wielotomowymi, mijają więc kolejne tygodnie w sprawach, które od dawna oczekują na rozpoznanie.

Z tego powodu kierownictwo Sądu Apelacyjnego w Warszawie podjęło decyzję o jej przeniesieniu do III Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Oczywiście natychmiast wybuchła medialna awantura. Dlatego na stronie sądu opublikowano oświadczenie wyjaśniające sytuację. „Przyczyną przeniesienia Pani sędzi Marzanny Piekarskiej-Drążek nie była treść orzeczeń wydawanych w składach orzekających z jej udziałem. Przyczyną przeniesienia była odmowa podejmowania przez Panią sędzię czynności orzeczniczych w składach z udziałem sędziów powołanych z udziałem Krajowej Rady Sądownictwa (KRS) w kształcie ustrojowym, w jakim KRS funkcjonuje od marca 2018 roku" – podkreślono.

Dlaczego akurat do wydziału pracy? Powód bardzo prozaiczny. Tam orzeczenia wydawane są w składach jednoosobowych.

Decyzja o przeniesieniu Piekarskiej-Drążek (i dwóch jej koleżanek) nie jest ostateczna. 11 października odwołanie rozpatrzy Krajowa Rada Sądownictwa. Na razie więc sędzia orzeka w wydziale karnym. Morderca Ariel C. zapewne nie protestuje.

Co się stało w Izbie Odpowiedzialności Zawodowej?

Rzecznik Dyscyplinarny Sędziów Sądów Powszechnych prowadzi postępowanie związane z zachowaniem Piekarskiej-Drążek, które trwa od kilku miesięcy.

– To świadome działanie, absolutnie nie jest to niewiedza czy błąd, tylko wyraz poglądu, który sprowadza się do tego, że – w mojej ocenie – pani sędzia lekceważy przepisy Konstytucji – powiedział „Gazecie Polskiej" sędzia Michał Lasota, zastępca rzecznika dyscyplinarnego SSP.

20 września w Izbie Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego odbyło się posiedzenie dotyczące zawieszenia sędzi przez ministra (wcześniej sprawa była w Izbie Dyscyplinarnej, ale ta została zlikwidowana). I w końcu zapadło orzeczenie. Mocno zaskakujące. Postępowanie umorzono (ze względu na upływ czasu), ale równocześnie IOZ uznała, iż zawieszenie było niezasadne.

– To postanowienie jest nieprawomocne i zostanie zaskarżone, bo jest nietrafne i niesłuszne. Prowadzące do anarchii i chaosu – podkreśla sędzia Lasota. – Będę próbował procesowo spowodować, żeby pani sędzia została zawieszona w czynnościach służbowych – dodaje.

– Ponieważ pani sędzi w międzyczasie przedstawiono zarzuty, toczą się inne czynności w innych sprawach, które pewnie tak samo się skończą, bo zachowanie pani sędzi jest analogiczne, sprowadza się do kwestionowania bezpodstawnie innych sędziów – wyjaśnia.

Zwraca też uwagę na sprawę przeciwko Arielowi C. – Uchyliła wyrok tylko dlatego, że sama uznała, stawiając się w roli KRS i Pana Prezydenta,że to nie sędzia wydał wyrok – tłumaczy.

Tym, co się stało w IOZ, zaskoczeni są również inny prawnicy.

– Izba wyszła poza swoje kompetencje. Miała rozstrzygać zasadność odsunięcia sędzi od czynności, a oceniła działanie ministra, do czego nie ma żadnego prawa – mówi jeden z nich. Zwraca uwagę, że takie stanowisko ma charakter jedynie publicystyczny, ale niewątpliwie będzie wykorzystywane przez środowisko kontestujące reformę wymiaru sprawiedliwości. – W przyszłości zapewne usłyszymy: „No przecież Sąd Najwyższy tak stwierdził" – dodaje. **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ABY DAWAĆ ODPÓR ROSYJSKIEJ PROPAGANDZIE

NA FRONCIE WALKI O PRAWDĘ

Na początku Zjazdu członkowie Klubów oraz zaproszeni goście wzięli udział w zawodach sportowych. Grano m.in. w szachy, siatkówkę plażową, badmintona i tenisa stołowego. VIII Nadzwyczajny Zjazd został zainaugurowany odśpiewaniem hymnu i krótką modlitwą prowadzoną przez ks. Jarosława Wąsowicza. Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „GP”, nie mógł pojawić się osobiście na wydarzeniu, ale w krótkim nagraniu podziękował zgromadzonym za obecność. „Wprawdzie od ostatniego zjazdu minęło zaledwie parę miesięcy, jednak doszliśmy do wniosku, że sytuacja polityczna w Polsce, Europie i wojna na Ukrainie obligują nas do ponownego spotkania. W sytuacji gdy światu grozi kolejna wojna, Polska, tak jak przed wiekami, jest osaczana przez wrogów zewnętrznych i, co ze zgrozą obserwujemy, wrogów wewnętrznych. Maski opadły i nic nie jest w stanie wytłumaczyć zdrady, jakiej się dopuszczają potomkowie dawnych stalinowców czy zwykłe przygłupy liczące na poklask tzw. Europejczyków. Musimy powstrzymać ludzi, którzy pod płaszczykiem wzniosłych haseł chcą zniszczyć Polskę” – podkreślił Ryszard Kapuściński.

Podczas Zjazdu, który miał miejsce w miniony weekend w Spale, klubowicze i zaproszeni goście rozmawiali m.in. o obecnej sytuacji Polski oraz perspektywie uzyskania reparacji wojennych od Niemiec. Najważniejszym tematem były jednak wyzwania związane z trwającą na Ukrainie wojną. – Na froncie walki o prawdę pozostajemy tylko my, ale nie tylko redakcja „Gazety Polskiej" i inne redakcje, ale również Kluby. Nie ma drugiego takiego środowiska, tak zdeterminowanego, żeby dawać odpór przede wszystkim rosyjskiej propagandzie – mówiła redaktor Katarzyna Gójska, wicenaczelna tygodnika „GP".

FOT. KONRAD FALECKI/GP

„Współpraca Klubów i redakcji jest kluczowa"

Podczas panelu dziennikarskiego ze zgromadzonymi połączył się Piotr Naimski, były pełnomocnik rządu do spraw strategicznej infrastruktury energetycznej, który podziękował dziennikarzom Strefy Wolnego Słowa za wsparcie przy informowaniu m.in. o inwestycji Baltic Pipe. – Nie byłoby tego sukcesu bez odsłony medialnej. Wiedzieliśmy od samego początku, że rzesza tych, którzy wątpili, którzy podważali sensowność tego projektu, liczba tych osób, dziennikarzy, polityków była ogromna – mówił Piotr Naimski. Dodał, że ta inwestycja jest sukcesem wielu osób, administracji wewnątrz kraju, sojuszników w Kopenhadze i w Oslo. Ocenił, że przed Polską są bardzo duże zadania. – Musimy zbudować elektrownie atomowe i ci ludzie, którzy brali udział przy Baltic Pipe, oni będą zaangażowani w następnym projekcie, który jest poważniejszy i większy, ale Polska tego potrzebuje. Zrobimy to – podkreślił Naimski. Dodał, że uszkodzenie Nord Stream oznacza, iż działania wojenne przenoszą się poza Ukrainę, na Bałtyk. – Została przekroczona kolejna granica, to jest eskalacja – zauważył. W jego ocenie te działania są podejmowane w celu wywołania strachu. – Mamy się bać. Jeżeli zaczniemy się bać, to znaczy, że za chwilę będziemy się poddawać. To jest główny cel tej operacji – mówił Piotr Naimski.

Do słów Piotra Naimskiego odniosła się red. Katarzyna Gójska, mówiła m.in. o szczególnej roli informacji w czasie wojny. Podkreśliła, że kooperacja między redakcjami Strefy Wolnego Słowa a Klubami jest nie do przecenienia. – To jeden krwiobieg przepływu informacji – zaznaczyła. – To, co my robimy od lat, szczególnie od 10 kwietnia 2010 roku, to dawanie odporu rosyjskiej i niemieckiej propagandzie, tym się głównie zajmujemy – mówiła red. Gójska. – Skala ataku i obecności wrogich Polsce przekazów w polskiej przestrzeni publicznej jest wręcz niewyobrażalna – podkreśliła. – Na froncie walki o prawdę pozostajemy tylko my, ale nie tylko redakcja „Gazety Polskiej" i inne redakcje, ale również Kluby. Nie ma drugiego takiego środowiska, tak zdeterminowanego, żeby dawać odpór przede wszystkim rosyjskiej propagandzie – podkreśliła. – Jeżeli mówimy, że ta pełnoskalowa wojna wybuchła 24 lutego tego roku, to chcę Państwu powiedzieć, że Państwo są już na wojnie od kilkunastu lat – zwróciła się do klubowiczów red. Gójska. Dodała, że teraz pewne sytuacje są bardziej czytelne dla ludzi, którzy do tej pory nie byli otwarci na argumenty. Podkreśliła, że obecnie czasy są bardzo trudne i niebezpieczne. Red. Gójska mówiła, że współpraca Klubów i redakcji jest kluczowa dla bezpieczeństwa Polski. – Apelujemy do państwa, by w żaden sposób nie zwalniać, by zachować aktywność, nawet bardziej uaktywnić się niż w trakcie ostatnich lat – mówiła. – My zwalniać nie będziemy, ale proszę też Państwa o pełną mobilizację – zwróciła się do klubowiczów.

„Musimy zbudować lobby w Niemczech"

Podczas Zjazdu odbył się panel „Reparacje jako realne pojednanie". Prowadząca Olga Doleśniak-Harczuk zwróciła uwagę, że Grecy

Podczas panelu dziennikarskiego, w którym udział wzięli od lewej: Michał Rachoń, Katarzyna Gójska, Piotr Grochmalski, Piotr Lisiewicz, Adrian Stankowski, Olga Doleśniak-Harczuk i Tomasz Sakiewicz, ze zgromadzonymi połączył się Piotr Naimski.

doprowadzili do tego, że w niemieckim parlamencie dyskutowano o reparacjach wojennych dla ich kraju. – Kiedy Polska będzie miała okazję wysłuchać takiej debaty dotyczącej reparacji w parlamencie niemieckim? – pytała. Poseł Arkadiusz Mularczyk wyraził przekonanie, że już niebawem może dojść do takiej debaty. – Kluczem jest dzisiaj wysłanie noty dyplomatycznej i podjęcie działań dyplomatycznych, politycznych w różnych gremiach i forach międzynarodowych, ale także oczywiście działania o charakterze medialnym i informacyjnym, które doprowadzą Niemcy do takiej sytuacji, w której nie będą mogły ignorować działań państwa polskiego – mówił. Do tego odniósł się Andrzej Przyłębski, były ambasador Polski w Niemczech. – Skoro debatowano o Grekach, to można debatować również o Polakach, nie widzę tu żadnej przeszkody. Ale żeby to zrobić, musimy jednak zbudować lobby w Niemczech – podkreślił.

Partia polska i partia niemiecka

Podczas Zjazdu odczytane zostały listy skierowane do klubowiczów. Za ich zaangażowanie podziękowania wyraził m.in. prezes PiS Jarosław Kaczyński. „Dziś trzeba dopowiedzieć przede wszystkim coś, co może nie jest jakąś szczególną rewelacją, zwłaszcza w tym szacownym gronie, ale co należy stwierdzić wprost, bez ogródek. Mianowicie spór, jaki toczymy z Brukselą, nie jest w istocie sporem z Unią Europejską, tylko z Berlinem"

W panelu poświęconemu sprawom społecznym i rodzinie, udział wzięły m.in. prezes BGK Beata Daszyńska-Muzyczka i minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.

Gościem honorowym Zjazdu był marszałek senior Antoni Macierewicz.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GP (4), KONRAD FALECKI/GP

– napisał prezes PiS. „Ta polityka Niemiec, wykorzystująca Unię jako swoistą przesłonę, trwa od wielu lat, a swymi korzeniami sięga głęboko wstecz, do czasów kanclerza Bismarcka. Jej celem jest podporządkowanie Polski, podporządkowanie naszej części Europy Berlinowi, a w szerszej perspektywie zrealizowanie marzenia o Niemczech jako mocarstwie światowym, w tym także pod względem moralnym. W tej ich wizji mamy przydzielone określone miejsce w szeregu i nie jest w nim przewidziane, byśmy mogli z niego się wyłamywać. Innymi słowy, mamy być krajem zależnym i posłusznym, który ani nie będzie dążył do zmiany swego statusu, ani nie będzie próbował dynamicznie rozwijać swojej gospodarki" – ocenił prezes Kaczyński. „Układ sił mamy w naszej ojczyźnie prosty. Z jednej strony jesteśmy my, czyli partia polska, a z drugiej partia niemiecka" – napisał. „Potrzebujemy następnych czterech lat, aby wiele podjętych spraw zakończyć lub doprowadzić do takiego etapu, z którego już nikt nie będzie mógł się wycofać" – podkreślił prezes. „Byśmy wygrali w przyszłym roku Polskę, musimy zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, musimy pokonać wszechobecne kłamstwo, dotrzeć do większości naszych rodaków z prawdziwą informacją o tym, jaki jest rzeczywisty stan polskich spraw" – napisał Jarosław Kaczyński. „Po drugie, musimy stworzyć naprawdę liczny korpus obrony wyborów, który nie pozwoli ani na fałszerstwa, ani na zakłócanie głosowania". „O wielki wysiłek na tych obu frontach pragnę Państwa prosić. To będą zmagania o być albo nie być polskiej wolności i niezależności" – zwrócił się do zgromadzonych prezes Kaczyński.

Zaangażować masę społeczeństwa

Gościem honorowym Zjazdu był marszałek senior Antoni Macierewicz. Mówił o szczególnej roli historii w kształtowaniu młodego pokolenia. – Młodzież była wychowywana bez świadomości, czym jest Rosja – podkreślił. – Tej świadomości nie ma, bo w szkołach przestała istnieć historia, bo w społecznym przekazie medialnym przestała istnieć historia walki o niepodległość – mówił. Dodał, że to zaczęło się zmieniać po zbrodni smoleńskiej, ponieważ wtedy młodzież zrozumiała, że państwo polskie było wówczas papierowe. – Młodzież to była pierwsza szeroka grupa społeczna, która sobie to uświadomiła i wtedy zaczęły się tworzyć struktury paramilitarne, i wtedy sobie wszyscy uświadomiliśmy, że gdy dojdziemy do władzy, to trzeba do nich wyciągnąć rękę – przypomniał. – To było źródło powstania Wojsk Obrony Terytorialnej – powiedział Antoni Macierewicz. – Polityka polega nie na grze personalnej, tylko na tym, żeby zaangażować jak największą masę społeczeństwa w budowę i gwarantowanie bezpieczeństwa własnemu państwu – mówił. – Dlatego wartość waszej społeczności jest niezwykła w tym momencie, kiedy jesteśmy najbardziej zagrożeni od czasów drugiej wojny światowej – podkreślił Antoni Macierewicz. **GP**

Współpraca: Aleksander Mimier
Niezalezna.pl

Nie mogło zabraknąć barda SWS Pawła Piekarczyka.

Zawody sportowe dla Klubowiczów miały rozgrzać atmosferę w trakcie Zjazdu...

PARTNER GŁÓWNY
ORLEN

PARTNERZY
BGK Bank Gospodarstwa Krajowego
Enea
KGHM Polska Miedź
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
#KUPUJŚWIADOMIE
PRODUKT POLSKI
PGE Polska Grupa Energetyczna
PZU
TAURON
Totalizator Sportowy
województwo łódzkie

DARCZYŃCY
fundacja arp
Bank Pekao Fundacja

ORGANIZATORZY
Fundacja Klubów Gazety Polskiej
GAZETA POLSKA

ZDRADEK SIKORSKI

Obserwatorzy polskiej polityki mieli już wiele okazji, by wyrobić sobie zdanie o Radosławie Sikorskim. Szczególnie jednoznaczną postacią okazał się w okresie poprzedzającym tragedię smoleńską oraz bezpośrednio po niej. To Radosław Sikorski chciał zbliżenia z Rosją, co więcej, widział ją nawet w NATO! W 2014 roku straszył protestujących na Majdanie Ukraińców, mówiąc, że albo podpiszą porozumienie z Rosją, albo zginą. Teraz jednak, kiedy na szczęście Sikorski jest już na marginesie polskiej polityki, były szef polskiego MSZ (sic!) przeszedł samego siebie, sugerując na swoim Twitterze, że za sabotażem gazociągów Nord Stream stoją Stany Zjednoczone. To jasne, że tego typu działalność Sikorskiego jest w absolutnym interesie Federacji Rosyjskiej. Pytanie tylko, czy robi to w czynie społecznym czy za pieniądze?

ZŁOTE myśli

#Sikorski

Gutab
@BatugWojciech
Pytanie, na ile Sikorski, Zalewski, Braun, Korwin-Mikke itp. współpracują świadomie ze służbami Putina. Zbieżność ich aktywności z tym, co się dzieje, daje dużo do myślenia. Bo na pewno mamy w Polsce rosyjską agenturę.

Grzegorz Kuczynski
@KuczynskiG
PO jedzie z narracją o prorosyjskim PiS. I nagle Sikorski.

Profesor Pingwin
@ProfesorPingwin
Sikorski kolportuje na pół świata rosyjską propagandę, Polska 2050 zastanawia się, czemu polskie służby nie ochroniły Nord Stream, a Lewica po raz kolejny próbuje wrzucać temat legalizacji aborcji. Oby ci ludzie na zawsze pozostali w opozycji.

Albert Albert
@AlbertMarten1
Tego, co mówi Sikorski, oskarżając USA o sabotaż na Bałtyku, nie da się już wytłumaczyć chorobą alkoholową czy słabą kondycją jego umysłu. Tu już musi lecieć ruska pensja. Nie od teraz zresztą. Ze „Smoleńska" to targowickie ścierwo też wybielało Putina.

RUSKA MOBILIZACJA

Blogosfera na całym świecie obserwuje i komentuje sceny dziejące się w Rosji po tym, jak Władimir Putin ogłosił mobilizację do wojska. Jedni uciekają, drudzy upijają się ze szczęścia, jeszcze inni z rozpaczy. Jedno jest pewne – zdolności militarne tak zmobilizowanych i zmotywowanych wojaków będą… specyficzne.

SABOTAŻ

W ubiegłym tygodniu świat obiegły doniesienia o eksplozjach gazociągów Nord Stream. Zupełnym „przypadkiem" stało się to w tym samym czasie, kiedy w Polsce otwierano długo wyczekiwaną, strategiczną inwestycję Baltic Pipe. W sieci szybko zaczęły pojawiać się komentarze i memy wprost wskazujące na autorów tego sabotażu.

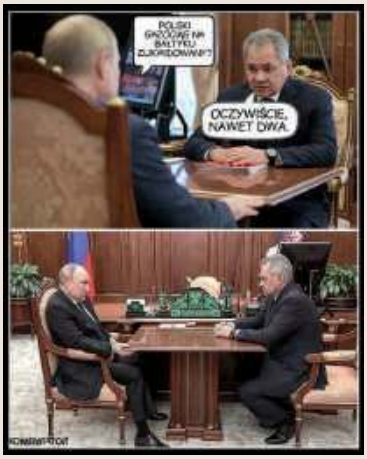

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

Zły Putin, dobry Rosjanin

Mylił się ten, kto sądził, że uciekający przed poborem Rosjanie nie znajdą w UE sprzymierzeńców. Niemcy oświadczyły, że przyjmą ich z otwartymi ramionami. Nic dziwnego, że politycy PO i związane z tą partią media (zwłaszcza Onet) w tym samym momencie odkryli, że rosyjscy uchodźcy to wręcz dziejowa szansa dla Polski. Zwyczajny, acz groźny idiotyzm? Nie tylko. To także budowanie „podglebia" dla bardzo niebezpiecznej operacji propagandowej, z którą Polska będzie musiała walczyć.

PUBLICYSTYKA

Postawa Niemiec to idealna definicja „ponurego żartu". Państwo, które najbardziej „kręciło nosem" na ukraińskich uchodźców, marudziło, że pieniędzy brak, możliwości niewielkie, problem za duży, gdy tylko przyszła kolej na rosyjskich dezerterów, zmieniło błyskawicznie optykę. Jednak, poza elementem bezczelności, nie powinno to dziwić nikogo, kto obserwuje politykę Berlina od początku pełnoskalowej ofensywy Putina. Zaskakiwać może za to natychmiastowa, tępa reprodukcja tego typu postaw i narracji wśród polskich środowisk związanych z Niemcami.

Dezerter dziejową szansą Polski?

Palmę pierwszeństwa, jeśli chodzi o bezmyślne kopiowanie niemieckiej propagandy, dzierży chyba Hanna Gronkiewicz-Waltz. Polityk Platformy Obywatelskiej wprost oświadczyła, że masowo uciekający dezerterzy to „odważni ludzie", w ten sposób „walczący z reżimem Putina". W podobne (chociaż nie aż tak ostentacyjne) tony uderzała reszta oficjeli z jej partii matki. Warto więc w tym kontekście przypomnieć politykom PO, że Rosjanom ta wojna zaczęła przeszkadzać w bardzo określonym momencie. Nie mieli nic przeciwko niej, gdy słyszeli o gwałtach i mordowaniu kobiet oraz dzieci. Nie wzruszało ich, gdy publikowano wstrząsające relacje najbardziej barbarzyńskich tortur. Nie interesowało ich, gdy rosyjskie bomby i rakiety spadały na szpitale i przedszkola. Nie sprzeciwiali się, gdy słyszeli o celowym mordowaniu cywilów uciekających „korytarzami ewakuacyjnymi". Tego typu przykłady można mnożyć. Rosjanie zaczęli patrzeć negatywnie na wojnę, gdy okazało się, że, kolokwialnie rzecz ujmując, sami mogą „zaliczyć kulkę". Może takie są właśnie standardy „odwagi" dla Platformy Obywatelskiej, jednak są one dość odległe od potocznego rozumienia tego słowa.

Oczywiście nie wszyscy poszli drogą polityków PO, powtarzając zaczerpnięte z niemieckiej propagandy wyznania wiary w moralne cnoty rosyjskich dezerterów. Niektóre z mediów związanych z Berlinem starały się stworzyć posiadającą pozory rozsądku legitymację ciepłych uczuć wobec uciekających Rosjan. Doszło do tego, że zaczęto tłumaczyć Polakom, iż przyjęcie Rosjan to nie tylko moralny obowiązek, lecz także element naszej racji stanu. Idealnym przykładem tego „trendu" okazał się Łukasz Warzecha, który na łamach Onetu zaczął snuć wspaniałe wizje tego, jakie bogactwa czekają Polskę, jeśli tylko wpuścimy tu rosyjskich dezerterów. Warto zauważyć, że w celu rozpowszechniania tego typu propagandy, Onet oddał po raz kolejny swoje łamy publicyście jednoznacznie kojarzonemu z Konfederacją i skrajną prawicą. Redaktora, który na początku wojny nakręcał antyukraińską histerię, pisząc wprost, że przyjęcie ukraińskich uchodźców w Polsce będzie oznaczało upadek naszego państwa. Opisywana tu współpraca to kolejny przykład, jak Berlin wspiera Konfederację i jej „autorytety", uznając, skądinąd słusznie, że jest to i dobry nośnik niemieckiej propagandy, i konkurencja atakująca PiS z prawej strony.

Nawróceni dezerterzy?

Argumenty Warzechy są dość banalne i powtarzają się właściwie w każdej próbie obrony niemieckiej decyzji o przyjmowaniu rosyjskich dezerterów. Okazuje się, że wyjeżdżający Rosjanie osłabią siły Moskwy, stworzą aktywną diasporę walczącą z Putinem, pokażą atrakcyjność zachodnich modeli politycznych (w przeciwieństwie do skompromitowanej, rosyjskiej despocji), w końcu

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

– wpłynie to pozytywnie na antywojenne i antydyktatorskie nastroje w Rosji. Każdy z tych argumentów nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. Po pierwsze, wizja, że Putin wypuści taką liczbę ludzi przez granice, szczególnie zachodnie, aby mogło to wpłynąć realnie na przebieg wojny, to absurd. Co więcej, teza, że te tysiące, które wyjadą, są jakoś szczególnie istotne dla rosyjskiej armii, jest jeszcze bardziej absurdalna. Przepraszam za dosadność, ale wspomnianych dezerterów ciężko postrzegać inaczej niż jako potencjalne, nieprzygotowane „mięso armatnie", pozbawione elementarnego przeszkolenia, wcielane do armii z „łapanki". Tego typu żołnierze, zwłaszcza te kilka, może kilkadziesiąt tysięcy, które zdołają wyjechać, nie będą miały, przy sposobie prowadzenia aktualnie działań zbrojnych na terenie Ukrainy, żadnego znaczenia dla obu stron konfliktu. Wiara zaś w to, że wspomniani dezerterzy, będąc już w Unii, nagle nawrócą się na zachodnią cywilizację, będą działać przeciw Rosji i pokazywać, jaka ona jest zła, jest wyjątkowo naiwna.

Patrząc bowiem na to, jak jeszcze do niedawna wyglądało poparcie Rosjan dla wojny, możemy być pewni, że takie poglądy miała zaledwie kilka dni temu większość owych dezerterów. To wiąże się z kolejną kwestią. Jak dotąd Rosjanie en masse popierali Putina tak, jak to tylko było możliwe. To, że następuje w tej kwestii zmiana, to nie efekt działań Zachodu, lecz samego Putina. W tym kontekście zadziwia potencjalna logika, w myśl której doprowadzenie do sytuacji, gdy problem antagonizujący Rosjan względem Putina (czyli udrożnienie jakichś dziwnych korytarzy humanitarnych dla dezerterów) znika bądź jest ograniczony, jest na niekorzyść Moskwy. No i pytanie najważniejsze: kogo Putin tak naprawdę wypuści? Zważywszy na to, jakie to społeczeństwo i jak przesiąknięte agenturą, odpowiedź na pewno nie będzie pozytywna.

Polska znowu straszna i zła

Cały ten zachwyt nad rosyjskimi dezerterami i zapowiedzi ich przyjmowania, naciski na inne państwa, żeby także patrzyli na nich „przychylnie", to oczywisty pic na wodę. Nie ma żadnych możliwości, żeby faktycznie doszło do przyjęcia „setek tysięcy" uciekinierów z Rosji. Berlin ma tego pełną świadomość. Należy więc uznać całą tę narrację o „dobrych dezerterach" za zwyczajną operację propagandową. Czemu Berlinowi tak bardzo na niej zależy, czemu oczekuje tego typu narracji od swoich narzędzi wpływu w Polsce? Najbardziej oczywiste cele tej operacji są dwa. Po pierwsze, mamy do czynienia z banalnym wstępem do opowieści o „dobrym Rosjaninie" i „złym Putinie". Idealnym przykładem jest tu Gronkiewicz, snująca opowieść o dziesiątkach, ba, setkach tysięcy „odważnych Rosjan" walczących z reżimem Putina. Przecież polityk PO nie wymyśliła sobie tej wypowiedzi, nie napisała jej sama z siebie, tylko, jak i artykuły Onetu, jest ona przenoszeniem niemieckiego przekazu na nasz grunt. Przekazu bardzo dla nas groźnego.

Opowieść o dobrej Rosji, przeciwnej Putinowi, to także historia o Rosji, z którą na nowo można robić biznesy. W zależności od tego, jak się zmieni władza w Moskwie, wspomniana narracja będzie miała inną formę. Jeśli Putin się ostanie, usłyszymy: „Nie możemy karać całego narodu, jest w nim przecież tylu odważnych przeciwników". Jeśli dojdzie do pseudo-pierestrojki, będzie jeszcze łatwiej, dostaniemy opowieść o nowej Rosji, nowym otwarciu. Niezależnie jednak od narracyjnej formy, cel będzie ten sam: powrót do tak groźnego dla nas status quo w niemiecko-rosyjskich relacjach sprzed wojny. Wszyscy ci, którzy będą się temu sprzeciwiać, zostaną okrzyknięci rusofobami, nienawistnikami, w końcu, grając na tak lubianej przez Zachód nutce pacyfizmu, ludźmi, którzy odrzucają pokój. Z tym związany jest drugi cel tej narracji, wymierzony stricte w Polskę. Chodzi o to, żeby znów rozhuśtać debatę o uchodźcach, zrobić z Polski okrutne, niecywilizowane państwo. Nie przypadkiem, wraz z narracją o dezerterach, zaroiło się od porównań z granicą białoruską, zaś media i środowiska związane z PO na nowo ten temat podchwyciły (na przykład wręczając kolejne nagrody grupom najbardziej atakującym polskie władze za politykę względem tej hybrydowej prowokacji Łukaszenki i Putina). Wszystko wskazuje na to, że musimy się liczyć z możliwą powtórką tego kryzysu (zwłaszcza w obliczu niepowodzeń Putina na Ukrainie), zaś Berlin ze swoimi narzędziami wpływu już przygotowuje odpowiednią narrację, umożliwiającą zrobienie z nas potworów i sprowokowanie wewnętrznego konfliktu w Polsce. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

KRYZYS 2022/2023. Obawy i nadzieje

Nadchodząca zima będzie dla całej Europy jednym z najcięższych wyzwań od wielu dekad. Polska płaci znaczną cenę za fatalne sąsiedztwo – liberalno-lewicowe środowiska polityczne, sprawujące kontrolę nad III Rzeczpospolitą, przez długie lata bagatelizowały dziejowo-geopolityczny kontekst naszego położenia na mapie Europy. Dziś to Prawo i Sprawiedliwość musi mierzyć się z wyzwaniami, które inni uważali za nieaktualne lub wydumane.

PUBLICYSTYKA

Z jednej strony wojna Rosji przeciw Ukrainie pokazała słabości naszego odwiecznego wroga ze wschodu. Jest ich mnóstwo, zarówno w kwestiach militarnych, społeczno-gospodarczych, jak i politycznych. Stwarzają one pewną nadzieję na przyszłość. Z drugiej strony widzimy, że Rosja jest gotowa posunąć się naprawdę daleko, żeby wygrać dla siebie na tym konflikcie jak najwięcej, a przynajmniej złagodzić skutki niespodziewanych porażek. Kreml stosuje taktykę ucieczki do przodu – sabotaż Nord Stream to nowe zagrożenia i znaki zapytania. Sytuacja zmienia się za szybko, by tworzyć miarodajne wizje przyszłości. Warto mieć świadomość, że kryzysy nie są niczym nowym ani w dziejach Polski, ani Europy. Pytanie o to, jak je przejdziemy.

Nadchodzi nowy szok?

Starsze roczniki dobrze pamiętają czas terapii szokowej, początek nadwiślańskiej transformacji. Towarzyszył jej znaczny optymizm, ale także strach i rozpacz. Optymizm był potrzebny i dobry. Ale szybko się okazało, że pełnią nadziei mogą cieszyć się jedynie superbeneficjenci przemian. Z czasem transformacyjny optymizm stał się oficjalną doktryną metapolityczną lewicowo-liberalnych sił politycznych. Ta doktryna stała się parawanem, za którym schowano ofiary nazbyt radykalnych przemian; parawanem, zza którego nie było widać bolączek, jakie spadły na polskie rodziny, szczególnie na początku lat 90. XX wieku. Środowiska liberalne i postkomunistyczne, korzystając w znacznej mierze ze wsparcia mainstreamowych mediów, mogły pozwolić sobie na luksus lekceważenia obaw, strachów i krzywdy zwykłych ludzi. Tak im już zostało.

Grozi nam nowy społeczno-gospodarczy szok. Wojna Rosji przeciw Ukrainie, dekady niemiecko-rosyjskich konszachtów energetycznych spowodowały, że Europa w zbyt dużym stopniu uzależniła się od surowców będących w posiadaniu tyrańskiego, niebezpiecznego i imperialnego państwa. Skutki tego widać dziś jak na dłoni – energetyka była, jest i będzie dla Rosji bronią, czego nie chcieli widzieć miłośnicy uspokajających zapewnień byłej niemieckiej kanclerz Angeli Merkel. Także nad Wisłą mieliśmy i mamy bardzo wpływową polityczną grupę, która chętnie podpisywała się pod niemieckimi tezami dotyczącymi rosyjskich surowców i sposobu ich tranzytu do Europy. Dywersyfikację źródeł energii traktowano jako konsekwencję geopolitycznego czarnowidztwa i niepotrzebne zadrażnianie relacji z Rosją. Inwestycje w energetykę liberalno-lewicowe elity, kierujące się logiką bardzo taniego państwa, traktowały jako zbędny wysiłek i niepotrzebny wydatek. To na lata opóźniło wiele koniecznych projektów, które wdrożyło dopiero PiS.

Dziś te sprawy wydają się dość oczywiste nawet dla laików. Niestety, nawet oczywiste wyjaśnienia nie zamortyzują, szczególnie mniej zamożnej części społeczeństwa, choćby skutków znacznego wzrostu cen energii. Z jednej strony zwykli ludzie rozumieją, że jest wojna, że Rosja (i Niemcy) są odpowiedzialne za obecną sytuację; pojmują, że konflikt napędza wzrost cen, nie tylko za sprawą rosnącej inflacji. To słychać w codziennych rozmowach. Z drugiej jednak strony: takiej wiedzy nie da się włożyć do garnka. Nie da się nią zapłacić rosnących rachunków za wodę, prąd i gaz. Nie da się nią zapłacić w supermarkecie, gdzie wydajemy coraz więcej, choć kupujemy widocznie mniej.

„Zwykły Kowalski" podmiotem polityki

I znów powrócę do początku lat 90. Pod pewnymi względami wtedy było podobnie. Było coraz drożej, coraz mniejsza była pewność jutra. Sfrustrowani, gniewni ludzie słyszeli, że zaraz będzie tylko lepiej – albo

FOT. WWW.FACEBOOK.COM/KANCELARIA.PREMIERA

Jeszcze nigdy w III RP nie mieliśmy do czynienia z systemową rozbudową publicznego wsparcia – i to nie tylko dla biznesu czy samorządów. Od 2015 roku to „zwykły Kowalski" stał się człowiekiem, któremu warto/trzeba pomóc.

pokazywano im i stawiano za wzór tych, którzy świetnie sobie radzili w nowych realiach. Dziś już wiemy znacznie więcej o wielu cudownych karierach tamtych czasów – choć i wówczas ludzie często „swoje wiedzieli": zarówno o uwłaszczonej nomenklaturze, jak i o uwłaszczonej postsolidarności. Ludzie tracili pracę i wpadali w czarną rozpacz – a równocześnie niemal zewsząd, właściwie poza Radiem Maryja i niszowymi mediami prawicy i lewicy, słyszeli, że są głupi, leniwi i roszczeniowi.

Jak jest dziś? Prawo i Sprawiedliwość zerwało z ultraliberalną teorią i praktyką państwa, które wzrusza ramionami na problemy setek tysięcy, jeśli nie milionów obywateli. Jeszcze nigdy w III RP nie mieliśmy do czynienia z systemową rozbudową publicznego wsparcia – i to nie tylko dla biznesu czy samorządów. Od 2015 roku to „zwykły Kowalski" stał się człowiekiem, któremu warto/trzeba pomóc. Przez pierwsze lata polityka 500 plus była, rzecz jasna, polityką optymizmu w realiach wzrostu. Zjednoczona Prawica po części z tego wzrostu korzystała, po części go stymulowała – dobrą koniunkturę wykorzystano nie tylko po to, żeby lepiej mieli wyłącznie najbogatsi, jak to zwykle w III RP bywało. Wreszcie zwykli ludzie stali się podmiotem politycznych decyzji dotyczących spraw gospodarczych – choć dla licznej i wpływowej szkoły balcerowiczowsko-korwinistycznej była to najgorsza herezja. To przyniosło pozytywne skutki, bo wzrost płac i niskie bezrobocie pozwalało skorzystać także biznesowi – na lokalnych rynkach pojawiło się więcej pieniędzy, a to oznaczało wzrost zapotrzebowania na nowe towary i usługi. Polska B przestała być zakładnikiem chwilówek – zaczęła korzystać z dóbr i usług, na które wcześniej mogła pozwolić sobie bardziej zasobna, ale węższa grupa zamożniejszych.

Od wzrostu do amortyzacji szkód

W czasach pandemii i wojny polityka 500 plus siłą rzeczy straciła niestety swój optymistyczny, ekonomiczny walor. Stała się polityką amortyzacji szkód, jakie zaczął przynosić kryzys. Gdyby nie wojna Rosji przeciw Ukrainie, mielibyśmy zresztą najgorsze już za sobą – nawet w pandemii polska gospodarka radziła sobie dobrze, a inflacja nie rzutowała jeszcze tak bardzo ani na portfele, ani na nastroje konsumenckie. Dziś jest inaczej – tarcza solidarnościowa, dotycząca licznych zabezpieczeń przed konsekwencjami wzrostu cen energii, chroni zwykłych ludzi w czasie nadchodzącej zimy. Dla wielu mniej zamożnych jest szansą na godniejsze życie w zbliżających się miesiącach. W taki sposób – trzeba to podkreślić – nikt nie myślał o podobnych wyzwaniach w czasach transformacji ustrojowej. Losem słabszych nikt się nie przejmował – ultraliberałowie w tamtych czasach nie mieli dla ludzi ani ryb, ani wędek, o których tak lubili opowiadać. Mieli za to dla słabszych od siebie mnóstwo pogardy, którą zatruwali Polskę przez dekady.

O polityce 500 plus, polityce tarcz społeczno-gospodarczych mówi się często jak o pewnej korekcie całego systemu III RP. Ale to w gruncie rzeczy radykalna zmiana. Jest jasne, że rządząca partia traktuje swoją politykę społeczno-gospodarczą także jako narzędzie budowania własnej pozycji wśród wyborców. Za tym idzie coś znacznie większego: takie przewartościowanie uprawiania polityki, na które nie mogła zostać obojętna żadna siła polityczna w Polsce, poza betonowymi neoliberałami z okolic Konfederacji.

Ktoś powie złośliwie: dobrze tak PiS-owi; dziś płaci za rozbujanie „socjalnych roszczeń" polskiego społeczeństwa. Tyle że dzięki prospołecznej radykalnej zmianie myślenia o gospodarce niemała część społeczeństwa będzie mogła w lepszym stanie przejść obecny kryzys. Jeśli za sprawą obecnej polityki społeczno-gospodarczej PiS uda się uniknąć przynajmniej części bolączek obecnego kryzysu, będzie to dla Polski nie mniejsze zwycięstwo, niż wysoce prawdopodobna porażka Rosji na międzynarodowej arenie. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

BEZ ZŁUDZEŃ

Prowadzona od kilku lat, a w ostatnich tygodniach coraz intensywniej, propagandowa akcja postkomuny, zarzucająca Prawu i Sprawiedliwości rzekome związki z Rosją, przestała wydawać się tak absurdalna jak dotychczas.

Do tej pory każdy, kto mniej więcej interesuje się polityką i zna historię ostatnich kilkunastu lat, musiał wzruszać ramionami na te wysiłki platformersów, „Gazety Wyborczej", TVN, ich mniej lub bardziej skompromitowanych autorów i „ekspertów", którzy z zapałem starali się wmawiać odbiorcom najbardziej niedorzeczne wersje wydarzeń. Z tych „rewelacji" wyłaniał się obraz, w który doprawdy mógłby uwierzyć ktoś o bardzo małym rozumku – oto rząd, który konsekwentnie prowadzi politykę uniezależniającą kraj od Rosji i wspierający z całych sił walczącą z Rosją Ukrainę, ma rzekomo realizować politykę Kremla. Te idiotyzmy powtarzali nie tylko propagandyści i politycy Platformy Obywatelskiej, lecz także zaczęli w nie wierzyć wyborcy tej partii. Wydawało się – bez sensu, jakiś prostacki zabieg propagandy wynikający z charakterystycznej dla tego środowiska pogardy zarówno dla prawdy, jak i dla świadomości ludu, zbiera jednak owoce. Szczuci propagandą nienawiści ludzie uwierzą w każdą bzdurę, byleby często i na wiele głosów rozpisaną. Ale właśnie dochodzi do zdarzeń, które nadają tym działaniom głębszy sens.

Wydaje się dziś, że to było dawno przemyślane – uznano, że trzeba się jakoś zabezpieczyć na wypadek, gdyby zupełnie jasno dla wszystkich (także wyborców postkomuny) pokazały się fakty dowodzące zależności od Moskali tego środowiska. Gdyby z jakichś powodów – na przykład kryzysu w wojnie z Ukrainą – Kreml chciał wykorzystać swoje zasoby i atuty zbyt otwarcie. Odwracanie zarzutów, szum medialny, przypisanie własnych wstydliwych spraw przeciwnikom – to rutynowe działania propagandy rosyjskiej. Stosowane także przez środowiska postkomuny – dziś widać, jak bardzo im potrzebne w kontekście oskarżeń o zależność od Kremla. Mimo jasno przedstawionego obrazu, wyborcy karmieni bzdurami o „proputinowskiej" polityce PiS mają w niego po prostu nie uwierzyć.

Wpis na Twitterze Radosława Sikorskiego nie pozostawia jednak złudzeń. Scena, gdy przedstawiciel Rosji na forum ONZ cytuje słowa polityka PO sugerującego odpowiedzialność Stanów Zjednoczonych za zniszczenie rurociągów Nord Stream, przejdzie do historii. Nie warto mieć złudzeń, że wpis Sikorskiego był przypadkowy i że przypadkowo natknęli się na niego natychmiast niemal po publikacji propagandyści Kremla. Wydaje się niestety, że to jest raczej właśnie ten moment, gdy Kreml uruchamia swoje zasoby – wpis Sikorskiego uderza swą przydatnością w tych dniach dla działań Putina.

Ale dla znających historię ostatnich lat to nic nowego. Takich działań, które były wprost prezentami dla Rosji w wykonaniu Radosława Sikorskiego i rządu Donalda Tuska, było mnóstwo. Zablokowanie tarczy antyrakietowej – gdy rząd Donalda Tuska odwlekał decyzję w jej sprawie oraz zaproponował Rosji stały monitoring przemysłowy i dostęp do terenu tarczy – to jedno z pierwszych, spektakularnych działań tego typu. Następujące potem deklaracje o tym, że wejście Rosji do NATO byłoby korzystne, albo że Rosja jest potrzebna Europie do rozwiązywania globalnych problemów lub zmuszenie polskich ambasadorów do uczestnictwa w naradach z Siergiejem Ławrowem – wpisują się w ponury obraz zależności od Kremla. O walce z Lechem Kaczyńskim i podważaniu jego działań wobec Rosji – choćby w obronie Gruzji – nie ma co tu wspominać, bo wszyscy pamiętamy. Dlatego gdy dziś Sikorski z Tuskiem mówią, że „zawsze ostrzegali przed Rosją", trzeba to traktować jako jawną kpinę. Chyba że takim ostrzeżeniem były słowa Sikorskiego do negocjujących z rosyjskim agresorem Ukraińców (albo się zgodzicie na ustępstwa, albo „wszyscy będziecie martwi").

Pamiętam, że nie miał złudzeń na temat Sikorskiego prezydent Lech Kaczyński. Podczas gali w Teatrze Wielkim z okazji 90-lecia odzyskania niepodległości byłam świadkiem, gdy śp. Prezydent powiedział Sikorskiemu prosto w oczy, że jego działania służą Moskwie. Tę galę organizowaną na zaproszenie Lecha Kaczyńskiego zbojkotowała cała PO – przysłano jedynego reprezentanta, właśnie ówczesnego ministra spraw zagranicznych w rządzie Tuska. Ale był tam wtedy Aleksander Kwaśniewski – wspominał potem, że Sikorski w głos kpił, że jest „ruskim agentem". Tamte sceny w kontekście późniejszych i dzisiejszych działań postkomuny brzmią dramatycznie serio. Prezydent Lech Kaczyński miał rację wtedy i w tej sprawie. Dziś w kontekście toczącej się tuż obok naszego państwa wojny, jaką Rosja prowadzi z Ukrainą i całym Zachodem, nie warto mieć najmniejszych złudzeń wobec liderów i czołowych polityków Platformy Obywatelskiej. Kreml ma prawdopodobnie aż nadto wobec nich argumentów, by spowodować takie ich działania, jakie będzie chciał. Wrzaski i pseudodziennikarskie zabiegi, by odwrócić lub przykryć rzeczywistość po wpisie Sikorskiego, będą już znacznie trudniejsze. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

POLITYKA SIĘ NIE SKOŃCZYŁA

Duńskie wojsko wypuściło nagranie z uszkodzonych Nord Stream 1 i 2. Emisje metanu, który wycieka z gazociągów, według ekspertów, mogą osiągnąć, w przeliczeniu na CO_2, między 10 a nawet 40 mln ton. To tyle, ile w ciągu roku emituje elektrownia Bełchatów! – podał Greenpeace. Nie mam podstaw, aby nie wierzyć w te dane. Jednak cała historia pokazuje, jakim efemerycznym tworem jest polityka klimatyczna i konsensus naukowy wokół zmian klimatu. Od 40 lat politycy i naukowcy z całego świata głowią się nad tym, jak powstrzymać ocieplanie się średniej temperatury na świecie. Przy okazji wcisnęli nam miliardy sztuk energooszczędnego sprzętu. Zmusili nas do zmiany żarówek na te zużywające mniej prądu. Wydaliśmy krocie na panele fotowoltaiczne. Nastawialiśmy wiatraki. Wyuczyliśmy miliony edukatorów od klimatu, którzy niczym średniowieczni kapłani przekonują nas, że słomki i plastikowe sztućce niszczą oceany, a białe niedźwiedzie cierpią, gdy wrzucasz drewno do kominka, chcąc, by było ci cieplej. Powoli zmuszają nas również do tego, aby zmieniać silnik spalinowy na elektryczny. Oczywiście sowicie płacimy za przywilej posiadania Tesli czy innego podobnego pojazdu. W napiętej sytuacji międzynarodowej widać, jakimi bzdurami się zajmowaliśmy. Kto poważny dziś wierzy, że Putin, który nie przyznaje się do mordowania cywili na Ukrainie, weźmie odpowiedzialność za kryzys klimatyczny? To samo dotyczy Chin, które prowadzą przecież podobną politykę do kremlowskiego dyktatora. Już słyszę obrońców polityki klimatycznej, mówiących, jak to Chiny są OZE. Są, dopóki sprzedają głupcom z Europy i USA tyle paneli, że ten czy inny satrapa może sobie chodzić w złotych butach. Zresztą proklimatyczny był również Putin, który chciał mieć monopol na „paliwo przejściowe" dla Europy i sponsorował wszystkich, którzy walczyli na przykład z gazem łupkowym i atomem. Do świata zachodniego powinno to wreszcie dotrzeć. Ideę polityki klimatycznej, podobnie jak pacyfizm, trzeba odłożyć na czasy, gdy ludzkość zacznie mówić naprawdę jednym głosem. W momencie, gdy istnieją satrapie robiące ze szlachetnych idei politykę, nasze doktrynerstwo nas po prostu osłabia. Ciosy bowiem wchodzą na miękko. Zresztą troska o klimat zawsze mnie śmieszyła, gdy pomyślałem o tym, że Władimir Putin dysponuje bronią jądrową i wszystkie nasze wyrzeczenia może w godzinę trafić szlag.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

DZIADEK W PIWNICY

Sympatycy Szymona Hołowni narzekali, zresztą słusznie, że media nie zwróciły uwagi na odbywający się pod koniec września w Warszawie kongres Renew Europe, liberalnej frakcji PE. W spotkaniu brało udział ponad 200 eurodeputowanych z różnych krajów, a jednak informacja o nim właściwie nigdzie się nie przebiła, nawet TVN specjalnie się nią nie zajmował, czym zasłużył sobie na komentarze, że jest telewizją partyjną Platformy Obywatelskiej. Przykre, zwłaszcza gdy jest się byłym gwiazdorem stacji. Na wszystko jednak jest sposób i tam, gdzie nie zadziałały klasyczne media, tam wszedł internet. Choć chyba niezamierzenie. Oto bowiem, dzięki wpisowi o wystąpieniu Węgierki Kataliny Cseh, udało się ludziom Hołowni stworzyć wiral – absurdalną treść rozchodzącą się dzięki spontanicznym udostępnieniom po social mediach. „Mój dziadek 25 lat temu chował się w piwnicy, słuchając Radia Wolna Europa. Moje pokolenie jest pierwszym i jedynym, które urodziło się w wolnym kraju" – mówiła eurodeputowana, urodzona w… Montrealu. Dzięki nie do końca jasnej konstrukcji wpisu wielu internautów słowa te przypisało samemu Hołowni, to jednak niewiele zmienia. Wolna Europa wróciła na Węgry, jednak 25 lat temu nie nadawała ani tam, ani w Polsce, wyłączona odpowiednio w 1993 i 1994 roku. Czego więc i kiedy słuchał dziadek, pozostaje sprawą równie niejasną, jak uzyskanie nie do końca ponoć należnych unijnych dotacji dla firm przez pewną europosłankę z Węgier, opisywane ochoczo przez bliższe Orbánowi media. To już jednak kłopoty Węgrów. Wpis o dziadku słuchającym nienadającej RWE trzy lata po 1989 roku, który jednym kojarzył się z „Good bye, Lenin", a innym z „Undergroundem" Kusturicy, zniknął z oficjalnego kanału partii, jednak na długo pozostanie w naszej pamięci. Pani Katalino, jeśli starszy pan jeszcze żyje, proszę przekazać mu, że został gwiazdką polskich social mediów, na pewno będzie mu miło.

Władysław
Boradyn

PUBLICYSTYKA

Prześladowani za polskość

Polska mniejszość na Białorusi doświadcza coraz ostrzejszej dyskryminacji ze strony zbrodniczego reżimu Alaksandra Łukaszenki. Po brutalnym spacyfikowaniu protestów w 2021 roku, w mediach państwowych trwa zmasowana kampania propagandowa wymierzona w Polskę i Polaków. Reżim prześladuje polskich działaczy, zamyka ostatnie polskie szkoły i próbuje zastraszyć polskich nauczycieli.

W ostatnich miesiącach staliśmy się świadkami rozpoczęcia kolejnego etapu antypolskiej kampanii reżimu Łukaszenki, która poraża skalą okrucieństwa i cynizmu. Na polskich cmentarzach na Białorusi doszło do masowych aktów barbarzyństwa. Przypadki niszczenia polskich grobów i upamiętnień odnotowano w miejscowościach: Surkonty, Plebaniszki, Stryjówka, Jodkiewicze, Oszmiana, Mikuliszki, Wołkowysk, Kaczyce, Bohdany, Piaskowce, Bobrowicze, Dyndyliszki i Iwie.

Siedzą, bo są Polakami

W marcu 2021 roku doszło do nowego konfliktu dyplomatycznego na linii Mińsk–Warszawa. Polska znalazła się wśród państw najbardziej zaangażowanych we wsparcie Białorusinów w ich dążeniach do wolności i demokracji. W tej sytuacji Polacy stali się zakładnikami autorytarnego reżimu i osobistych porachunków dyktatora Łukaszenki.

Za pretekst do uderzenia w mniejszość polską posłużyło zorganizowanie akademii ku czci Żołnierzy Wyklętych w Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu. Następnie władze białoruskie podjęły decyzję o wydaleniu kilku konsulów z kraju, a samo wydarzenie stało się powodem wszczęcia postępowania karnego wobec najbardziej aktywnych działaczy mniejszości polskiej. 11 marca 2021 roku aresztowana została dyrektor Polskiej Szkoły w Brześciu Anna Paniszewa. Białoruscy funkcjonariusze zatrzymali także prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelikę Borys, dyrektorkę Polskiej Szkoły Społecznej w Wołkowysku Marię Tiszkowską i szefową oddziału Związku Polaków w Lidzie Irenę Biernacką. Pod koniec marca pod analogicznym zarzutem – „rozpalania waśni na tle narodowym" – do więzienia trafił polski dziennikarz, członek Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi, Andrzej Poczobut.

Ostrym represjom towarzyszyła kampania oszczerstw, w której działacze mniejszości polskiej byli przedstawiani jako „naziści" i „wrogowie państwa". „To są wszystko elementy wojny hybrydowej, antypaństwowej działalności. Nawet te »tańce na kościach«, które organizowali przedstawiciele rozlicznych tak zwanych centrów edukacji, to jest nic innego jak rehabilitacja nazistowskich przestępców, polskich przestępców i nic innego jak element zniszczenia od wewnątrz naszego społeczeństwa, szczególnie młodzieży, tworzenie z niej jakichś oddziałów frontowych" – stwierdził wówczas prokurator generalny Andriej Szwied.

Na początku czerwca ubiegłego roku dowiedzieliśmy się o uwolnieniu trzech działaczek ZPB Marii Tiszkowskiej, Ireny Biernackiej i Anny Paniszewej. Polskie działaczki są bezpieczne i trafiły pod opiekę państwa polskiego. W marcu 2022 roku z aresztu śledczego została zwolniona Andżelika Borys. Zmieniono jej karę na areszt domowy. Niestety, w więzieniu nadal przebywa dziennikarz i polski działacz Andrzej Poczobut.

Polityka rusyfikacji

Od następnego roku szkolnego białoruski reżim pozbawił dzieci polskie możliwości uczenia się w szkołach w języku ojczystym. Na celowniku władz znalazły się nie tylko polskie placówki oświatowe, lecz także nauczyciele i uczniowie. Język polski zostanie wyeliminowany z programu nauczania w polskich szkołach w Grodnie i Wołkowysku. Władze nie dotrzymały również swoich obietnic, że przynajmniej zostawią jedną godzinę języka polskiego w tygodniu. Oznacza to całkowitą rusyfikację dwóch działających na Białorusi polskich szkół.

Prowadzona polityka rusyfikacji jest skierowana nie tylko przeciwko społeczności polskiej, lecz także przeciwko innym mniejszościom narodowym. Podobnie mają zostać zlikwidowane dwie szkoły z litewskim językiem nauczania w Rymdziunach i Pielasie. Cele tej polityki są zbieżne z szowinistyczną ideologią „ruskiego miru" i polegają na zwalczaniu wszelkiej odrębności narodowej i kulturowej.

FOT. PAP/ARTUR RESZKO

Oprócz tego władze na wszelkie sposoby utrudniają naukę języka polskiego w szkołach społecznych i tzw. kółkach zainteresowań, prowadzonych głównie przez Związek Polaków na Białorusi i Polską Macierz Szkolną. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie wielu tych ośrodków nauczania byli masowo wzywani do prokuratury na przesłuchania w ramach spreparowanego śledztwa dotyczącego „rehabilitacji nazizmu".

Walka z pamięcią historyczną

Po stłumieniu masowych protestów w sierpniu 2020 roku władze zaczęły coraz bardziej odwoływać się do stalinowskiej retoryki. Główne miejsce w państwowej polityce historycznej zajmuje gloryfikacja okresu sowieckiego, jednocześnie systematycznie zwalczane jest wszystko, co nie jest rosyjskie i sowieckie.

W mediach państwowych nasiliła się antypolska nagonka, w której Polacy są przedstawiani jako okupanci i ciemiężcy narodu białoruskiego. Reżimowi propagandyści nie szczędzą ostrych słów pod adresem Polski i Polaków. Okres 1921–1939 jest porównywany z ludobójstwem narodu białoruskiego, natomiast żołnierze największej konspiracyjnej organizacji antyhitlerowskiej w Europie, są nazywani przez reżim „nazistowskimi zbrodniarzami". Warto przypomnieć, że w kwietniu ubiegłego roku Prokuratura Generalna Białorusi wszczęła nawet sprawę karną przeciwko żołnierzom AK, oskarżając kombatantów o „ludobójstwo narodu białoruskiego".

Bardzo ważnym symbolem, mającym podkreślić antypolski wymiar białoruskiej polityki historycznej, jest nowe święto państwowe – Dzień Jedności Narodowej. Święto zostało ustanowione w 2021 roku na mocy dekretu Łukaszenki i nawiązuje do sowieckiej napaści na Polskę. W ocenie reżimu: „17 września stał się aktem sprawiedliwości dziejowej dla narodu białoruskiego, podzielonego wbrew swojej woli w 1921 roku na mocy traktatu pokojowego w Rydze i na zawsze utrwalonego w narodowej tradycji historycznej".

W ramach wdzięczności za rozbiór Polski wraz z Hitlerem białoruski dyktator zapowiedział nawet wzniesienie pomnika Józefowi Stalinowi. „Józef Stalin, musimy mu ogromnie podziękować i nawet postawić pomnik. Bardzo konkretnie rozwiązał ten problem" – powiedział Łukaszenka podczas jednej z konferencji prasowych w sierpniu 2021 roku.

Rosyjska i sowiecka wizja historii powielana jest również w podręcznikach szkolnych. Tak, w nowym podręczniku z historii Białorusi, wśród bohaterów narodowych, wymieniany jest Feliks Dzierżyński, przewodniczący sowieckiej Czeki, osobiście odpowiedzialny za „czerwony terror", w wyniku którego w latach 1918–1922 zamordowano od 50 tys. do 1,7 mln ludzi.

Łukaszenka wypowiada wojnę zmarłym

Pod koniec sierpnia w mediach pojawiła się informacja o zrównaniu z ziemią jednego z największych cmentarzy żołnierzy AK na Białorusi – w Surkontach. Wybór miejsca nie był przypadkowy. Cmentarz zdewastowano dosłownie kilka dni po 78. rocznicy heroicznej śmierci żołnierzy Armii Krajowej, którzy polegli w tych okolicach wraz ze swym legendarnym dowódcą Maciejem Kalenkiewiczem „Kotwiczem". Dla Polaków cmentarz ten miał ogromne znaczenie symboliczne, natomiast sama bitwa nazywana jest w polskiej historiografii „kresowymi Termopilami".

Wcześniej taki sam los spotkał kwaterę wojskową we wsi Mikuliszki oraz zbiorowy grób polskich żołnierzy w Stryjówce. Przypadki niszczenia polskich grobów i upamiętnień odnotowano także w innych miejscowościach: Oszmianie, Wołkowysku, Kaczycach, Bohdanach, Bobrowiczach, Dyndyliszkach, Iwiu, Plebaniszkach, Piaskowcach.

Niszczenie polskich mogił na Grodzieńszczyźnie nosi znamiona zaplanowanej i skoordynowanej akcji, której celem jest wymazanie pamięci o polskich bohaterach, by w ostateczności zdezintegrować tożsamość narodową białoruskich Polaków. Po drugie, nasilenie antypolskiej kampanii ma na celu pogorszenie relacji polsko-białoruskich, a nawet rozbudzenie wrogości między dwoma narodami. W ten sposób władze próbują rozgrywać kartę narodowościową.

Warto odnotować, że do aktów barbarzyństwa doszło w czasie, kiedy władze białoruskie ogłosiły Rok Pamięci Historycznej. Zgodnie z oficjalnym przekazem Rok Pamięci Historycznej jest obchodzony „w celu ukształtowania obiektywnej postawy społeczeństwa wobec historycznej przeszłości, zachowania i umocnienia jedności narodu białoruskiego". Trudno sobie wyobrazić, jak barbarzyńska profanacja grobów polskich żołnierzy przyczynia się do obiektywnego stosunku do historycznej przeszłości. I czym jest „obiektywizm" w wydaniu łukaszenkowskich urzędników. **GP**

Autor jest studentem Studium Europy Wschodniej UW. Aktywnie działa w fundacji Młode Kresy. Członek Związku Polaków na Białorusi (oddział w Nowogródku). Pomysłodawca i redaktor bloga nowogrodczyzna.jimdo.com, którego celem jest popularyzacja polskiej historii i dziedzictwa kulturowego ziemi nowogródzkiej.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Granica między krytyką rządu a godzeniem w rację stanu. Przypadek Róży Thun

Róża Thun ponad rok temu zamieniła barwy PO na żółte Polski 2050. Mylił się jednak ten, kto uważał, że europosłanka będzie bardziej merytorycznym recenzentem poczynań rządzących. Thun stała się jeszcze radykalniejsza w zacietrzewieniu – w kuriozalny sposób sprzeciwiała się przekopowi Mierzei Wiślanej, głosowała za rezolucją w sprawie blokady środków z KPO dla Polski w Parlamencie Europejskim, a mimo wojny i dostępnych publicznie informacji o sztucznie wywołanym kryzysie migracyjnym, kontestowała pomysł budowy muru na granicy z Białorusią. Pytanie, czy jest to zwyczajna krytyka, dopuszczalna w ramach walki o głosy elektoratu, czy już szkodzenie polskim interesom?

Nie ulega wątpliwości, że chociaż spór o „praworządność" między rządem w Warszawie a Brukselą jest potężny i trudny do opanowania, to środki na odbudowę gospodarki po pandemii koronawirusa należą się Polsce jak każdemu innemu członkowi Unii Europejskiej. Tymczasem Komisja Europejska celowo blokuje wypłatę, choć przewodnicząca Ursula von der Leyen podczas czerwcowej wizyty w naszym kraju zaakceptowała Krajowy Plan Odbudowy i zaaprobowała likwidację Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Był to jeden z najważniejszych tzw. kamieni milowych, warunków koniecznych do uruchomienia pierwszych transz z budżetu UE. Opozycja z jednej strony krytykuje rząd za przeróżne wypowiedzi w sprawie konfliktu o miliardy euro, a z drugiej – sama zachęca unijnych urzędników do odcięcia środków. Przykład włoskich wyborów i zwycięstwo w nich Braci Włochów to ważny sygnał, również dla polskich polityków: metoda ta nie zawsze się sprawdza.

Za rezolucją w sprawie KPO. A o pieniądzach na pomoc Ukraińcom ani słowa

Jedną z najgorętszych zwolenniczek nakładania presji na polski rząd, a w efekcie na obywateli – bo to oni najwięcej tracą z powodu wstrzymania realizacji KPO – jest Róża Thun. Prominentna europoseł z Krakowa głosowała wiosną za rezolucją europarlamentu, która wzywała do zaostrzenia kursu w krytyce Polski – czyli blokady KPO. Zdecydowana większość przedstawicieli PO wstrzymała się od głosu, ale Thun – podobnie jak Sylwia Spurek czy Robert Biedroń – jest konsekwentna w myśleniu, że skoro rządzi PiS, to trzeba zapomnieć o unijnych funduszach. – W kilku krajach, głównie na Węgrzech i w Polsce, prawo jest łamane i nie można czekać – zapowiadała Thun. Podczas obrad w Parlamencie Europejskim w połowie czerwca polityk Polski 2050 rugała polskie władze: – Jakoś niewiele o postępach w rozmowach usłyszałam. Chciałabym usłyszeć konkretnie: co osiągnięto? Nikt nie jest przeciwko Polakom, sama jestem Polką. Krytykujemy to, co robi rząd, jego zakusy na praworządność – mówiła z flagą Ukrainy wpiętą w koszulę. Od początku kryzysu humanitarnego, wywołanego zbrodniczą wojną w kraju naszego sąsiada, Thun ani słowem nie zabiegała o wsparcie unijne. Przypomnijmy, że od 24 lutego do Polski uciekło już 6,668 mln Ukraińców. Mimo milionów, władowanych przed laty choćby tureckim władzom na utrzymanie imigrantów, Warszawa nie otrzymała na ten cel ani eurocenta. – Nie wiem, jak to jest z kosztami, które rząd ponosi ze względu na tę migrację. Tak jak ja obserwuję, duży ciężar przejmują na siebie obywatele Polski, samorządy, organizacje pozarządowe – tłumaczyła się europosłanka. Trudno tu mówić o działaniu w imię polskiego interesu.

Thun nie poprzestaje na dociskaniu rządu w Brukseli w sprawie KPO. Na forum unijnym jest jedną z tych eurodeputowanych, która „grilluje" rząd za Pegasusa – czyli urządzenie podsłuchujące. Jak dotąd nikt nie przedstawił dowodów na bezprawną działalność służb, a oskarżenia zamieniły się w farsę, gdy Marian Banaś oświadczył, że też był inwigilowany przez oprogramowanie szpiegujące i przedstawi szokujące fakty. Ostatecznie amerykańskie laboratorium Citizen Lab nie potwierdziło zainfekowania urządzeń NIK, a urzędnicy izby nie wracają do tego tematu. Podobne teorie o inwigilacji głoszą m.in. mecenas Roman Giertych, prokurator Ewa Wrzosek i lider Agrounii Michał Kołodziejczak. – Zakończyło się trzydniowe posiedzenie komisji PE ds. Pegasusa. Spotkaliśmy się z posłami do Sejmu, senatorami z komisji śledczej, osobami podsłuchiwanymi, ekspertami i dziennikarzami. Nie przybył na posiedzenia nikt z rządu. Wskazuje to, że

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

kontaktami z instytucjami europejskimi ten rząd nie jest zainteresowany. Dostawałby niewygodne pytania, dlaczego łamał prawo, używając urządzenia Pegasus – relacjonowała Thun po wysłuchaniach przed europarlamentarną komisją.

„Obrzydliwa konstrukcja", „oddzielanie się od Białorusinów"

Mur na granicy z Białorusią? Nic prostszego, by i to kontestować w Brukseli, posługując się katastroficznymi wizjami. – Dzieje się tam katastrofa! Prace nad budową zapory trwają, są poszerzane drogi w lesie, zwiększa się ruch, wycina się drzewa, zwiększając ryzyko wystąpienia pożarów. To wszystko z uwagi na decyzję rządu o jakimś pięciometrowym płocie o długości 200 km. Bo kilkadziesiąt osób (sic!) chce uciec od prześladowań, głodu i wojny – rugała rządzących kilka miesięcy temu. – Ze wszystkich wypowiedzi przedstawicieli Polski 2050 widać niechęć do krojenia Europy na plasterki. Strasznie przykre jest oddzielanie się od Białorusinów murem. Taki mur również ekologicznie straszne szkody wyrządza. Kiedyś ta sytuacja będzie tam deeskalować, nie będzie uchodźców, ale w dalszym ciągu natura będzie zniszczona. Ta ohydna, okropna konstrukcja będzie stała w pięknym terenie – dodała Thun w wywiadzie dla Radia Zet.

Najwyraźniej sama nie zauważyła, jak szybko przesiąkła narracją białoruskiej propagandy – bo to w tamtejszych reżimowych mediach na okrągło podważało się pomysł budowy fizycznej zapory na granicy i kłamliwie przedstawiano losy imigrantów. Rosyjsko-białoruska operacja „Śluza", wymierzona we wschodnią flankę NATO i spoistość granic unijnych, została doskonale opisana m.in. przez Tadeusza Giczana. Idea nielegalnego przemytu do Polski zwożonych ludzi została już na tyle skompromitowana, że świadomą lub nie przysługę Alaksandrowi Łukaszence wyświadcza jedynie garstka aktywistów.

Przekop Mierzei? Z interwencją do Komisji Europejskiej

Ale nie tylko na forum europejskim Thun jest aktywna. Kilka dni temu prezentując założenia programowe Polski 2050 na kongresie partii, nalegała na jak najszybsze przystąpienie Polski do strefy euro – tym bardziej w obliczu światowego kryzysu energetycznego i inflacji. – Jesteśmy chyba jedyną partią w Polsce, która przyjęcie euro ma w swoim programie, głośno o tym mówi. Wspólna waluta jest wzmocnieniem suwerenności i bezpieczeństwa, troską o dobrobyt milionów Polek i Polaków, to polska racja stanu – przekonywała eurodeputowana. – Powinniśmy się zwracać do naszych partnerskich partii, by zabrały się za ten temat – dodała. Wystarczy spojrzeć na wskaźniki inflacji w krajach położonych niedaleko nas, by dostrzec prosty fakt: nie ma zależności między euro a obniżeniem drożyzny. Na Litwie, w Łotwie i Estonii poziom inflacji przekroczył już 20 proc.

Mierzeja Wiślana? Bingo, zgadliście Państwo. Róża Thun od początku była przeciwna inwestycji, która uniezależnia transport wodny z Morza Bałtyckiego na Zalew Wiślany od Rosji. – No faktycznie, w tej historycznej inwestycji (2 mld zł) historyczne żaglóweczki sobie popływają… – kpiła w mediach społecznościowych. Swojej krytyki nie ograniczyła jedynie do wyrażenia poglądów w sieci – europosłanka odbyła spotkanie z unijnym komisarzem ds. środowiska, oceanów i rybołówstwa Virginijusem Sinkeviciusem z Litwy, podczas którego krytykowała projekt przekopu. „Komisarz Sinkevicius potwierdził, że Komisja Europejska traktuje sprawę poważnie. Są zawiedzeni faktem, że mimo obietnic ze strony Polski, prace na Mierzei Wiślanej ruszyły. Komisarz zapowiedział, że jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, to w przyszłym miesiącu przedstawi Kolegium Komisarzy wniosek ws. skierowania sprawy do Trybunału Sprawiedliwości UE" – oświadczyła. W skrócie: jak trwoga, to do Komisji Europejskiej, i to w niemal każdej sprawie, skoro PiS realizuje program po wygranych wyborach.

Nie mamy szczęścia do wielu eurodeputowanych. Cóż, widać również, jak cienka jest granica między uzasadnioną krytyką obozu władzy, do której sięga każda opozycja w warunkach demokracji, a działaniem na niekorzyść własnego kraju. Wpuszczanie imigrantów bez żadnej kontroli, sprzeciw wobec przekopu Mierzei Wiślanej bez racjonalnych argumentów czy wzywanie do zdecydowanej blokady środków z KPO to tylko przykłady szkodliwych przedsięwzięć. – Ja się chowam pod stół, gdy słyszę wystąpienia po polsku w Parlamencie Europejskim – opowiadała niegdyś Róża Thun. Nie tylko pani, i nie tylko w języku polskim. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Dlaczego „legendy opozycji" psieją

Bywają postaci, w których – mówiąc językiem Sienkiewicza (gdy brał się do opisu chorążego orszańskiego) – tyle dobrego co i złego mieszka. Do takich osób zaliczam niektórych niegdysiejszych opozycjonistów, którzy wykazali się mężnością w walce z komuną, a dziś zachowują się tak, że jedynie pogarda może być im oceną. Wśród dawnej, solidarnościowej i przedsolidarnościowej opozycji takich postaw jest niestety sporo. Z czego to może wynikać? Otóż przyczyn może być kilka.

Po pierwsze, jest to wynik rozwiniętej megalomanii i przekonania, że skoro kiedyś było się odważnym, to teraz ma się nieustający bilet do rządzenia krajem i dyktowania rodakom, jak mają postępować i kogo wybierać. Kiedy coś nie idzie po myśli takiego delikwenta, wówczas obraża się na Polskę i wygaduje rzeczy haniebne. To przypadek najmniej parszywy.

Bywa jednak i tak, że osoba, która kiedyś była szlachetna, naraz zauważa, że czas ucieka, i postanawia swoją niegdysiejszą szlachetność zmonetyzować. Życie ucieka, a gratyfikacje trafiają się niezadowalające. Postać taka zaczyna więc służyć temu, kto więcej zapłaci. Zwykle są to jakieś pozapolskie fundacje (związane z niemieckimi lub rosyjskimi służbami wywiadowczymi). Ale to też nie jest jeszcze najgorsza z dróg.

Są niestety i takie postaci z dawnej opozycji, którym gruczoł pychy rozwinął się do tego stopnia, że jak nie rozściela się przed nimi wszędzie i zawsze czerwonego dywanu, to natychmiast staje się jej wrogiem. Zaślepienie pychą sprawia, że każde ugrupowanie, które przygarnie taką postać i da jej odpowiednie splendory, staje się natychmiast uwielbiane przez nią i osoba taka zaczyna być dewotem poglądów wyznawanych przez to ugrupowanie. Ciągle jednak opisuję sytuacje, w których jedynie osobiste przywary stoją za przemianą osoby szlachetnej w postać ocierającą się o zachowania łajdackie. Na tym jednak moja typologia się niestety nie kończy.

Następnym powodem przedzierzgnięcia się postaci dobrej w karykaturę dawnego postępowania mogą być po prostu pieniądze. Niestety, najczęściej są to pieniądze pochodzące z kasy obcego państwa i wydawane na tych, którzy dobrze służą interesom wywiadowczym tego państwa. Dawny opozycjonista, na którymś etapie swojego życia, może więc zostać po prostu kupiony i świadomie (najczęściej) służyć obcym interesom, wyrządzając tym Polsce niepowetowane straty. To już przykład ewidentnej zdrady. Jest jednak jeszcze niższy stopień upadku.

Dzieje się tak w sytuacji, gdy dawny opozycjonista w rzeczywistości nigdy tym opozycjonistą nie był. Stał się działaczem podziemia jako agent komunistycznych służb specjalnych i przez całe życie jedynie odgrywał rolę opozycjonisty. Służby oczywiście zadbały o nadanie mu odpowiedniego rozgłosu i swoją sławą przyćmił on wiele autentycznych postaci. Służby taką postać wykreowały i zawsze była ona ich własnością. Z biegiem lat interesy dawnych służb komunistycznych zaczęły być reprezentowane przez kilka konkretnych grup politycznych i biznesowych, które wynajmowały swoje usługi i wpływy tym, którzy byli potężniejsi i mieli większy wpływ na układanie rzeczywistości w pozornie wyzwolonym z komunistycznych oparów kraju. Marionetki wyhodowane przez służby sprzedawane były wraz z innymi aktywami, które pozostały w kręgach prominenckich grup postkomunistycznych. Mówiąc krótko – dawni agenci Czesława Kiszczaka i ich dzieci są dalej intensywnie obecni w życiu współczesnej Polski i oddziałują na nie poprzez odpowiednio umocowane wpływy medialne, społeczne i polityczne.

To najgrubiej narysowana typologia nagłych przemian dawnych legend opozycji. Szkicuję ją nie na podstawie książkowych lektur i naukowych rozważań, ale na kanwie własnych doświadczeń i czynionych przez lata obserwacji. Znalem wiele „legendarnych" postaci dawnej opozycji i miałem okazję blisko przyglądać się ich niespodziewanym (zdawałoby się) przemianom. Szczególnie intensywnie przyglądam się postaciom pochodzącym z mojego Krakowa, wśród których znajduje się szczególnie dziś zapiekła przeciwniczka wszystkiego, co patriotyczne i polskie – Róża Woźniakowska-Thun. W jej przypadku nie jestem w stanie jeszcze stwierdzić, do której kategorii należy jej przemiana, ale intensywność jej antypolskich ataków i szkodliwość prowadzonej przez nią działalności nakazuje szukać jeszcze jednej przyczyny – otóż istnieją postaci, które przechodzą rozmaite metamorfozy, jednak towarzyszy temu pewien rys psychologiczny, polegający na żarliwości w wyznawaniu każdej idei, choćby te jutrzejsze miały być diametralnie różne od dzisiejszych. Dawna działaczka antykomunistycznej opozycji dziś jest nieprzytomnie zamroczona „europejskimi ideami", które jakkolwiek – z filozoficznego punktu widzenia – są żenującymi i pustymi frazesami, to jednak znakomicie wypełniają przestrzeń umysłową osób, które nigdy nie wyrosły ponad poziom pensjonarek. Być może w przypadku Róży Woźniakowskiej-Thun mamy do czynienia z taką właśnie przypadłością, przy której wszystkie wymienione wcześniej są jedynie dodatkami budującymi niebywale nieracjonalną nienawiść do dzisiejszej Polski, jaka zionie z każdej wypowiedzi i czynu córki profesora Jacka Woźniakowskiego. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

PAPIESKIE ZWODZENIE UKRAINY

Obiecanki-cacanki – tak niestety podsumować można składane co jakiś czas obietnice papieskie dotyczące pielgrzymki do Ukrainy. Papież bowiem najpierw obiecuje, a potem się z tego wycofuje. Teraz mamy właśnie etap wycofywania się, bo Ojciec Święty mówi otwarcie, że jechać na Ukrainę nie będzie, bo wydaje mu się, „że nie jest wolą Bożą, abym się tam udał w tym momencie". W tej samej wypowiedzi do jezuitów w Kazachstanie, w której znajdujemy wyjaśnienia, dlaczego Franciszek do Ukrainy nie pojedzie, znajdujemy także inne – istotne dla zrozumienia papieża – informacje. Jakie? Ot, choćby takie, że papież uważa swoją linię wobec Rosji i Ukrainy za doskonałą, a jeśli coś jego zdaniem szwankuje, to jedynie zdolność ludzi do przyjmowania jego głębokich komunikatów. I tak o wizycie w ambasadzie rosyjskiej mówi, że był to „gest niezwykły". A w jego myśleniu nie było śladu refleksji, że ten gest nie przyniósł żadnych realnych skutków, a jedynie został wykorzystany przez rosyjską propagandę. Franciszek nie ma sobie nic do zarzucenia także w odniesieniu do słów o śmierci Darii Duginy, tak jakby zupełnie nie rozumiał, że nie była ona „zwykłym człowiekiem". „W dniu niepodległości tego kraju na placu św. Piotra była flaga, do której, oczywiście, nawiązałem. Po tym, jak wspomniałem o Ukrainie, pomyślałem, że powiem słowo o cierpieniu dwóch narodów, ukraińskiego i rosyjskiego. Bo w wojnach cierpią zwykli ludzie. To biedni ludzie płacą (…) za szaleństwa wojny własnym życiem. Wtedy odniosłem się też do dziewczyny, która zginęła w zamachu bombowym. W tym momencie ludzie zapomnieli o wszystkim, co powiedziałem do tej pory, i zwrócili uwagę tylko na to odniesienie. Ale rozumiem reakcje ludzi, bo oni bardzo cierpią" – mówił papież. Jednym słowem Franciszek jest przekonany, że on wszystko robi świetnie, tylko ludzie nie dorastają do tego, żeby go zrozumieć. Tyle że to on odpowiada za wymienienie agresywnej, wrogiej Ukrainie propagandzistki Putina w dniu niepodległości Ukrainy, i można to tłumaczyć brakiem wiedzy, a nie winą odbiorców.

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Postawa Sikorskiego w Polsce nie dziwi

„Częściowa mobilizacja" w Rosji, atak na Nord Stream i motywacja Radosława Sikorskiego do napisania tweeta, który wywoła międzynarodowy skandal, to tematy, które w ubiegłym tygodniu najczęściej pojawiały się na Albicli.

Władimir Putin ogłosił „częściową" mobilizację. Jednak zamiast do punktów poborów, ogromne kolejki ustawiły się na granicach – „poborowi" salwują się ucieczką. Ci, którzy zostaną, pójdą na pewną śmierć. Jak nie w walce, to… „Rosja mobilizuje setki tysięcy ludzi, w większości niezaszczepionych, w szczycie sezonu »grypowego«. Będą przebywać stłoczeni w koszarach. Mamy pewny wybuch epidemii na Wschodzie" – napisał na Albicli redaktor Tomasz Sakiewicz.
Cały świat żyje sabotażem na gazociągach Nord Stream. Wszystko wskazuje na to, że Rosjanie wysadzili krytyczną infrastrukturę, a Radosław Sikorski z Platformy Obywatelskiej na Twitterze „podziękował" za to… Amerykanom. Wywołał tym samym międzynarodowy skandal, stał się bohaterem propagandy Kremla i za taki właśnie element ten wpis uznała strona amerykańska. „Wypowiedzi Sikorskiego, Tuska i innych z ich drużyny naprawdę powinny dawać Polakom do myślenia. Ludzie, uważajcie, kogo popieracie i na kogo oddacie głos w wyborach. Posłuchajcie, jakie plany mają ci panowie wobec Polski i Polaków" – napisał Tomasz Tarnawski na Albicli.
Sikorski, co ciekawe, znalazł wielu obrońców. Wśród nich byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego. „»Miszcz tweetowania« przy bigosie" – ironizował na Albicli użytkownik Tutek. „Departament Stanu USA określił teorie Sikorskiego jako »niedorzeczność« oraz »rosyjską dezinformację«. Nas w Polsce to nie dziwi. To naturalne, że najbardziej prorosyjski premier XXI wieku Tusk musiał mieć turbo proruskiego człowieka w MSZ, Sikorskiego. Dziś to się potwierdza" – napisał na Albicli poseł PiS Kazimierz Smoliński. Dodał przy tym: „Jeśli Tusk natychmiast nie wyrzuci zdrajcy stanu Sikorskiego z Platformy, oznacza to, że legitymizuje jego wypowiedź. A to będzie oznaczać, że Tusk przyłącza się do zdradzieckiego ataku na sojusz PL–USA w dobie największego zagrożenia Polski od końca II Wojny Światowej".
Reakcja Platformy Obywatelskiej? Bez zaskoczenia – żadna…
Wejdź na Albiclę – polski portal społecznościowy bez ideologicznej cenzury. Dołącz do tysięcy komentatorów i bądź na bieżąco z wydarzeniami w Polsce i na świecie. Darmowa rejestracja dostępna na www.albicla.com.

albicla.com/Michał Kowalczyk

PUTIN i „nuklearne tabu”

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

„To nie jest blef” – stwierdził Władimir Putin na temat „wszystkich możliwych środków”, których Rosja może użyć do „obrony swoich ludzi”. Czy zwiększenie częstotliwości pogróżek oznacza, że Rosja jest w stanie zgotować światu apokalipsę? A może pokazuje, że Putinowi został tylko jeden środek – blefowanie właśnie?

CZY ROSJA MOŻE UŻYĆ BRONI JĄDROWEJ?

Gdy zastanawiamy się nad potencjalnym zastosowaniem broni jądrowej, najpierw musimy zaakceptować fakt, że każda taka analiza zawsze natrafi na dwie zagadki, które są po prostu niemożliwe do rozwiązania. Pierwsza z nich mówi, że choćby wszyscy eksperci, analizy think tanków i doradcy najpotężniejszych polityków stwierdzili, że użycie broni jądrowej jest nie do pomyślenia, to i tak ewentualne pogróżki będą oddziaływały na politykę i opinię publiczną. Bo skutki użycia tej broni są ostateczne i także niewyobrażalne. Nawet jeśli założymy, że mamy przekonanie graniczące z pewnością, że Putin blefuje, to nikt na Zachodzie nie powie „sprawdzam”, właśnie dlatego, że konsekwencje błędnej oceny byłyby tak katastrofalne. Dopóki Rosja jest potęgą nuklearną, nikt nie wyjmie Putinowi tego asa z rękawa.

Druga zagadka i paradoks polega na tym, że pomimo potęgi tej broni i jej odstraszającego potencjału, od 1945 roku żadna z potęg nuklearnych nie znalazła sposobu, by za jej pomocą realizować swoje ofensywne cele polityczne i militarne. USA i Związek Sowiecki toczyły wojny konwencjonalne z państwami, które broni nuklearnej nie posiadały, odpowiednio w Wietnamie i Afganistanie, ale ostatecznie musiały wycofać się i uznać swoją porażkę. Ograniczone zyski z użycia broni jądrowej

RUCH ZACHODU
Niezwykle ważna jest właściwa sygnalizacja po stronie Zachodu. Trzeba pokazać Putinowi, że nawet uderzenie w szarej strefie eskalacji spotka się z przemyślaną, ale zdecydowaną odpowiedzią.

FOT. ADOBE STOCK

w tych konfliktach nie były warte ryzyka związanego z nieprzewidzianymi konsekwencjami złamania nuklearnego tabu. Zresztą, gdyby sam fakt posiadania broni nuklearnej wystarczył, by narzucić swoją wolę państwu, które broni takiej nie posiada, to Rosja nie rozwijałaby przez całe dekady sił konwencjonalnych, a Putin nie zdecydowałby się na inwazję 24 lutego. Gdy ta nie poszła zgodnie z planem, władca Kremla stara się przekonać Rosjan i polityków na Zachodzie, że znalazł wyjście z tej sytuacji, i że pogróżki dadzą nie tylko odstraszanie, ale i zwycięstwo.

Specjalna wojna i specjalna operacja

Jak przypomina jeden z najbardziej uznanych ekspertów w dziedzinie strategii, Lawrence Freedman, fakt, że broń jądrowa nie została użyta w konflikcie na Ukrainie nie oznacza, że nie miała ona wpływu na jego przebieg. Gdy Putin ogłaszał rozpoczęcie „specjalnej operacji" 24 lutego, stwierdził też, że „ktokolwiek będzie starał się nas powstrzymać, będzie musiał się zmierzyć z konsekwencjami, z którymi nie mierzyliście się nigdy w swojej historii" – te pogróżki skierowane były oczywiście w stronę państw NATO i odniosły pewien skutek. Jeszcze przed rozpoczęciem inwazji prezydent Biden zdecydował się na wycofanie wszystkich amerykańskich żołnierzy z terytorium Ukrainy, a później podkreślał wielokrotnie, że żołnierze USA nie będą bezpośrednio za-

angażowani w konflikt. Nuklearny straszak nie wystarczył, by zablokować olbrzymią pomoc Zachodu dla Kijowa, ale wpłynął na ostrożność i przyglądanie się każdemu typowi uzbrojenia, które było przekazywane, by pomóc Ukrainie w kontekście możliwej eskalacji. Z tego wynikała chociażby ostrożność w dostarczaniu Ukraińcom rakiet dalekiego zasięgu systemu ATACAMS.

Choć te granice wydają się umowne i często arbitralne, to pokazują też, że w sytuacji, gdy dwie potęgi nuklearne angażują się w konflikt, musi pojawić się stan pewnej równowagi i wytworzyć niepisana umowa, która definiuje granice eskalacji. W wypadku wojny na Ukrainie te granice określają dwa warunki: pomimo zbrodni wojennych i okrucieństw dokonywanych przez Rosję, Zachód nie będzie angażował się bezpośrednio w wojnę. Po drugie, pomimo znacznej pomocy militarnej i finansowej Zachodu dla Ukrainy, Rosja nie będzie atakowała państw NATO i nie zdecyduje się na eskalację nuklearną.

Zerwanie umowy jest możliwe

Ostatnie działania Putina – aneksja czterech ukraińskich obwodów i ogłoszenie mobilizacji – miały być sygnałem dla Zachodu, że Rosja może być gotowa na zerwanie niepisanej umowy, która obowiązywała do tej pory. „Specjalna operacja militarna" może przerodzić się w wojnę obronną, a wojna z wyboru – w wojnę, która dla Rosji będzie miała znaczenie egzystencjalne. Wraz ze zmianą narracji wzrastać ma prawdopodobieństwo użycia broni nuklearnej.

Następnym elementem, który może zmienić zasady gry, szczególnie po sukcesach ukraińskiej kontrofensywy, jest poczucie Putina, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli. Fakt, że Rosja może nie zaakceptować swojej porażki, jest czymś, co na pewno od dawna budzi obawy zachodnich elit politycznych. „Ukraińskie sukcesy na polu walki mogą spowodować, że Rosja poczuje się zagoniona do narożnika, i to jest coś, o czym musimy pamiętać" – powiedział ostatnio w wywiadzie dla „New York Times" podsekretarz w Departamencie Obrony Colin H. Kahl. Z kolei były ambasador Wielkiej Brytanii w Rosji jeszcze w sierpniu stwierdził: „Jeśli wybór byłby pomiędzy Rosją walczącą w przegranej wojnie i przegrywającą w poważny sposób a jakimś rodzajem nuklearnej demonstracji, nie stawiałbym na to, że nie zdecydują się na nuklearną demonstrację".

Kalkulacje niewyobrażalnego

„Nuklearne tabu" nie zostało złamane od 1945 roku także dlatego, że skutki takiej decyzji byłyby nieprzewidziane i nieodwracalne. Putin może jednak uważać, że istnieje szara strefa, w której użycie broni jądrowej dałoby mu polityczne zyski, jednocześnie nie wywołując nuklearnej konfrontacji z Zachodem. Ukraina nie jest członkiem NATO, więc atak na nią nie musiałby wywołać natychmiastowej odpowiedzi. Opcje, o których może myśleć Putin, to na przykład użycie ładunku taktycznego na polu walki, detonacja nuklearna nad Morzem Czarnym albo uderzenie w Wyspę Węży, a więc cel, który teoretycznie ma wartość militarną, ale obecnie nie stacjonują tam ukraińscy żołnierze.

Jak jednak zauważa Lawrence Freedman, taka demonstracja, choć wiązałaby się ze wszystkimi ryzykami przekroczenia „nuklearnego tabu", byłaby też niejasnym przekazem. Detonacja nad Morzem Czarnym oznaczałaby, że owszem, Rosja jest bliżej nuklearnego konfliktu niż kiedykolwiek w ostatnich dekadach, ale jednocześnie nie gwarantowałaby poddania się Ukrainy. Freedman przypomina, że w 1945 roku USA rozważały użycie bomby atomowej w miejscu niezamieszkanym przez ludzi, ale decydenci doszli do wniosku, że „jeśli Japończycy nie ujrzą bezpośrednio jej destrukcyjnego efektu, nie zrobi to wrażenia na japońskim dowództwie".

W tym kontekście niezwykle ważna jest właściwa sygnalizacja po stronie Zachodu. Trzeba pokazać Putinowi, że nawet uderzenie w szarej strefie eskalacji spotka się z przemyślaną, ale zdecydowaną odpowiedzią. Po pogróżkach Putina doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan podkreślił, że administracja traktuje je „śmiertelnie poważnie", dodając, że użycie broni nuklearnej przez Moskwę wiązać się będzie z „katastrofalnymi konsekwencjami" dla Rosji. W podobnym tonie, jeszcze w maju, pisał w swoim eseju dla „New York Times" prezydent Joe Biden: „Jakiekolwiek użycie broni nuklearnej w tym konflikcie, na jakąkolwiek skalę, byłoby w całości nie do zaakceptowania dla nas, jak i dla reszty świata, i wiązałoby się z poważnymi konsekwencjami" – zauważył.

Nawet jeśli założymy, że mamy przekonanie graniczące z pewnością, iż Putin blefuje, grożąc użyciem atomu, to nikt na Zachodzie nie powie „sprawdzam", właśnie dlatego, że konsekwencje błędnej oceny byłyby katastrofalne.

Oczywiście język użyty przez Sullivana czy Bidena nie rozwiązuje do końca niejasności związanych z tym, że choć uderzenie na Ukrainę byłoby przekroczeniem „nuklearnego tabu", nie byłoby jednocześnie tym samym, co uderzenie na terytorium NATO. Dlatego ważne jest, by ewentualną odpowiedź opisać w ramach bardziej konkretnych parametrów, nawet jeśli ten przekaz nie wyjdzie bezpośrednio od przedstawicieli prezydenckiej administracji. Taki scenariusz nakreślił generał Ben Hodges, były dowódca Armii USA w Europie, który w wypowiedzi dla „Daily Mail" oznajmił: „Odpowiedź USA może nie być nuklearna, ale może być dewastującym uderzeniem, które mogłoby na przykład zniszczyć Flotę Czarnomorską lub rosyjskie bazy na Krymie". O podobnej możliwej odpowiedzi mówił w amerykańskich mediach szef polskiego MSZ Zbigniew Rau.

Po stronie politycznej, w momencie oddawania tego tekstu do druku, kwestią otwartą pozostaje reakcja najważniejszych państw NATO na wniosek o dołączenie do sojuszu w przyspieszonym tempie, złożony przez prezydenta Zełenskiego. Choć pełne członkostwo nie wchodzi w grę, dopóki trwa wojna, nawet przychylne sygnały ze strony Waszyngtonu mogłyby pokazać, że szara strefa, w której Putin może liczyć na uderzenie bez katastrofalnych konsekwencji, może się zamykać. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Nowe sankcje dla Rosji Przewodnicząca Komisji UE Ursula von der Leyen przedstawiła ósmy pakiet sankcji UE, kolejny raz ograniczający handel z Rosją. Te dalsze zakazy importu rosyjskich produktów mają pozbawić Rosję 7 mld euro dochodów. Lista towarów z zakazem eksportu z UE ma być poszerzona o m.in. komponenty elektroniczne i substancje chemiczne wykorzystywane przez wojsko i przemysł lotniczy. Sankcje mają też stworzyć podstawę prawną dla wprowadzenia limitów cen na ropę naftową i zabronić obywatelom UE zasiadania we władzach rosyjskich przedsiębiorstw państwowych.

Francuzki nie chcą mieć dzieci Wyniki sondażu Instytutu IFOP, przeprowadzonego na reprezentatywnej próbie ponad 2 tys. kobiet w wieku od 18 do 49 lat, wskazują, że ponad 33 proc. ankietowanych nie chce mieć żadnych dzieci. Ponad 50 proc. uznało, że dziecko „nie jest im niezbędne dla rozwoju osobistego". Na kryzys środowiskowy i klimatyczny – jako główną przyczynę niechęci do posiadania dziecka – wskazało 39 proc. Francuzek, a na ich „strach przed przeludnieniem planety" – 35 proc. 50 proc. odrzucających chęć posiadania dzieci uważa się za feministki, a 54 proc. za osoby żyjące „bardzo ekologicznie".

Rząd Czech przywrócił kontrole granicy ze Słowacją 29 września rząd Czech zdecydował o czasowym przywróceniu kontroli na granicy ze Słowacją – w związku ze znacznym wzrostem liczby nielegalnych migrantów przekraczających granicę Czech. Od początku czerwca do września Czesi zatrzymali prawie 10 tys. takich przybyszów (w całym ubiegłym roku tylko 1330).

Problemy niemieckich szpitali Dziennik „Bild" podał: Niemiecki Związek Szpitali alarmuje, że obecna inflacja i drożyzna poważnie zagraża szpitalom i klinikom. Już 40 proc. z nich obawia się niewypłacalności, bo gwałtowne wzrosty cen uderzają w zaopatrzenie szpitali w żywność i inne artykuły, w ich ochronę i sprzątanie. Drożeje również sprzęt medyczny. Jak szacuje Związek, niemieckim szpitalom może zabraknąć w tym roku nawet 9 mld euro, bo sam koszt energii elektrycznej obciąży je o około 4 mld euro więcej.

WĘGRZY ZNÓW PODNOSZĄ STOPY

Narodowy Bank Węgier podniósł stopę referencyjną o kolejne 1,25 proc. do poziomu 13 proc. – najwyższego od 2000 roku. Zapowiedział jednak, że cykl podwyżek stóp dobiegł końca.

Francuskie pożyczki Bankrutujące francuskie państwo zamierza pożyczyć w 2023 roku na rynkach finansowych 270 mld euro – to rekord po 260 mld euro pożyczonych w tym roku. Ustawa zakłada dług republiki na poziomie 111,2 proc. PKB i 5 proc. deficytu budżetu. Wydatki rządu mają wzrosnąć o 21,7 mld euro w stosunku do br. głównie z powodu zatrudnienia dodatkowych ponad 10 tys. funkcjonariuszy i urzędników. Największa organizacja pracodawców MEDEF skrytykowała tę rozrzutność władz i wezwała do ograniczenia budżetu, bo „francuskie państwo nadal żyje ponad stan" i „żaden z jego strukturalnych problemów nie został rozwiązany". **GP**

FOT. ARCH.

Powrót do przeszłości w Holandii

Ze względu na bardzo wysokie, „klimatyczne" ceny gazu i prądu coraz więcej Holendrów ogrzewa mieszkania przy pomocy turystycznych lamp naftowych, które służą im teraz nie tylko do oświetlania, ale i do grzania pomieszczeń. W Niderlandach jest więc coraz trudniej kupić lampy naftowe, bardzo popularne stają się też piece na drewno.

GUGI i Nord Stream

ROSYJSKI TROP W SABOTAŻU NA BAŁTYKU

Nie będzie łatwo o twarde dowody na rosyjski udział w uszkodzeniu gazociągów biegnących przez Bałtyk. Wiadomo jednak, że to Rosja na tym zyskuje najbardziej. I miała możliwości, a nade wszystko motyw, do przeprowadzenia takiego sabotażu.

Antoni **Rybczyński**

Awarie" na nitkach gazociągów łączących Rosję z Niemcami (fakt, że ostatnio nic nimi nie płynęło) zbiegły się w czasie z uruchomieniem polskiego Baltic Pipe. Pierwsze doniesienia mówiły, że do wycieków doszło w jednym miejscu w gazociągu Nord Stream 2 na południowy wschód od Bornholmu oraz w dwóch miejscach w gazociągu Nord Stream 1 na północny wschód od Bornholmu. Stacja pomiarowa szwedzkiej Narodowej Sieci Sejsmologicznej (SNSN) zarejestrowała dwie silne podwodne eksplozje na obszarach, gdzie stwierdzono wycieki. Później szwedzka straż przybrzeżna stwierdziła czwarty wyciek w uszkodzonych gazociągach, w szwedzkiej wyłącznej strefie ekonomicznej. Dania i Szwecja wszczęły śledztwo w sprawie wycieków (potem także Niemcy i Polska). Przyczyn konkretnych, a tym bardziej sprawców, nie będzie łatwo ustalić. Sytuacja w miejscach uszkodzeń rur pozwala na zbliżenie się dopiero po ponad tygodniu.

„Oczywisty sabotaż"

Właściwie od początku było jasne, że to sabotaż. Cztery eksplozje na dwóch gazociągach, niemal w tym samym czasie. Premierzy Danii i Szwecji oświadczyli więc szybko, że wycieki były prawdopodobnie wynikiem celowych działań. Szwedzka służba specjalna SAPO przejęła od policji dochodzenie w sprawie podejrzenia wystąpienia sabotażu, którego następstwem jest wyciek z gazociągów Nord Stream na Morzu Bałtyckim. Premier Szwecji Magdalena Andersson na zwołanej w środę wieczorem konferencji po posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa podkreśliła, że „do tego rodzaju uszkodzeń gazociągów potrzebny jest dość duży ładunek wybuchowy". Doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan we wtorek nazwał przecieki „oczywistym sabotażem". CIA już wcześniej ostrzegała Niemcy przed możliwymi atakami bombowymi, a duński i szwedzki wywiad wojskowy wielokrotnie alarmowały o gotowości Putina do wykorzystania rurociągów jako broni strategicznej i geopolitycznej. „Jest bardzo prawdopodobne, że Rosjanie podłożyli bomby za pomocą podwodnych dronów lub miniłodzi podwodnych" – ocenił duński ekspert Jens Hovsgaard.

Kreml publicznie zaprzeczył, że uderzył w rurociągi. Jego rzecznik nazwał zarzut „przewidywalnie głupim i absurdalnym". Rosyjska prokuratura generalna wszczęła śledztwo w sprawie aktu międzynarodowego terroryzmu (dochodzenie ma prowadzić FSB), a Rosja zwołała posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ. Tyle że Rosja już od dawna pokazuje, że jest gotowa do nieracjonalnych i prowokacyjnych kroków, zwłaszcza według schematu „operacji pod

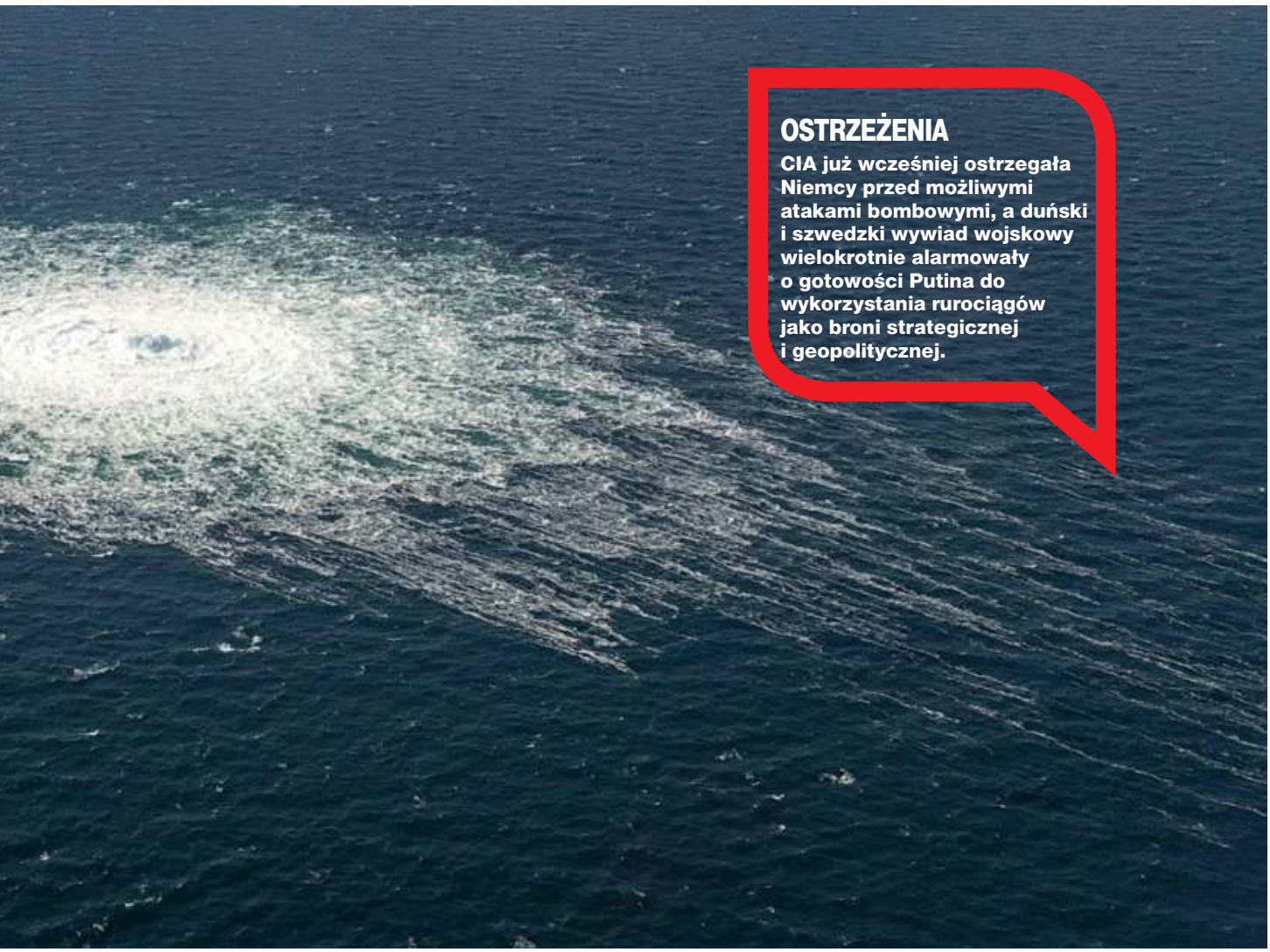

OSTRZEŻENIA

CIA już wcześniej ostrzegała Niemcy przed możliwymi atakami bombowymi, a duński i szwedzki wywiad wojskowy wielokrotnie alarmowały o gotowości Putina do wykorzystania rurociągów jako broni strategicznej i geopolitycznej.

FOT. PAP/NEWSCOM

fałszywą flagą". Dmitrij Pieskow niemal od razu zasugerował, że sabotażu dokonali Amerykanie, bo rzekomo oni najwięcej zyskują na ograniczeniu dostaw gazu z Rosji do Europy. Teorię Rosjan wzmocnił wpis internetowy Radosława Sikorskiego jednoznacznie wskazujący, że atak to dzieło USA.

– Idea, że Stany Zjednoczone są w jakikolwiek sposób zamieszane w ten prawdopodobny sabotaż gazociągów Nord Stream, jest niedorzeczna. To nic więcej niż funkcja rosyjskiej dezinformacji i tak powinna być traktowana – powiedział rzecznik Departamentu Stanu Ned Price, pytany o sugestię byłego szefa MSZ Radosława Sikorskiego oraz senatora Teda Cruza, że USA mogły stać za wybuchami gazociągów Nord Stream.

Cui bono?

Wątpliwości nie ma za to rosyjski niezależny ekspert Michaił Krutichin: „Korzysta na tym tylko jeden gracz. To Gazprom. Na polecenie Kremla spółka zmniejszyła niemal do zera dostawy gazu do Europy. Jako że narusza to kontraktowe zobowiązania, Gazprom ryzykował, że zostaną przeciwko niemu wszczęte postępowania arbitrażowe, a potem i sądowe, a także ściągną z niego parę miliardów kary za niewypełnione kontrakty". Można tego uniknąć, tylko przedstawiając techniczne dowody niemożności transportu gazu przez rurociągi bałtyckie, choćby z powodu awarii.

Sky News, powołując się na źródło w brytyjskim ministerstwie obrony, podała, że prawdopodobnie materiały wybuchowe zostały podłożone w pobliżu rury miesiące lub nawet lata temu (prawdopodobnie przez Rosję) z łodzi podwodnej lub nawodnej i zdetonowane zdalnie. Niemieckie organy bezpieczeństwa uważają, że do uszkodzenia gazociągów Nord Stream na Morzu Bałtyckim potrzebne były wysoce skuteczne ładunki wybuchowe. Według informacji tygodnika „Spiegel" obliczono, że do zniszczenia rur musiały zostać użyte ładunki wybuchowe porównywalne z 500 kilogramami trotylu.

Nawet jeśli nie wiadomo dziś do końca, jak i kiedy Rosjanie wysadzili swoje gazociągi (w tym momencie do niczego im niepotrzebne), to wiadomo, że podczas ostatniego etapu prac związanych z zakończeniem budowy gazociągu Nord

Stream 2, od 10 kwietnia do 30 sierpnia 2021 roku, w rejonie prowadzenia prac zauważono wojskowych z wybranych jednostek specjalnych rosyjskiej marynarki wojennej. Połączony zespół sił specjalnych liczący 18 osób na zmianę wchodził na pokłady cywilnych jednostek Federalnej Służby Ratownictwa Morskiego Ministerstwa Transportu Rosji: holownika „Kapitan Beklemiszew" oraz wielozadaniowych statków ratowniczych „Resasatel Karew" i „Bachtemir".

Gazociągi specjalne

Udało się zidentyfikować rosyjskich specjalsów. Jak pisało jeszcze w październiku 2021 roku ukraińskie „Dzerkało Tyżnia", były to cztery osoby z Głównego Zarządu Badań Głębinowych Ministerstwa Obrony Rosji (GUGI), czyli jednostki wojskowej nr 45707 z głównej jednostki GUGI z siedzibą w Peterhofie, siedmioosobowa grupa z 313. oddziału specnazu podwodnego Floty Bałtyckiej (bazuje w Bałtijsku, koło Kaliningradu), siedmiu mężczyzn z 342. oddziału ratownictwa medycznego Floty Bałtyckiej (z siedzibą w Bałtijsku).

Czym jest jednostka wojskowa 45707? Jest to jedna z najbardziej tajnych jednostek wojskowych w Federacji Rosyjskiej, która planuje i wykonuje specjalne operacje podwodne. Nurkowie GUGI zajmują się działalnością rozpoznawczą – podsłuchiwaniem kabli komunikacyjnych, instalowaniem na dnie morza różnych urządzeń oraz zbieraniem wraków statków, samolotów i satelitów – zarówno własnych, aby nie wpadły w niepowołane ręce, jak i cudzych – w celu uzyskania informacji o poziomie rozwoju technologicznego ewentualnych przeciwników. GUGI planuje i wstępnie planuje również sabotaż na dużą skalę transatlantyckich łączy światłowodowych między Europą a Ameryką Północną na konkretny czas, kiedy Rosja zdecyduje się uderzyć na NATO.

W tym przypadku uwagę zwraca nie tylko personel, lecz także jednostki pływające, na których pokładzie znajdował się wspomniany połączony zespół. „Bachtemir" to najnowszy rosyjski okręt swojej klasy, który wszedł do sił ratownictwa morskiego w 2019 roku, wyposażony w mobilną stację nurkową do opuszczania nurków na głębokość do 60 m oraz lekką bezzałogową łódź podwodną MSS-3000. Jego cechą szczególną jest to, że jest wyposażony w manipulatory z obcinaczami kabli, nożami i przecinakami. Dokładnie to, co jest potrzebne do przeprowadzenia sabotażu.

Oprócz MSS-3000, na pokładzie „Bachtemira" grupa dysponowała pojazdem podwodnym Marlin-350, przeznaczonym do wykonywania różnych podwodnych prac technicznych, w tym z kablami, na głębokości do 350 m. Dla płytkiego Bałtyku jest to wystarczające. Formalnie statkom tym powierzono funkcję ochrony dla statków układających rury, „Fortuna" i „Akademik Czerski". Zespół nurków wykonywał również określone zadania monitoringowe związane z ustaleniem prawidłowości ułożenia rurociągu na dnie morskim. Jednocześnie odnotowano przekazanie na pokład „Bachtemira" ładunku specjalnego 21 kwietnia 2021 roku ze statku L-DC „Arctica" oraz 8 maja 2021 ze statku „Jasnyj" na redzie portu Kaliningrad. Odbywało się to w godzinach nocnych. Innymi słowy, nadawca i odbiorca starali się działać jak najbardziej potajemnie.

Wtedy, podczas budowy Nord Stream 2, podobnie jak wcześniej, podczas budowy Nord Stream, taką aktywność specjalnych sił można było wiązać z kwestią potajemnej ingerencji i sabotażu w strategicznie ważnych obiektach wojskowych i przemysłowych państw NATO oraz komunikacji podmorskiej na Bałtyku. Dotyczyło to przede wszystkim baz morskich państw członkowskich krajów bałtyckich, Szwecji i Finlandii, portów morskich i terminali LNG w Świnoujściu (Polska) i Kłajpedzie (Litwa). Prowadzenie ewentualnych operacji specjalnych ułatwiała bliskość Nord Stream oraz możliwość uzasadnienia rosyjskiej obecności istnieniem długiego systemu rurociągów, którego nieprzerwane działanie wymaga nadzoru technicznego, który może być również wykorzystany do celów militarnych. Tym bardziej, jeśli w grę wchodzą cywilne statki wielofunkcyjne, które nie przyciągają większej uwagi. GP

Podczas ostatniego etapu prac związanych z zakończeniem budowy gazociągu Nord Stream 2 w rejonie prowadzenia prac zauważono wojskowych z jednostek specjalnych rosyjskiej marynarki wojennej.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Afryka obroni „Napaść na Rosję będzie uznana za napaść na Afrykę" – ostrzegł głównodowodzący wojsk lądowych oraz szef sił specjalnych Ugandy Muhoozi Kainerugaba, prywatnie będący synem prezydenta kraju. Putin i Szojgu mogą odetchnąć z ulgą. Nic nie mogło chyba bardziej pomieszać szyków ukraińskiemu Sztabowi Generalnemu. Sam gen. Załużny już pewnie w przerażeniu patrzy na mapę, gdzie nieustraszone wojska lądowe Ugandy otworzą mu drugi front – pod Moroto czy Mbararą.

Plutonowy z Azbestu W obwodzie swierdłowskim na wojnę z Ukrainą zmobilizowano 59-letniego chirurga, który nie widzi na jedno oko, uskarża się na problemy ze słuchem i ma raka skóry. Pochodzący z miasta Azbest (ros. Asbiest) dr Wiktor Diaczok ma być dowódcą plutonu. I dobrze. Patrząc jednym okiem, lepiej się celuje, przytępiony słuch pozwoli spokojnie spać pod ostrzałem, no i dobry chirurg na pierwszej linii frontu zawsze się przyda. A jak się mieszka w Azbeście, to i do raka skóry można było się przyzwyczaić...

Kwestia powrotu „Są przypadki mobilizacji obywateli, którzy nie powinni być wcielani do wojska" – przyznał szef władz Jakucji Ajsen Nikołajew. „Wszyscy, którzy zostali zmobilizowani przez pomyłkę, powinni wrócić. Te działania już się zaczęły" – zapewnił. Jasne. Zwłaszcza jeśli działania podjęły już Siły Zbrojne Ukrainy, to nie ma najmniejszych wątpliwości, że wszyscy zmobilizowani (i omyłkowo, i nie) wrócą na 100 proc. Pytanie, czy w jednym kawałku?

Z własnym okrętem Estońskie służby zatrzymały 38-letniego obywatela Rosji, który przekroczył granicę państwową, przepływając ujście rzeki Narwy na desce SUP. Matros został niezwłocznie odłowiony, zatrzymany i odesłany do ojczyzny. „Było to nielegalne przekroczenie granicy, dokonane ze strachu przed mobilizacją ogłoszoną w sąsiednim kraju" – wyjaśnił szef miejscowej służby migracyjnej. Nieuzasadnionego strachu, bo takie umiejętności na pewno się nie zmarnują – przydział do Floty Czarnomorskiej facet ma zapewniony.

SZEREGOWY SNOWDEN

Władimir Putin nadał rosyjskie obywatelstwo Edwardowi Snowdenowi – podano w rosyjskim dzienniku ustaw i dokumentów prawnych. Gratulacje! Dziś paszport, jutro wezwanie, a pojutrze okopy pod Łymanem.

Testament gratis Zmobilizowanym obywatelom Rosji przyznano ulgi na część usług notarialnych. Zanim pójdzie się na wojnę z Ukrainą, będzie można za darmo uwierzytelnić u notariusza wiele upoważnień – na przykład dotyczących opieki prawnej nad pozostawionymi w domu dziećmi. Zaraz, zaraz... A bezpłatnego spisania testamentu nie uwzględniono? Taka usługa przydałaby się teraz najbardziej. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Popyt rodzi podaż

Na popularnych portalach ogłoszeniowych w Rosji coraz większą popularność zyskują oferty fachowego łamania rąk. Ogłoszeniodawcy zapewniają, że jest u nich „tanio i bezboleśnie", to lepiej jednak uważać – jedną ręką też można salutować. Lepiej od razu brać pakiet obejmujący obie kończyny, chociaż to też ryzykowne – dwie złamane ręce trudniej będzie podnosić, poddając się ukraińskim żołnierzom.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Piotr
Grochmalski

WŁOCHY I SZWECJA PRZECIW NIEMIECKIEJ EUROPIE

NOWA WIZJA KONTYNENTU

To są dwa wielkie ciosy wymierzone w zabójczy dla przyszłości Starego Kontynentu projekt niemieckiej Europy. Najpierw 11 września, w Szwecji, minimalnie wygrywa blok ugrupowań prawicowych z rządzącą koalicją lewicową. A to na pewno oznacza brak zgody Sztokholmu do forsowania przez Berlin centralizacji UE. Osłabia więc pozycję kanclerza Scholza.

Równocześnie zwycięski obóz opowiada się zdecydowanie za jak najszybszym sfinalizowaniem procedury wejścia Szwecji do NATO. A po ostatnich działaniach Moskwy (ataku na podwodne instalacje Nord Stream i ogłoszeniu w piątek 30 września przez Putina aneksji okupowanych terytoriów Ukrainy) determinacja ta jeszcze bardziej wzrosła. Po powiększeniu Sojuszu o Szwecję i Finlandię zdecydowaną przewagę na północno-wschodniej flance NATO zdobędą państwa, które postrzegają Polskę jako najsilniejszego gwaranta regionalnego bezpieczeństwa. Warszawa, w godzinie próby, nie zawiodła, a swoją postawą przekonała też USA do zdecydowanego wsparcia jej projektu budowy najsilniejszej NATO-owskiej armii nie tylko w Europie Środkowo-Wschodniej, ale i na całym obszarze UE. Po drugie, taka sytuacja nie tylko osłabia pozycję Niemiec w strukturze Sojuszu, ale także – w szczególnie krytycznym dla Berlina momencie – mocno podważa i uderza w polityczne aspiracje niemieckiego przywództwa w UE. Ulofowi Kristersonowi, 58-letniemu liderowi konserwatywnej Umiarkowanej Partii Koalicyjnej, który buduje nowy szwedzki rząd, zdecydowanie bliżej do Warszawy niż do Berlina. Otwarcie też wyrażał podziw dla postawy Polski wobec Ukrainy. Ale zanim kanclerz Scholz zdołał otrząsnąć się po tych wydarzeniach, otrzymał kolejny, jeszcze bardziej bolesny cios. We Włoszech, w wyborach 25 września, zdecydowane i przekonujące zwycięstwo odniosła prawicowa koalicja, z dominującą w niej pozycją partii Bracia Włosi 45-letniej, dynamicznej Giorgi Meloni. Berlin dostał histerii. Już na ostatniej prostej przed wyborami, gdy sondaże zaczęły wskazywać na możliwość takiego scenariusza, Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, otwarcie próbowała zastraszyć Rzym. W piątek, 23 września, podczas debaty na amerykańskim uniwersytecie Princeton, odpowiadając na pytanie zadane z sali, a dotyczące zbliżających się

W PRAWO ZWROT!

Zwycięstwo prawicowych ugrupowań w Szwecji i Włoszech otwiera drogę do budowy nowej architektury bezpieczeństwa, która wzmocni UE i uratuje ją przed katastrofą, która jej grozi, jeśli dalej Berlin przekształcałby ją w narzędzie swojej hegemonii.

wyborów, stwierdziła: „Zobaczymy wynik głosowania we Włoszech. (…) Były też wybory w Szwecji. (…) Jeśli sprawy pójdą w trudnym kierunku, mamy narzędzia, jak w przypadku Polski i Węgier". Ta groźba byłej współpracownicy Angeli Merkel ukazała otwarcie, jak bardzo niemieccy politycy uważają się już za panów Unii. Wywołała ona też reakcję, od prawa do lewa, na włoskiej scenie politycznej. Szef lewicującej Partii Demokratycznej, były premier Enrico Letta, stwierdził, że ta wypowiedź „musi zostać wyjaśniona". Jeśli się tak nie stanie, słusznie prorokował, iż wywoła ona odwrotny skutek do zamierzonego. A Matteo Renzi z ugrupowania Italia Viva, były włoski szef rządu, powiedział dobitnie: „Von der Leyen, z wielkim szacunkiem mówię, że nie czekamy na oceny naszej wolnej demokratycznej drogi; domagamy się prawa do wyboru naszych reprezentantów". Nie przebierał też w słowach przywódca włoskiej Ligi Północnej, Matteo Salvini, który rzucił wprost do Von der Leyen: „Co to, groźba? (...) Wstydź się. Miejcie szacunek dla narodów UE i Włochów, którzy głosują. To się nazywa demokracja. A zatem przeproś albo podaj się do dymisji, także dlatego, że my pamiętamy przeszłość. Kiedy nadchodzą gromy z Niemiec i od Niemców, nie wszystko przebiega bez problemów". Słowa der Leyen, z których jasno wynika, iż wobec Polski biurokracja unijna, kontrolowana przez Niemcy, prowadzi otwartą wojnę, nie spotkały się z oburzeniem totalnej opozycji, co pokazuje kosmiczną przepaść, jaka dzieli je od ugrupowań włoskich.

„Niemiecki sen o hegemonii"

Prof. Michael E. Moran już w grudniu 2011 roku, gdy kanclerz Merkel coraz bardziej rozpychała się łokciami w UE, twierdził, iż „Niemcy chcą ponownie zdominować Europę". Przytaczał artykuł „Die Welt", w którym to berlińskie pismo stwierdzało, iż Niemcy są „niezbędnym narodem Europy". Według redakcji Europa chce widzieć w nich oczywistego przywódcę, dlatego Niemcy „będą musieli przejść przyspieszone szkolenie z hegemonii". Moran udowadniał, iż kryzys euro, który wstrząsnął wówczas całą UE, został drastycznie pogłębiony świadomymi decyzjami Berlina. Jak dowodził ten wybitny ekonomista: „Działania Niemiec pogorszyły sytuację, narzucając radykalne środki oszczędnościowe, które przekreśliły wszelkie szanse na wzrost" w gospodarkach Portugalii, Grecji, Włoch, Irlandii, Hiszpanii, a więc tych, które doświadczyły największych skutków kryzysu. Moran wskazuje, że na operacji narzuconej przez Berlin zyskała głównie gospodarka niemiecka. Przytacza ówczesne wystąpienie Merkel: „Silne Niemcy (…) to synonim silnej Europy. Nie zamierzam robić czegoś, co mogłoby zaszkodzić niemieckiej gospodarce, nawet jeśli spowoduje to ogromne cierpienia na zewnątrz". Autor ukazuje, jak przy okazji zabójczej polityki Niemiec wymuszono na Grecji jej desuwennizację. Ale Berlin brutalnie ingerował też w politykę Irlandii. Jak zauważał Moran, państwo to przez 300 lat walczyło z Anglią o swoją suwerenność po to, by „znaleźć się dziś pod kontrolą Berlina". Ale to wówczas Merkel zakulisowo uderzała nie tylko w Grecję, Irlandię czy Portugalię. Intrygi objęły też ówczesną czwartą (Włochy) i piątą (Hiszpania) gospodarkę unijną. Przy czym cios zadany wówczas Rzymowi wywołał największy szok, gdy ujawniona została brudna gra, po którą sięgała kanclerz Niemiec. W 2014 roku były amerykański sekretarz skarbu Timothy Geithner ujawnił w swojej książce, że w 2011 roku Merkel prosiła Waszyngton o pomoc w obaleniu rządu Silvio Berlusconiego. Chodziło o to, aby Obama zablokował pożyczkę Międzynarodowego Funduszu Walutowego dla Rzymu, a jej ewentualne odblokowanie miało zostać uzależnione od dymisji ówczesnego szefa włoskiej egzekutywy. Geithner odradził ówczesnemu prezydentowi USA udział w tym spisku. Piotr Kowalczyk tak opisywał tę intrygę na łamach „Rzeczpospolitej": „Berlusconi i Tremonti bronili się przed narzucaną pomocą rękami i nogami, bo praktycznie oznaczałoby to oddanie finansów kraju pod komisaryczny zarząd trojki: MFW, Unii i Europejskiego Banku Centralnego. Decydujące okazało się stanowisko Obamy, który w tej sprawie poparł Berlusconiego. Jak domyślają się włoskie media, spiskowcy chcieli osiągnąć dwa cele: zapewnić sobie kontrolę nad finansami Włoch i pozbyć się Berlusconiego. Włoski premier miał pod presją zwrócić się o pożyczkę do MFW i w ten sposób wpaść w pułapkę. USA miały wówczas uzależnić swoją zgodę na pożyczkę od dymisji Berlusconiego, który stanąłby przed wyborem między wycofaniem prośby o wsparcie z MFW, czyli totalną kompromitacją, a dymisją". Ostatecznie Merkel cel osiągnęła – Berlusconi, mimo iż nie utracił większości parlamentarnej, w listopadzie 2011 roku zgodził się ustąpić. Na jego miejsce został narzaucony przez Berlin Mario Monti, który był posłusznym wykonawcą zaleceń Merkel. Sytuacja powtórzyła się w 2014 roku, gdy Berlin interweniował, aby włoski prezydent Sergio Mattarella,odrzucił kandydaturę Paolo Savona na ministra gospodarki. Matteo Salvini, komentując ówczesna sytuację, stwierdził, iż „wybory są bezcelowe" . Ostatecznie bowiem o wszystkim decyduje Francja i Niemcy. Oburzała go też nagonka prowadzona przez niemieckich polityków, którzy nazywali Włochów le-

niami, oszustami i żebrakami. Ten ton wyższości otwarcie zaczął się pojawiać również w publikacjach poważnych niemieckich uczonych. Niemiecki socjolog Ulrich Beck z sarkazmem pisał o „niedbałych narodach" (Hiszpanie, Włosi, Grecy): „Ale ta ich lekkomyślność! Ta ich bezmyślność!". Twierdził, że narody te „potrzebują zatem korepetycji, swego rodzaju reedukacji" od Niemców.

Berlin wykreował śmiertelne zagrożenie

To owa ukryta, zakulisowa polityka Merkel, która miała uczynić z Berlina bezwzględnego hegemona UE, doprowadziła dziś Europę na krawędź globalnej wojny. Na początku tygodnia, podczas wystąpienia w Fundacji Helmuta Kohla, Markel powiedziała, że „należy zawsze myśleć także o tym, co obecnie jest tak nie do pomyślenia, po prostu nie do wyobrażenia – a mianowicie, że można na nowo rozwijać coś w rodzaju relacji z Rosją". A zaledwie dzień przed tym, jak Putin w piątek ogłosił światu, że dokonuje aneksji czterech obwodów ukraińskich, przypomniała „odkrywczo", że owa putinowska wojna jest „największym naruszeniem zasad prawa międzynarodowego w Europie od czasów II wojny światowej", by jednak mocno podkreślić, że w dłuższej perspektywie należy pracować nad paneuropejską architekturą bezpieczeństwa – „uwzględniającą również Rosję". Odchodzący ambasador Ukrainy w Niemczech Andrij Melnyk w piątek skomentował wystąpienie Merkel, pisząc na Twitterze, że ta „obsesja byłej kanclerz na punkcie terrorystycznej Rosji wprawia w osłupienie. W dniu, w którym Putin zagrabia 15 proc. Ukrainy, pani Merkel zachwyca się »włączeniem Rosji« do europejskiej architektury bezpieczeństwa. Brzmi to prawie perwersyjnie dla Ukrainy". Ale te koszmarne słowa Merkel ujawniają tylko to, co głęboko siedzi w głowie Scholza, który systematycznie ucina sobie towarzyskie pogaduszki z największym ludobójcą XXI wieku. Pozwalają też lepiej zrozumieć skandaliczną wypowiedź Ursuli von Leyen dotyczącą Włoch, która ujawnia, że Berlin nie zrezygnował ze swoich imperialnych planów przekształcenia UE w narzędzie hegemonii niemieckiej. Andrew A. Michta, amerykański politolog polskiego pochodzenia, analityk związany z RAND Corporation, zwraca uwagę, że owa wojna, sprowokowana i wywołana przez Niemcy, spowodowała nieodwracalne zmiany układu sił na Starym Kontynencie. Jego zdaniem, dziś to głównie od Polski, wspartej o amerykański lewar, zależy geostrategiczne położenie całego kontynentu. A to oznacza, że nieodwracalnie Berlin traci na znaczeniu. Proces będzie się jedynie pogłębiał. Michta stwierdza też: „Deklaracja Putina anektująca terytorium Ukrainy, a także jego groźby i przechwałki to fikcja. Tak jak tzw. »referenda« na terytoriach okupowanych były oszustwem. Musimy stanowczo przeciwstawić się temu zbirowi".

FOT. ADOBE STOCK

Czy po zwycięstwie Meloni Włosi zaczną częściej pokazywać się z barwami narodowymi?

Cel Brukseli – zniszczyć Meloni

John R. Deni, profesor studiów strategicznych w US War College, stwierdza, iż w sytuacji największego zagrożenia, w jakim znalazła się Europa od zakończenia II wojny światowej, Berlin i Paryż zachowały się skandalicznie. Zamiast wesprzeć na masową skalę swoim uzbrojeniem armię ukraińską, co uczyniła Polska, zabawiali się w towarzyskie rozmowy z Putinem. To jednoznacznie pokazało całej Europie, że nie są dalej w stanie odgrywać roli „europejskiego silnika". Miejsce to przejmują państwa Trójmorza. Ale zwycięstwo prawicowych ugrupowań w Szwecji i we Włoszech otwiera też drogę do budowy nowej architektury bezpieczeństwa, która wzmocni UE i uratuje ją przed katastrofą, która jej grozi, jeśli dalej Berlin przekształcałby ją w narzędzie swojej hegemonii. Ta droga prowadziłaby też, co widać otwarcie, do poszukiwania kompromisu Berlina i Moskwy z Putinem – i to w sytuacji, gdy nawet Chiny i Indie zaczynają się dystansować od Rosji. A jeszcze kilka miesięcy temu, niemal dokładnie w 30. rocznicę upadku Związku Sowieckiego, Siergiej Ławrow stwierdził 30 grudnia 2021 roku, iż „NATO obecnie to czysto geopolityczny projekt opanowania i zagospodarowania terytorium, które wydawało się bezpańskie po zniknięciu Układu Warszawskiego i po rozpadzie Związku Sowieckiego". Ujawnił w tych słowach kwintesencję sowiecko–rosyjskiego imperializmu, opartego wówczas na mocnym wsparciu, jakie Putin otrzymywał od Berlina – Polska dla Rosji jest „bezpańska". Paniczna reakcja Scholza i von der Leyen na zwycięstwo Giorgi Meloni pokazuje, że mają oni świadomość skali dokonującej się zmiany, która grozi im utratą kontroli nad instrumentami UE, wykorzystywanymi dotąd do wojny przeciw wszystkim państwom, które zakwestionowały model hegemonii niemieckiej. Będą dążyli do pokonania Rzymu wszelkimi

metodami – od presji finansowej po uruchomienie brudnej propagandy, której celem będzie ukazywanie Włoch jako zagrożenia dla europejskiego ładu i praworządności. Berlin i Bruksela wykorzystają te same narzędzia, które miały złamać wolę Polski i doprowadzić do obalenia rządu PiS. Meloni „podpadła" brukselskiej biurokracji już w marcu 2019 roku, gdy podczas XIII Światowego Kongresu Rodzin w Weronie stwierdziła: „Dlaczego rodzina ma być wrogiem? Dlaczego rodzina ma być czymś przerażającym? Jest prosta odpowiedź na takie pytania. Bo pojęcie rodziny nas definiuje. Bo jest elementem naszej tożsamości. Tymczasem wszystko to, co nas definiuje, stało się obecnie wrogie. Dla tych wszystkich, którzy chcieliby, żebyśmy już żadnej tożsamości nie mieli. Żebyśmy po prostu byli doskonałymi niewolnikami konsumpcji. Dlatego ci, którzy tego chcą, atakują tożsamość narodową, tożsamość religijną, atakują tożsamość płciową, atakują znaczenie i definicję rodziny". Bo Meloni wierzy w Europę wartości opartą na wspólnocie narodów, a nie na hegemonii Berlina. W Weronie zadała fundamentalne pytania: dlaczego nie wolno jej identyfikować się jako Włoszce, chrześcijance, kobiecie i matce? Dlaczego tożsamość jest traktowana jako największe zło, a dopuszczana jest jedynie antytożsamość, „bycie obywatelem x, płcią x, rodzicem pierwszym, rodzicem drugim"? Redukuje się człowieka do numeru dlatego, że „będąc tylko numerem, nie mając już tożsamości ani korzeni, jest się idealnym niewolnikiem, na łasce finansowych macherów. Jest się wzorcowym konsumentem". Meloni twierdziła, że dlatego próbuje się nimi straszyć opinię publiczną, „bo określamy siebie poprzez wartości przynależne osobie ludzkiej. Każdej osobie ludzkiej. Dlatego, że każdy z nas ma swój wyjątkowy, niepowtarzalny kod genetyczny. I czy to się komuś podoba czy nie, to jest święte. I będziemy tego bronić".

Wojna, sprowokowana i wywołana przez Niemcy, spowodowała nieodwracalne zmiany układu sił na Starym Kontynencie. Dziś to głównie od Polski, wspartej o amerykański lewar, zależy geostrategiczne położenie całego kontynentu.

Meloni i pokolenie JP II

Meloni, która przyszła na świat 11 stycznia 1977 roku, otwarcie przyznaje, że jest z pokolenia Jana Pawła II, który ponad rok później, 16 października 1978 roku, zasiadł na Stolicy Piotrowej. To pod jego wpływem ukształtowała się jej duchowość i wiara. To mocno zbliża ją do środowiska Prawa i Sprawiedliwości i wspólnej wizji UE jako opartej na fundamentalnych dla tożsamości europejskiej wartościach. Ale jej obrona takich wartości jak „Bóg, ojczyzna, rodzina" czyni z niej śmiertelnie niebezpiecznego wroga dla głęboko lewicowych elit brukselskich. Ostrzegała, że UE przekształca się w organizację, w której za głoszenie elementarnych prawd będzie się karanym. W kampanii wyborczej we wrześniu 2022 roku podkreślała, że „nadszedł ten czas (…) wielkiej umysłowej destrukcji", gdy odwraca się rzeczywistość do góry nogami. Proces ten pogłębia się od kilku lat. Ale ludzie tacy jak ona są gotowi, aby powstrzymać tę destrukcję i degradację człowieka. Wielu Włochów podzieliło jej diagnozę i opowiedziało się za jej programem, który stoi w jaskrawej sprzeczności wobec, kierowanej przez von der Leyen, Komisji Europejskiej, realizującej ów projekt „wielkiej umysłowej destrukcji". Ten czas już trwa od co najmniej kilku lat. Giorgia Meloni stwierdziła, że tacy jak ona są „na ten czas gotowi". Gotowe okazało się też w sporym stopniu włoskie społeczeństwo. Niegotowa jest natomiast Komisja Europejska i jej szefowa Ursula von der Leyen. I nic dziwnego, chodzi bowiem o to, żeby Unia Europejska była domem i bardzo przyjaznym środowiskiem dla „wielkiej umysłowej destrukcji". Meloni jest podwójnie groźna dla Berlina i Brukseli – ukazuje otwarcie, że dzisiaj wrogiem dla UE jest każdy, kto próbuje powstrzymać ów projekt cywilizacyjnej destrukcji Europy i uczynienia z niej instrumentu do niszczenia na masową skalę tożsamości kulturowej tworzących ją narodów. Potencjał 60-milionowych Włoch, w połączeniu z 38-milionową RP, może uruchomić lawinowy proces głębokich przemian na Starym Kontynencie. Społeczeństwo polskie, przyjmując u siebie największą w historii Europy falę ukraińskich uchodźców uciekających przed wojną, pokazało siłę wartości, które są pacyfikowane i niszczone w UE, kierowanej z Berlina. A szokująca dla świata postawa kanclerza Scholza, którzy nieomal otwarcie hamował wsparcie militarne dla Ukrainy, unaoczniła głębszą prawdę o współczesnych Niemcach. Bruksela będzie chciała albo zniszczyć, albo ugłaskać Giorgię Meloni. We wrześniu 2020 roku została wybrana, dzięki między innymi wsparciu ze strony europosłów PiS, na przewodniczącą powstałej w 2009 roku Partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Jej wyborcze zwycięstwo we Włoszech nadaje oczywisty impet temu ugrupowaniu, które jest przeciwne wizji zcentralizowanej, niemieckiej Europy. Lewicowe media będą starały się niszczyć i zastraszać tę pierwszą kobietę-premiera w dziejach owego państwa. Sięgać będą po ten arsenał środków, które zbudowała Merkel. Jeśli jednak wytrzyma, to w sojuszu z rosnącą na znaczeniu Polską, Ukrainą, a także państwami Trójmorza, Szwecją i Wielką Brytanią będzie współuczestniczyła w projekcie przebudowy architektury bezpieczeństwa europejskiego i powrotu do fundamentalnych założeń, na których oparty jest projekt UE. Zaledwie tydzień przed wyborczym zwycięstwem Meloni kanclerz Scholz, w obecności Donalda Tuska, nieomal otwarcie groził Polsce, że jeśli Warszawa będzie dalej stawiała kwestię reparacji, to Niemcy mogą wywołać sprawę swojej granicy z Polską. Tą silną nutę rewizjonizmu trzeba postrzegać w kontekście tego, co zrobił Putin 30 września, ogłaszając aneksję ogromnych obszarów Ukrainy. Meloni natychmiast, jeszcze tego samego dnia, zdecydowanie potępiła ten akt dokonany przez Rosję. Dzień później prezydent Wołodymyr Zełenski zaprosił ją do Kijowa. Na naszych oczach kształtuje się wizja innej, przyjaznej wobec narodów i przestrzegającej unijnego prawa, zjednoczonej Europy. **GP**

Z osoby, na którą zwracali uwagę jedynie ci, którzy interesowali się tematyką włoską, Giorgia Meloni wyrosła na jednego z najważniejszych politycznych graczy w Europie. Wybory w Italii, w sposób zdecydowany wygrany przez prawicę, spowodowały szok i przerażenie wśród liberalnych elit. Co teraz czeka Włochy, Europę i świat? Oczy wszystkich zwrócone są na szefową partii Fratelli d'Italia.

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

La Meloni – postrach liberalnych elit

ITALIA PO WYBORACH

FOT. GIUSEPPE LAMI/PAP/EPA

TAKIE NASTROJE
Zwycięstwo prawicy jest w dużej mierze spowodowane rozczarowaniem i złością, jakie odczuwali zwykli Włosi, gdy partie, zgodnie z dyktatem Brukseli, realizowały agendę unijną w każdym istotnym zakresie.

To, że wybory, które odbyły się 25 września na Półwyspie Apenińskim, wygra blok konserwatywno-prawicowy, było już wiadomo od kilku miesięcy – wskazywały na to jednoznacznie wszystkie sondaże. Pytania, które stawiali sobie komentatorzy, dotyczyły raczej skali wygranej i proporcji wewnątrz prawicowego bloku po zwycięstwie. Zerknijmy więc na wyniki.

Według nowego prawa wyborczego w Italii zmniejszyła się liczba parlamentarzystów – w Izbie Deputowanych w tej kadencji zasiądzie ich 400, zaś w Senacie – 200. Dwie trzecie głosów było zdobywanych według zasad ordynacji proporcjonalnej, zaś jedna trzecia w jednomandatowych okręgach.

W senacie, jeśli chodzi o najważniejsze ugrupowania, rozłożyło się to w następujących proporcjach: Fratelli d'Italia – 26 proc., Partito Democratico – 19 proc., Movimento Cinque Stelle – 15,6 proc., Lega – 8,9 proc., Forza Italia – 8,3 proc., Azione-Italia Viva-Calenda – 7,7 proc. Jeśli chodzi o izbę niższą, to mamy kolejno: Fratelli d'Italia – 26 proc., Partito Democratico – 19,1 proc., Movimento Cinque Stelle – 15,4 proc., Lega – 8,8 proc., Forza Italia – 8,1 proc., Azione-Italia Viva-Calenda – 7,8 proc.

Dzięki tak zdecydowanemu zwycięstwu prawica posiada 112 miejsc (na dwieście) w senacie oraz 237 w Izbie Deputowanych (na 400).

Volta Salviniego

Co zwraca uwagę, jeśli chodzi o te wyniki? W obozie prawicy – jest to słaby wynik Legi Matteo Salviniego. Bez wątpienia dużą rolę odegrała tutaj decyzja z lutego ubiegłego roku o wejściu do rządu „jedności narodowej" premiera Mario Draghiego. W ten sposób Salvini znalazł się między młotem a kowadłem – z jednej strony starał się dalej realizować swoją agendę polityczną, a z drugiej ludzie z Legi zostali ministrami w rządzie postrzeganym przez elektorat prawicowy jako prounijny, liberalny, politycznie-poprawny – to stało się przyczynkiem do przepływu tegoż elektoratu do „sieci" zastawionej przez Meloni. Giorgia bowiem, jako jedyna, pozostała wówczas w opozycji. I dzisiaj zbiera owoce swojej decyzji. Dla każdego logicznie myślącego Włocha było bowiem coś niezrozumiałego w tym, że Salvini, na wielu polach walcząc politycznie z lewicą, z Partią Demokratyczną, będąc zajadłym politycznym wrogiem Enrico Letty, nagle… razem z Lettą i jego ludźmi tworzy i wspiera ten sam rząd. Giorgia stała twardo na swoich pozycjach – zyskując z miesiąca na miesiąc głosy przechylających się na jej stronę prawicowych wyborców. Teraz jednak może to być dla niej i dla całego rządu prawicowego sporym obciążeniem – będą grać emocje i zawiedzione ambicje przyjaciół politycznych z Legi.

W czasie wieczoru wyborczego, gdy na ekranach telewizorów najpierw pojawiły się dane exit poll, a potem spływały kolejne wyniki z komisji, Lega znalazła się raz poniżej Forza Italia. W końcu wylądowała o procencik wyżej. Stało się to powodem do natychmiastowej reakcji wewnętrznej – Matteo Salvini został poddany krytyce (ma on zresztą w swej partii wewnętrzną opozycję w postaci ministra rozwoju ekonomicznego w rządzie Draghiego – Giancarlo Giorgiettego). Ale to Roberto Maroni, były sekretarz Legi (piastował to stanowisko przed Salvinim), wystąpił z postulatem zmian w szefostwie partii, czyli odsunięcia od władzy „Il Capitano" (takie pseudo ma szef Legi). Na szczęście dla Matteo uzyskał od swoich kolegów szybkie i zdecydowane mocne poparcie. Co więcej – Lega wyraźnie zaznaczyła, że oczekuje od nowej premier „ciężkiego resortu" dla Kapitana.

Warto przy tym zauważyć, że słaby wynik „Il Caroccio" (obiegowa nazwa partii Lega – ów „Wóz" to nawiązanie do dawnych renesansowych powozów, na których wożono relikwie i sztandary na przedzie oddziałów wojskowych) jest widoczny, gdy mowa o procentach, zaś zupełnie inaczej to wygląda, gdy spojrzymy na przydział miejsc w Izbie Deputowanych. Otóż Lega ma w niej tylu posłów, co Partia Demokratyczna (65) – zajmuje z nią ex aequo drugie miejsce po Fratelli d'Italia. Spowodowane jest to mechanizmem wyborczym, w którym istotną rolę odegrały jednomandatowe okręgi, a także system premiujący bycie w koalicji. I ten wynik ma już inną wagę polityczną niż ów procentowy.

Wszystkie ręce na pokład

Giorgia Meloni na kilka miesięcy przed wyborami była wściekle atakowana przez lewicę. Zaczęło się na krajowym podwórku – gdy liberalne środowisko zorientowało się, że władza już za chwilę wymknie im się z rąk, wpadło w panikę i zaczęło wyciągać najcięższe działa. Oskarżano Fratelli d'Italia i szefową partii o wszystko skrajne, co tylko dało się wymyślić, wyciągano i manipulowano cytatami, a nawet próbowano zrobić z niej „współpracowniczkę Putina". Temu ostatniemu posłużył tzw. raport Blinkena, dossier wysłane do ambasad amerykańskich, w którym znajdować się miały ostrzeżenia przed partiami i politykami finansowanymi przez Rosję (Moskwa miała przeznaczyć co najmniej 300 mln dolarów na „kupienie" polityków w ponad 20 krajach). Dziennik „La Repubblica" rozpowszechniał nawet nieprawdziwe informacje o tym, jakoby w raporcie miały się pojawić konkretne nazwiska z Włoch – w tym Salviniego i Meloni. Okazało się jednak, że wszystko było… wyssane z palca.

Międzynarodowe środowiska liberalno-lewicowe, widząc, że w Unii Europejskiej pojawi się za chwilę „skrajna prawica", przerażone wizją nowego sojusznika dla Polski czy Węgier w sporach z unijnymi instytucjami, postanowiły zewrzeć szeregi, zupełnie jakby ktoś rzucił hasło: „Wszystkie ręce na pokład!". Szeroko komentowana wypowiedź Ursuli von der Leyen zawierająca groźby użycia „narzędzi, z których korzysta się w wypadku Polski i Węgier", stanowiły jedynie szczyt góry lodowej. W jakiejś mierze mogły się nawet, paradoksalnie, przyczynić do jeszcze wyraźniejszego zwycięstwa prawicy. Bo jest ono w dużej mierze spowodowane rozczarowaniem i złością, jakie odczuwali zwykli Włosi, gdy partie, które zgodnie z dyktatem Brukseli realizowały agendę unijną w każdym istotnym zakresie, zajmowały się przede wszystkim kolejnymi „grami pałacowymi", kłótniami oraz mało zrozumiałymi wewnętrznymi konfliktami. W Italii ludzie mają po prostu dość rządów lewicy – zarówno w kwestiach ideologicznych i światopoglądowych, jak i ekonomicznych – odklejonych od problemów, z jakimi borykają się mieszkańcy Półwyspu Apenińskiego. Jednak dla liberalnego świata „stała się rzecz straszna" – zaczęto więc pisać o Meloni wręcz jako o… faszystce.

Dojrzałe gesty opozycji

Ta jawna bzdura, powielana przez wielu komentatorów, dziennikarzy i polityków, spotkała się z wyraźną kontrą, i to z zaskakującej strony.

Oto były premier Matteo Renzi, będący niegdyś liderem Partito Democratico, obecnie zaś szef ugrupowania Italia Viva, w wypowiedzi dla stacji CNN wyraźnie zaznaczył, że Meloni nie można oskarżać o faszyzm: „Byliśmy zawsze rywalami w polityce, jesteśmy i będziemy. Jestem w opozycji do Giorgi Meloni i będę z nią dalej w politycznym sporze. Ale mówienie o niej, że jest ona faszystką, to zwyczajny fake news". To nie wszystko. Ustępujący premier Mario Draghi widząc, jakie szaleństwo rozpętały media światowe panikujące w związku z wynikiem włoskich wyborów, zatelefonował do trzech ważnych polityków unijnych – prezydenta Macrona, kanclerza Scholza oraz Ursuli von der Leyen. Zanim to jednak zrobił, odbył także rozmowę z Meloni i uzyskał od niej zapewnienie w trzech istotnych kwestiach: nowy rząd będzie utrzymywał prokijowską i proatlantycką linię w sprawie agresji rosyjskiej na Ukrainę (nie tylko deklaratywnie, ale też na przykład przez wysyłkę broni), a także będzie wspierać projekty sankcji nakładanych na Moskwę; Italia będzie nadal ściśle współpracować z NATO; wreszcie – w sposób rozsądny – będzie kształtowany budżet włoski, zaś rząd nie będzie ryzykownie zwiększać długu publicznego. Draghi zapewnił więc unijnych przywódców, że nowa premier będzie działać „w zgodzie z unijnymi paktami".

Oczywiście Meloni spotka się w wewnętrznej polityce z zajadłymi atakami lewicy, opozycja już zapowiedziała ostrą walkę polityczną. Jednak te pierwsze reakcje na forum międzynarodowym – Matteo Renziego oraz Mario Draghiego – są przykładem tego, jak dojrzali politycy powinni pojmować rację stanu, stając w obronie czy nawet zaręczając za kogoś, kto jest na drugim biegunie wewnętrznej sceny politycznej. Nie sposób nie pomyśleć, dla kontrastu, o zachowaniach polskiej opozycji, która wykorzystuje arenę światową do zajadłych ataków na przeciwnika krajowego, tym samym zwracając się przeciwko własnemu państwu w przestrzeni polityki zagranicznej.

> *Oczywiście Meloni spotka się w wewnętrznej polityce z zajadłymi atakami lewicy, opozycja już zapowiedziała ostrą walkę polityczną.*

Jednym z najgorętszych tematów, będących na czołówkach wszystkich dzienników włoskich przez cały powyborczy tydzień, była kwestia składu przyszłego rządu. O ile nazwiska ważnych polityków z łona partii zwycięskiej nie wzbudzały emocji, to inaczej rzecz się ma z koalicjantami. Jeśli chodzi o Forza Italia, dość pewnym kandydatem wydawał się Antonio Tajani jako pretendent do objęcia teki ministra spraw zagranicznych.

Najciekawiej wygląda kwestia teki dla Matteo Salviniego. On sam nie ukrywa, że przede wszystkim interesuje go „Il Viminale" – czyli urząd ministra spraw wewnętrznych. Lega dała wyraźny sygnał dla Meloni, że to może być jeden z warunków utrzymania koalicji. Jednak dla nowej premier stanowiłoby to obciążenie – na Salvinim nadal ciążą zarzuty związane ze sprawą statku „Open Arms". Według ostatnich wieści, jakie podała prasa włoska (przed zamknięciem tego numeru „Gazety Polskiej"), Salvini na spotkaniu z Berlusconim w Arcole przekazał sygnał o zmiękczeniu stanowiska Legi, która zadowoli się być może resortami rolnictwa lub rozwoju ekonomicznego. Sama nowa premier poprosiła o czas – ma bowiem świadomość, że obecnie stąpa po politycznym polu minowym, zarówno we własnym kraju, jak i na arenie międzynarodowej. **GP**

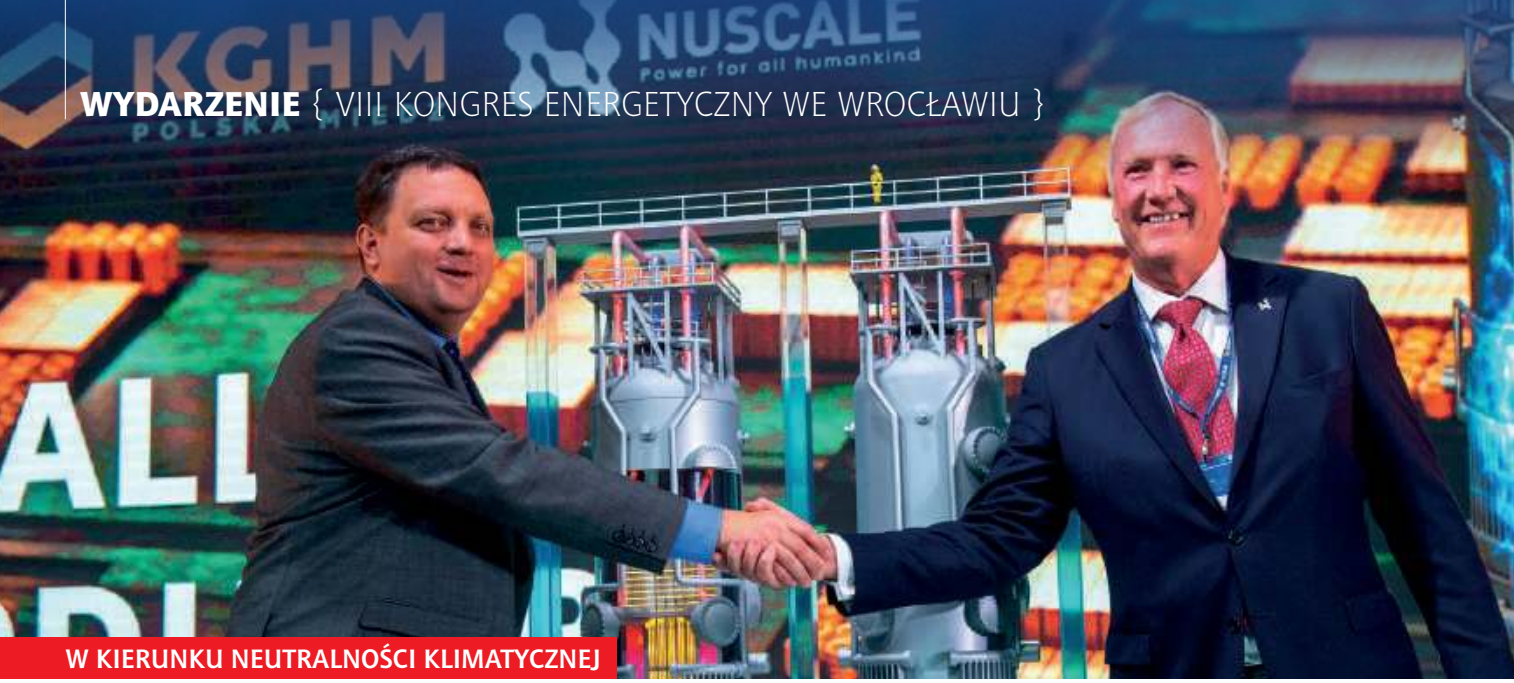

W KIERUNKU NEUTRALNOŚCI KLIMATYCZNEJ

KGHM chce być liderem transformacji energetycznej

Celem strategicznym KGHM Polska Miedź S.A., siódmego producenta miedzi i drugiego srebra na świecie, jest dążenie do zaspokajania potrzeb energetycznych swoich zakładów produkcyjnych wyłącznie z własnych bezemisyjnych i niskoemisyjnych źródeł energii. Dlatego inwestuje w odnawialne źródła energii (OZE), fotowoltaikę, morskie farmy wiatrowe. Koncern zaangażował się też w projekt rozwoju technologii małych reaktorów jądrowych (SMR).

KGHM jest firmą globalną, prowadzącą działalność na trzech kontynentach. Jednak nadal 80 proc. produkcji metali pochodzi z Polski, z Dolnego Śląska z tzw. Zagłębia Miedziowego. Spółka, operująca na największym złożu rud miedzi na świecie, przywiązuje dużą wagę do zrównoważonego rozwoju, dlatego w zeszłym roku przyjęła dokument „Polityka klimatyczna KGHM Polska Miedź S.A.", określający ambitne cele w zakresie redukcji emisji gazów cieplarnianych. – Przyjęcie celów klimatycznych przez KGHM wynikało z tego, że chcemy dostosowywać się do oczekiwań regulatorów, a także globalnych trendów. Poza tym nasze hutnictwo objęte jest systemem ETS, występuje więc tu też silna presja kosztowa. Pojawiają się też głosy, że w odpowiedzi na kryzys energetyczny należałoby przyśpieszyć proces transformacji. Przy czym dla naszego sektora rozwiązaniem nie może być redukcja emisji poprzez ograniczenie produkcji, gdyż produkowane przez KGHM metale są niezbędne do realizacji procesu transformacji energetycznej. Miedź jest jednym z podstawowych surowców dla sektora OZE, a nawet całego sektora elektroenergetycznego. Szacuje się, że tylko kraje Unii Europejskiej, żeby osiągnąć neutralność klimatyczną do 2050 roku, będą potrzebowały dodatkowo 22 mln ton miedzi – wyjaśniał Radosław Żydok, dyrektor Departamentu Projektów Transformacyjnych w KGHM Polska Miedź S.A. podczas jednej z debat Kongresu Energetycznego DISE we Wrocławiu.

Polityka klimatyczna KGHM zakłada osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 roku. Celem pośrednim jest redukcja łącznych emisji do 2030 roku o 30 proc. – Z racji tego, że największy udział w łącznej emisji ma emisja pośrednia, połączona z wykorzystaniem zakupionej na rynku energii, kładziemy nacisk na działania związane ze źródłami wytwórczymi energii. KGHM eksploatuje już dwa bloki parowo-gazowe produkujące energię i ciepło na potrzeby spółki. Chcemy jednak do 2030 roku zwiększyć poziom udziału energii produkowanych z własnych źródeł do 50 proc. Ten cel będziemy realizować głównie poprzez wdrażanie technologii małych reaktorów jądrowych (SMR), budowę morskich farm wiatrowych, inwestycje w fotowoltaikę – podkreślił dyrektor Żydok. ■

/ar/

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

ROLA INSTYTUCJI FINANSOWYCH I DZIAŁANIE W PARTNERSTWIE

Jak zapewnić bezpieczeństwo energetyczne i przyspieszyć transformację gospodarki?

Szybka transformacja polskiej energetyki nie będzie możliwa bez współpracy z partnerami z innych krajów. Szczególną rolę może tu odegrać partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi – to kluczowy wniosek z debaty zorganizowanej podczas VIII Kongresu Energetycznego DISE we Wrocławiu.

Organizowany przez Dolnośląski Instytut Studiów Energetycznych (DISE) Kongres Energetyczny stanowi ważną platformę dyskusji o najważniejszych zagadnieniach dotyczących polskiej energetyki. Tegoroczna edycja odbywała się w obliczu wojny w Ukrainie i kryzysu energetycznego, dlatego wiodącym tematem debat było bezpieczeństwo energetyczne Polski i regionu. Tej tematyce poświęcono m.in. panel dyskusyjny „Strategiczne partnerstwo polsko-amerykańskie w zakresie bezpieczeństwa energetycznego i transformacji". – Musimy mocno postawić na przyspieszenie transformacji energetycznej, opartej o różne źródła energii. Ten proces wymaga ogromnych nakładów inwestycyjnych. Potrzebne, a wręcz konieczne jest tu partnerstwo, współpraca ze sprawdzonymi partnerami – wskazała uczestnicząca w debacie Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK).

Potrzeba dalszych działań

Jak podkreślił Michał Kurtyka, były minister klimatu i środowiska, Polska od dawna konsekwentnie uznawała bezpieczeństwo energetyczne jako kluczowy czynnik w wymiarze kształtowania polityki energetycznej. Polacy wskazywali także, że Rosja stanowi zagrożenie nie tylko dla

naszego regionu, ale dla całej Europy. Poza tym nasz kraj dążył do dywersyfikacji dostępu do gazu i chciał budować bezpieczeństwo energetyczne w oparciu o import gazu z bezpiecznych dla Polski kierunków. Stąd ogromne znaczenie ma terminal LNG w Świnoujściu i zapełnienie tego terminalu w oparciu m.in. o kontrakty z amerykańskimi firmami. – Ostatnio uruchomiony Baltic Pipe powoduje, że Polska może czuć się wyjątkowo bezpiecznie na tle innych krajów Europy Środkowej i naszego zachodniego sąsiada. Sytuacja wymaga jednak podejmowania dalszych działań we współpracy z partnerami, m.in. we wdrażaniu technologii jądrowych. Dziś można powiedzieć, że partnerstwo z USA jest polską racją stanu, a energetyka jest forpocztą tej współpracy – stwierdził Michał Kurtyka.

Partnerstwo oparte na sprawdzonych partnerach

W opinii Roberta Rudicha, attaché ds. energetyki w Ambasadzie USA w Warszawie, Polska ma szanse stać się regionalnym hubem energetycznym i liderem nowych, czystych technologii w regionie. W procesie budowy bezpieczeństwa energetycznego i transformacji gospodarki może pomóc współpraca w dziedzinie energetyki z amerykańskimi firmami. – Warto opierać partnerstwo na sprawdzonych partnerach, a USA są sprawdzonym partnerem Polski od wielu lat – zapewnił Mirosław Kowalik, prezes zarządu Westinghouse Electric Poland.

We wrześniu ambasador USA w Polsce, Mark Brzeziński, oraz prezes Westinghouse Electric Poland przekazali minister klimatu i środowiska Annie Moskwie „Raport koncepcyjno-wykonawczy w zakresie współpracy w obszarze cywilnej energetyki jądrowej". Zaprezentowany raport ma odzwierciedlać amerykańskie zaangażowanie w bezpieczeństwo energetyczne Polski i jest zapoczątkowaniem „intensywnego rozwoju wielowymiarowych relacji strategicznych w dziedzinie bezpieczeństwa i gospodarki". Westinghouse ostatnio podpisał kolejne memoranda o współpracy z 22 firmami w Polsce.

Transformacja wymaga ogromnych nakładów

Jak wskazała Beata Daszyńska-Muzyczka, Stany Zjednoczone są strategicznym partnerem Polski, ale także Inicjatywy Trójmorza, czego najlepszym dowodem jest potwierdzenie przez amerykańską agencję rządową DFC (U.S. International Development Finance Corporation) przystąpienia do Funduszu Trójmorza, co ogłoszono na ostatnim Szczycie Trójmorza w Rydze. DFC został kolejnym inwestorem w funduszu, którego pomysłodawcą, współzałożycielem i głównym inwestorem jest Bank Gospodarstwa Krajowego. Wkład kapitałowy amerykańskiej instytucji ma wynieść 300 mln dolarów, dzięki czemu łączny kapitał zgromadzony w funduszu wyniesie około 1,3 mld euro. – Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo energetyczne to duże nadzieje wiążemy z energetyką jądrową. Ale to jest perspektywa 6–10 lat, dlatego w tym czasie powinniśmy postawić na dodatkowe alternatywne źródła energii. Na pewno takim nośnikiem energii jest wodór, który może nam pomóc w dywersyfikacji źródeł energii. Dlatego powinniśmy stawiać na silne partnerstwo i dywersyfikację – stwierdziła prezes BGK.

Polska ma szanse stać się regionalnym hubem energetycznym i liderem nowych, czystych technologii w regionie.

Według zapisów „Polityki energetycznej Polski do 2040 r." cały proces transformacji energetycznej wymaga nakładów 1,6 bln zł. – Tak potężne środki są potrzebne, żeby m.in. przeprowadzić dekarbonizację gospodarki, oprzeć miks energetyczny o OZE, energetykę wiatrową, fotowoltaikę, ale też o energię jądrową. Na same morskie farmy wiatrowe potrzeba do 2040 roku 154 mld zł. A na przykład w regionie Trójmorza na transformację, która pozwoli poprawić jakość systemów energetycznych do standardów zachodnich, potrzeba około 90 mld euro. To pokazuje, jak ważna jest rola instytucji finansowych i działanie w partnerstwie, bo to nie są programy do udźwignięcia przez jeden nawet duży bank. Tylko poprzez współpracę i dobre zaprojektowanie działań możemy planować naszą przyszłość – podkreśliła prezes BGK. Jej zdaniem, dużą rolę w finansowaniu dużych projektów transformacji energetycznej mogą odegrać takie instytucje jak EBI czy EBOiR. ■

/ar/

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. A. RATAJCZYK (2)

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

NIEZALEŻNI ENERGETYCZNIE OD ROSJI

BALTIC PIPE TO BEZPIECZEŃSTWO POLSKI W DOSTAWACH GAZU

Inwestycja Baltic Pipe jest niezwykle ważna w chwili, gdy gaz stał się surowcem szczególnie pożądanym na całym świecie wskutek działań Rosji, do niedawna jego głównego dostawcy do Europy, w tym Polski.

Rosyjski szantaż gazowy

W trakcie kryzysu związanego z pandemią koronawirusa Rosja stosowała szantaż gazowy, wstrzymując czasowo pod rozmaitymi pretekstami przesył gazu, co podbijało jego ceny na rynkach światowych. Wraz z rozpoczęciem 24 lutego bieżącego roku przez Rosję działań wojennych na Ukrainie, Gazprom przestał nam w ogóle dostarczać gaz, co stanowiło odpowiedź Kremla na jego bojkot podjęty przez szereg państw, w tym Polskę. To zresztą nie wszystkie kroki podjęte przez Moskwę w kontekście przesyłu gazu. Pod koniec września doszło bowiem do tajemniczych wycieków na Bałtyku z biegnących niedaleko Baltic Pipe rosyjsko-niemieckich gazociągów Nord Stream 1 i 2. Na to wszystko nałożył się znany już wcześniej koniec wieloletniego kontraktu na dostawy błękitnego paliwa do naszego kraju z końcem obecnego, 2022 roku. Jak wcześniej informował minister Piotr Naimski, wieloletni pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, tego polsko-rosyjskiego kontraktu nasz kraj nie zamierzał przedłużać.

Minister jeszcze w 2016 roku w wywiadzie dla „GP" wskazywał: „Połączenie Polski gazociągiem ze złożami szelfu norweskiego to projekt podjęty przez rząd PiS. Jest to trzecia próba realizacji tej strategicznej dla Polski inwestycji. Poprzednie dwie zakończyły się niepowodzeniem. Za pierwszym razem zniweczył ją rząd SLD z premierem Leszkiem Millerem. Za

Przysłowiową kropką nad „i" było oddanie do użytku Baltic Pipe, 900-kilometrowego gazociągu z Norwegii do Polski. To właśnie ta inwestycja, wraz z zagwarantowanymi kontraktami na przesył nią błękitnego paliwa, zapewni nam jego dostawy na wystarczającym poziomie.

GAZ-START!
Symbolicznego odkręcenia zaworu na gazociągu Baltic Pipe dokonali prezydent RP Andrzej Duda, premier Danii Mette Frederiksen i premier RP Mateusz Morawiecki.

drugim stało się to z powodu wcześniejszego zakończenia kadencji rządu premiera Jarosława Kaczyńskiego w listopadzie 2007 roku. Obecnie projekt realizowany jest w innych warunkach, zresztą lepszych niż wcześniej. Polskie firmy są obecnie silniejsze" – mówił wówczas.

Tymczasem oddawany obecnie do użytku Baltic Pipe od początku w zamierzeniu miał stanowić niejako nierosyjski odpowiednik gazociągu jamalskiego, którym Gazprom tłoczył przez wiele lat gaz do Polski. Bowiem jego 10 mld m^3, które można docelowo dostarczać rocznie z Norwegii do Polski (a po drodze do Danii), odpowiada mniej więcej wielkości dotychczasowych dostaw z Rosji. A jednocześnie około połowie jego rocznego zużycia.

Jesteśmy skazani na import

Łącznie z wydobyciem krajowym (do około 4 mld m^3) jesteśmy i tak skazani na import tego surowca. Na szczęście obok gazu z Norwegii dzięki Baltic Pipe, sprowadzamy go w postaci płynnej (LPG) m.in. z USA, Kolumbii, Australii, Algierii i krajów Zatoki Perskiej poprzez gazoport w Świnoujściu, całkiem niedawno znacząco powiększony, oraz litewski gazoport w Kłajpe-

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GP, ALEKSIEJ WITWICKI/GP, PAP/WOJCIECH OLKUŚNIK

GOSPODARCZY FLASH

PGE OTWIERA SIEDZIBĘ W LUBLINIE

– Realizujemy politykę zrównoważonego rozwoju. Wdrożyliśmy szereg programów rządowych, by niwelować przepaści rozwojowe w całej Polsce. Teraz przenosimy siedzibę główną Grupy PGE do Lublina. To impuls rozwojowy dla regionu, lokalne samorządy zyskają dodatkowe dochody z podatku CIT, a mieszkańcy nowe miejsca pracy. To przełomowy krok, który, mam nadzieję, będzie stanowił dobry przykład dla innych firm decydujących się na przeniesienie części kompetencji z Warszawy do miast w całej Polsce – ocenił wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

AMERYKAŃSKI SUKCES POLSKIEGO OTOLARYNGOLOGA

W Filadelfii (USA) prof. Piotr H. Skarżyński ze Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach został jednogłośnie wybrany na prezydenta-elekta (od 2023 roku) i prezydenta (od 2024 roku) Międzynarodowej Rady Doradczej – International Advisory Board (IAB) – w ramach Amerykańskiej Akademii Otolaryngologii – Chirurgii Głowy i Szyi. – Ta prestiżowa funkcja pozwala na kształtowanie kierunków rozwoju współpracy międzynarodowej z ośrodkami z całego świata, na wymianę doświadczeń w środowisku najwybitniejszych specjalistów – otolaryngologów – stwierdził prof. Skarżyński.

dzie (własność PGNiG). Jak również dzięki granicznym tzw. interkonektorom – podłączeniom do gazociągów z sąsiadami Polski – Słowacją i Litwą.

Jak w wypowiedzi dla PAP poinformowała Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska: – Zakończone w tym roku inwestycje umożliwiają import dodatkowych 18,8 mld m³ gazu rocznie. Istniejąca infrastruktura, wraz ze zrealizowanymi inwestycjami infrastrukturalnymi, od stycznia 2023 roku umożliwiać będzie sprowadzenie do Polskiego systemu gazowego blisko 35 mld m³ gazu rocznie.

Co więcej, planowany jest do wybudowania za kilka lat tzw. gazoport pływający (FSRU) w rejonie Zatoki Gdańskiej, dzięki któremu będziemy mogli importować kolejne miliardy metrów sześciennych gazu w postaci LNG z całego świata.

– To wielki dzień. Wielki dzień dla Polski, Danii, Norwegii, dla całej Unii Europejskiej, wielki dzień dla naszej części Europy, dla budowania bezpieczeństwa, spokoju i wzmacniania naszej suwerenności – tak prezydent Andrzej Duda skomentował uroczyste otwarcie gazociągu Baltic Pipe. Wysokiej wagi inwestycji dowodzi fakt, że symbolicznego odkręcenia zaworu na gazociągu dokonali prezydent RP Andrzej Duda, premier Danii Mette Frederiksen i premier RP Mateusz Morawiecki.

Przypomnijmy, że cała ta inwestycja to po części podmorski gazociąg z Norwegii przez Danię do Polski, o długości około 900 km, z tego 230 km na polskim lądzie. Jego łączne koszty szacowane są na co najmniej 1,6 mld euro. Ponieśli je dwaj inwestorzy: polski Gaz-System oraz jego duński odpowiednik – Energinet. Inwestycja otrzymała także ponad 250 mln euro dofinansowania z UE.

Kontrakty

Jak zapewnia polska spółka PGNiG, która jest operatorem Baltic Pipe, wykorzysta ona prawie całą zarezerwowaną przepustowość gazociągu (około 8 mld m³ z 10 mld m³ całkowitej przepustowości; gaz z Baltic Pipe będzie pozyskiwać też Dania). W 2023 roku będzie mogła sprowadzić z Norwegii do naszego kraju dzięki Baltic Pipe co najmniej 6,5 mld m³ gazu. Dzięki temu firma wypełni co najmniej 80 proc. zarezerwowanej przepustowości nowego gazociągu. Z kolei w 2024 roku wielkość dostaw wzrośnie o ponad 1 mld m³, a stopień wykorzystania zarezerwowanej przez PGNiG mocy przesyłowej Baltic Pipe przekroczy 90 proc.

Jak poinformowała spółka, dysponuje ona obecnie zdywersyfikowanym portfelem pozyskania gazu do Baltic Pipe. Obejmuje on zarówno kontrakty, jak i wydobycie własne PGNiG Upstream Norway, co zapewni około 6,5 mld m³ w 2023 i około 7,7 mld m³ w 2024 roku, a więc około 80–90 proc. z całych zarezerwowanych 8 mld m³. Ostatnio polska firma podpisała umowy łącznie na około 4 mld m³ rocznie. W tym kontrakty z Grupą Equinor (dawniej Statoil) opiewające na 2,4 mld m³ rocznie oraz szereg mniejszych umów, w tym z TotalEnergies. Dzięki temu „PGNiG dysponuje odpowiednim wolumenem surowca, aby zapełnić całą przepustowość Baltic Pipe dostępną w 2022 roku. W przyszłym roku dostawy norweskiego gazu do Polski będą na takim poziomie, aby – wraz z pozostałymi źródłami pozyskania tego surowca – zapewnić pełne pokrycie zapotrzebowania krajowych odbiorców w sezonie grzewczym 2022/2023".

Nowy korytarz dostaw gazu w Europie

Jak zwraca uwagę w komentarzu dla „GP" Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Baltic Pipe to strategiczny projekt infrastrukturalny mający na celu utworzenie nowego korytarza dostaw gazu na rynku europejskim. Umożliwi on, po raz pierwszy w historii, przesyłanie gazu bezpośrednio ze złóż zlokalizowanych w Norwegii na rynki w Danii i w Polsce, a także do odbiorców w sąsiednich krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Jednocześnie Baltic Pipe pozwoli na tzw. przesył dwukierunkowy, tj. będzie nim można dostarczać gaz z Polski do Danii. Inwestycja to najważniejszy projekt energetyczny realizowany w ramach rządowej strategii dywersyfikacji źródeł dostaw gazu do Polski.

W opinii dr. Kamila Lipińskiego z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, polskie bezpieczeństwo energetyczne jest obecnie oparte na trzech filarach: dywersyfikacji dostaw, własnych zasobach i solidarności państw członkowskich UE. „Według danych Eurostat, zużycie gazu w Polsce wynosiło w ubiegłym roku około 21,4 mld m³, według danych ACER w przeszłości około połowy dostaw pochodziło z Rosji". Ekspert zaznacza, że odbiorcami chronionymi w Polsce są wszystkie gospodarstwa domowe podłączone do sieci dystrybucyjnej gazu, małe firmy o zamówionej mocy umownej gazu do 710 kWh/h, instytucje realizujące podstawowe usługi społeczne oraz elektrociepłownie. Wielkość rocznej konsumpcji odbiorców chronionych była szacowana w 2019 roku przez resort energii na 7,02 mld m³, należy przyjąć, że obecnie to nieco więcej niż 8 mld. Krajowe wydobycie, terminal LNG i magazyny powinny pozwolić zatem tym odbiorcom przetrwać zimę bez obaw o zakłócenia dostaw gazu. Baltic Pipe podwyższy poziom bezpieczeństwa dostaw dla odbiorców przemysłowych. Dodatkowym, choć niekoniecznie pożądanym, cichym sojusznikiem bezpieczeństwa dostaw będą wysokie ceny gazu, które zachęcają do ograniczania konsumpcji – dodaje ekspert.

Bez Baltic Pipe bylibyśmy skazani na kupowanie gazu z Rosji

Zdaniem dr. Dawida Piekarza, wiceprezesa Instytutu Staszica, gdyby nie powstał gazociąg Baltic Pipe, sytuacja byłaby w tej chwili tragiczna. – W wariancie łagodnym, gdyby jeszcze funkcjonował Nord Stream, to bez Baltic Pipe bylibyśmy skazani na jakieś formy kupowania gazu z Rosji. Mamy co prawda gazoport w Świnoujściu i w Kłajpedzie, ale nie da się postawić całej gospodarki i zaopatrzenia w gaz wyłącznie na LNG. Bowiem gaz z powodów kosztowych musi być oparty na logistyce gazociągowej, a LNG można jedynie przewieźć ograniczoną ilość gazu i następnie go rozładować.

Według eksperta, gazoport pływający (FSRU) zostanie zbudowany, bowiem chcemy być hubem i zaopatrywać w to źródło energii parę innych krajów po sąsiedzku, które nie mają dostępu do morza. – Instalacje energetyczne na gaz obejmują około 40 proc. gospodarstw domowych. Gdyby więc nie powstał Baltic Pipe, wiele wiosek i miast pozbawionych byłoby światła i ciepła – mówi poseł Krzysztof Tchórzewski (PiS), były minister energii. – Na szczęście, dzięki wizjonerskiej myśli Lecha Kaczyńskiego, funkcjonuje gazoport w Świnoujściu, skąd czerpiemy ponad 7 mld m³ gazu rocznie. Wraz z naszym wewnętrznym wydobyciem pokrywa to ponad połowę zużycia. Jak dołożymy Baltic Pipe i jeszcze postawimy pływający gazoport, to będziemy zaopatrzeni wystarczająco na polskie potrzeby w zakresie gazu. **GP**

Nowy program w Telewizji Republika!

REPUBLIKA

NAWRÓCENI

zaprasza

Paulina Bilińska

Sobota

20:50

powtórka:

Niedziela

8:00

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Polska spółka na rzecz bezpieczeństwa energetycznego Polski

ZAKOŃCZONO INWESTYCJĘ O STRATEGICZNYM ZNACZENIU

W budowie oddawanego do użytku norwesko-duńsko-polskiego gazociągu Baltic Pipe istotny udział miała czołowa polska firma budowlana Budimex SA. Zrealizowała jego najdłuższy, 122-kilometrowy odcinek Goleniów–Ciecierzyce, a wcześniej połączenie transgraniczne do Słowacji.

Większa część trasy właśnie wybudowanego Baltic Pipe, prowadzącego od złóż gazu na Morzu Północnym w Norwegii przez Danię do Polski, przebiega pod morzami (Północnym i Bałtyckim), jednak gazociąg nie kończy się na naszym wybrzeżu.

122 kilometrów Baltic Pipe Budimexu

230 kilometrów gazociągu, z łącznej długości około 900 kilometrów, przebiega po polskim lądzie, z czego odcinek 122 kilometrów na trasie Goleniów–Ciecierzyce wybudował Budimex.

– To dla nas bardzo ważny kontrakt zarówno ze względu na skalę, jesteśmy bowiem odpowiedzialni za wykonanie najdłuższego lądowego odcinka Baltic Pipe, jak i konieczność zapewnienia najwyższej jakości gazociągu. Jednocześnie udało nam się, mimo trudnej sytuacji na rynku materiałów budowlanych i odpływowi ukraińskich pracowników, utrzymać wysokie tempo prac. (…) Realizowany przez Gaz-System projekt Baltic Pipe to strategiczny element infrastruktury naszego kraju, który wzmocni bezpieczeństwo energetyczne państwa. Tym bardziej cieszy nas, że jako największa polska spółka budowlana możemy brać w nim udział – mówi Artur Popko, prezes Budimex SA, generalnego wykonawcy odcinka.

– Oprócz samego rurociągu o długości blisko 122 kilometrów, połączonego za pomocą około 8 tys. spoin, zrealizowaliśmy także cztery obiekty technologiczne: rozbudowę Tłoczni Gazu Goleniów o zespół śluzy nadawczej tłoka oraz budowę zespołów zaporowo-upustowych w Kolonii Kiczarowo, Przywodziu oraz Buszowie – mówi Szczepan Konopczak, kierownik kontraktu z firmy Budimex.

Gazowe połączenie polsko-słowackie

To niejedyny taki kontrakt Budimexu, wzmacniający bezpieczeństwo energetyczne

Udało nam się, mimo trudnej sytuacji na rynku materiałów budowlanych i odpływowi ukraińskich pracowników, utrzymać wysokie tempo prac.

naszego kraju. Firma wybudowała bowiem również na terenie woj. podkarpackiego – także dla spółki Gaz-System, w konsorcjum z firmą Mostostal Kraków – strategiczny gazociąg wysokiego ciśnienia o długości 61 kilometrów relacji Strachocina–polsko-słowacka granica RP.

– Celem tej inwestycji była budowa nowego gazociągu. (…) Skalę inwestycji podkreśla fakt, że pracowało przy niej ponad 100 podwykonawców i około 1000 pracowników – mówi Piotr Świecki, dyrektor Budownictwa Energetycznego i Przemysłowego Budimex SA. – Była to budowa realizowana w najtrudniejszych warunkach zarówno ze względu na ukształtowanie terenu, odizolowanie od infrastruktury, jak i na warunki pogodowe – dodaje dyr. Piotr Świecki.

Trasa gazociągu przebiega przez gminy: Sanok, Bukowsko oraz Komańcza w woj. podkarpackim. Budowa gazociągu między Polską a Słowacją, trwająca od lipca 2019 roku, stanowi ważny element strategii inwestycyjnej Gaz-Systemu z uwagi na jej strategiczne znaczenie – połączenie systemów przesyłowych gazu ziemnego Polski i Słowacji.

W ramach tego zadania Budimex wykorzystał 27 tys. ton stali, wykonał 390 kilometrów mikropali wzmacniających teren, przez który przechodzi gazociąg, oraz przemieścił 6300 m^3 gruntu. Wartość kontraktu wyniosła 521,48 mln zł netto.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS. BUDIMEX

WZÓR

Sposób formowania jednostek terytorialnych w Polsce stał się wzorem dla analogicznej służby na Ukrainie.

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

ZAWSZE GOTOWI, ZAWSZE BLISKO

ŚWIĘTO WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ

18 brygad, własne centrum szkolenia, uruchomiona szkoła podoficerska i kursy oficerskie oraz tworzenie Komponentu Obrony Pogranicza. Wreszcie – ponad 34 tys. żołnierzy-ochotników. Wojska Obrony Terytorialnej świętują pięciolecie istnienia. Przez ten czas żołnierze piątego filaru Sił Zbrojnych RP wielokrotnie udowodnili swoją wartość, poświęcając się służbie na rzecz Ojczyzny w zgodzie z mottem formacji: „Zawsze gotowi, zawsze blisko".

Oficjalnie Wojska Obrony Terytorialnej (WOT) zostały powołane do życia 1 stycznia 2017 roku. Uroczyste świętowanie powstania formacji obchodzone jest jednak 27 września, w rocznicę utworzenia struktur Polskiego Państwa Podziemnego, którego terytorialsi dziedziczą tradycję.

Duma i szacunek

Tegoroczne uroczystości odbyły się w Dowództwie WOT w podwarszawskim Zegrzu. Wziął w nich udział m.in. wicepremier, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, a także kadra dowódcza formacji oraz poczty sztandarowe wszystkich brygad OT, które powstały przez pięć lat istnienia WOT. „Nie zapytałem żołnierzy Armii Krajowej o to, ale myślę, że gdybym takie pytanie postawił, to zapewne by odpowiedzieli, że są dumni z żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej, bo wszyscy jesteśmy z was dumni" – powiedział podczas uroczystości minister Mariusz Błaszczak. „Najważniejszymi zadaniami na najbliższe lata pozostaną: rozwijanie zdolności bojowych, zwielokrotnianie potencjału osobowego oraz wzmacnianie odporności państwa i społeczności lokalnych. To dobry dzień, bym podziękował każdemu, kto uwierzył w projekt i go wspiera" – dodał z kolei dowódca WOT, gen. broni Wiesław Kukuła. O polskiej formacji terytorialnej jest głośno wśród najwyższych rangą dowódców w NATO, o czym wspomniał szef Sztabu Generalnego WP, gen. Rajmund Andrzejczak. „Pytają mnie, jak to się robi, że w tak krótkim czasie można zmotywo-

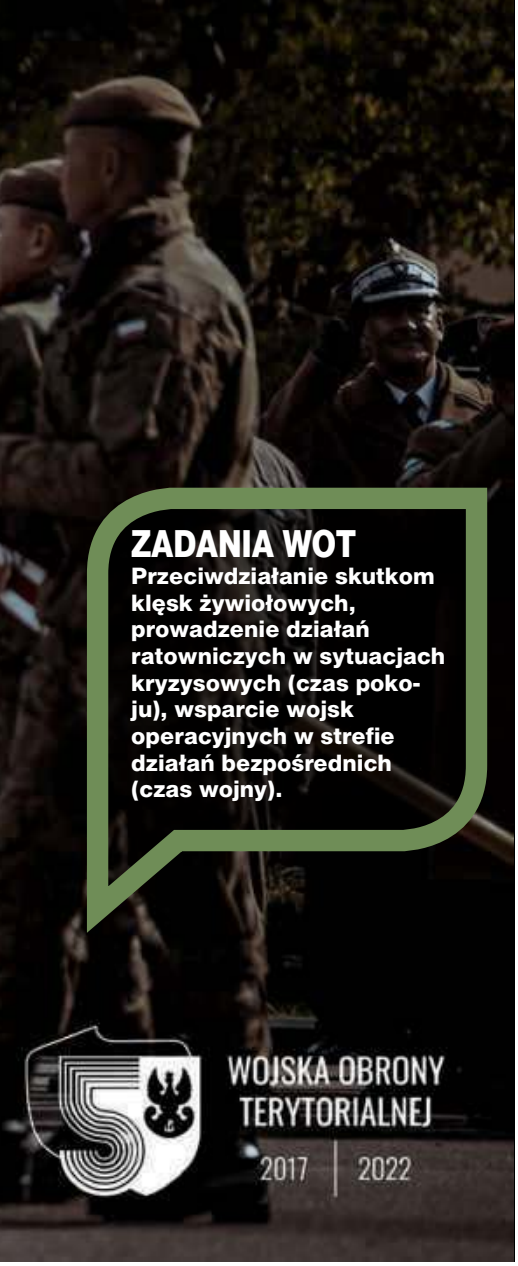

ZADANIA WOT
Przeciwdziałanie skutkom klęsk żywiołowych, prowadzenie działań ratowniczych w sytuacjach kryzysowych (czas pokoju), wsparcie wojsk operacyjnych w strefie działań bezpośrednich (czas wojny).

FOT. TERYTORIALSI.WP.MIL.PL

wać 35 tys. mężczyzn i kobiet i uczynić z nich siłę, która stanowi integralny element systemu bezpieczeństwa" – zauważył gen. Andrzejczak.

Rosną w siłę

Z perspektywy czasu należy stwierdzić, że decyzja o utworzeniu WOT była jedną z najważniejszych w kontekście struktur polskiej armii po 1989 roku. Już w pierwszym roku funkcjonowania WOT liczyło 7,5 tys. żołnierzy. Dwa lata później, w 2019 roku, było to już 25 tys., a więc ponad trzy razy więcej. Dziś piąty rodzaj armii liczy ponad 34 tys. żołnierzy, skupionych w 18 brygadach. Patrząc na tempo wzrostu liczby terytorialsów, zakładany do 2026 roku plan 50-tys. armii WOT zostanie zrealizowany znacznie wcześniej.

Przez pięć lat udało się stworzyć również Centrum Szkolenia WOT (Toruń) i batalion dowodzenia w Zegrzu. W podległości Dowództwa WOT znajduje się również tamtejsze Centrum Łączności i Informatyki. Uruchomiono szkołę podoficerską Sonda oraz Agrykolę, czyli kurs kształcący kadry oficerskie. We wrześniu szef MON poinformował o utworzeniu Komponentu Obrony Pogranicza, składającego się z 10 batalionów w czterech województwach na granicy wschodniej.

Pięć lat to również zacieśnienie strategicznej współpracy WOT z jednostkami terytorialnymi z Europy i USA (m.in. kraje bałtyckie, Gruzja, państwa północnej Europy). Sposób formowania jednostek terytorialnych w Polsce stał się wzorem dla analogicznej służby na Ukrainie, co w kontekście trwającej tam wojny ma niebagatelne znaczenie dla bezpieczeństwa.

Udowodnili swoją wartość

Likwidowanie skutków klęsk żywiołowych, nieoceniona pomoc służbom w trakcie pandemii koronawirusa, współpraca z wojskami operacyjnymi i służbami przy ochronie granicy z Białorusią, niesienie pomocy ukraińskim uchodźcom po wybuchu rosyjskiej inwazji. Wszystko w zgodzie z mottem formacji – „Zawsze gotowi, zawsze blisko". Żołnierze WOT nieraz potwierdzili swoją wartość, zadając kłam opiniom pseudoekspertów i polityków opozycji, którzy przez lata nazywali WOT „papierową armią". Dziś żołnierze służby terytorialnej są uznawani za jeden z głównych filarów bezpieczeństwa RP, zaś w sondażach ponad połowa Polaków przekonuje, że powstanie WOT było dobrą i potrzebną decyzją. **GP**

O polskiej formacji terytorialnej jest głośno wśród najwyższych rangą dowódców w NATO.

TO, CO NAJCENNIEJSZE

Pięć lat terytorialsów to realizacja jednego z najbardziej udanych projektów w dziejach polskich sił zbrojnych. Wyśmiewana u zarania swego istnienia przez totalną opozycję formacja rośnie jak na drożdżach i stanowi już w tej chwili niemałą dumę polskiej armii. A moim zdaniem, wcale nie najważniejsze, choć też ważne, jest ciągłe dozbrajanie tej formacji i coraz lepsze wyszkolenie. Najważniejsze jest to, że młodzi Polacy nie zawodzą i wciąż kandydatów do WOT nie brakuje. I to jest najważniejsze w sytuacji, gdy w zachodniej Europie ludzi gotowych do przelewania krwi za swoją ojczyznę zaczyna brakować, bo badania wykazują, że procentowo jest ich z roku na rok coraz mniej, w Polsce tradycje patriotyczne kwitną. Wracając do militarnej wartości Wojsk Obrony Terytorialnej – stopniowo, wraz ze wzrostem liczby żołnierzy i kolejnymi wprowadzanymi na stan tych jednostek odmianami broni, widać, że tworzy się nie tylko jakaś pomocnicza służba kryzysowa, ratująca ludzi podczas klęsk żywiołowych czy pandemii, ale i pełnowartościowe wojsko, które może odgrywać niebagatelną rolę podczas (co nie daj Bóg) prawdziwej wojny. Na takich jednostkach, dobrze uzbrojonych, dobrze wyszkolonych i mobilnych, niejeden oddział wroga połamie sobie zęby, a mówiąc bez metafor – zostanie rozbity. I chyba o to chodziło, a miejmy nadzieję, że z roku na rok będzie tylko lepiej i żaden Polak nie poważy się WOT-u w jakikolwiek sposób osłabiać. W 2016 r. minister Antoni Macierewicz miał znakomity pomysł, a co ważniejsze, jest on skutecznie realizowany.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Podziękowania dla Klubów „Gazety Polskiej”

Z Ministerstwa Infrastruktury otrzymaliśmy podziękowania, podpisane przez podsekretarza stanu Grzegorza Witkowskiego, za tak liczny udział w uroczystości otwarcia kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną.

Sz. P. Ryszard Kapuściński
Prezes Klubów „Gazety Polskiej”
Szanowny Panie Prezesie,

pragnę przekazać serdeczne podziękowania dla Przedstawicieli Klubów „Gazety Polskiej” za udział w uroczystości otwarcia przejścia morskiego przez Mierzeję Wiślaną w Nowym Świecie, powstałego w ramach realizacji inwestycji „Budowy drogi wodnej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską”, które odbyło się w dniu 17 września br.

Dzięki zbudowanemu kanałowi żeglugowemu przez Mierzeję Wiślaną powstało niezależne od Rosji przejście morskie z Zalewu na Bałtyk. Droga wodna łącząca Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską przyczyni się do zwiększenia bezpieczeństwa i suwerenności Polski.

Jestem niezwykle wdzięczny za Państwa obecność oraz zaangażowanie w to ważne dla całego kraju przedsięwzięcie.

Z wyrazami szacunku
Grzegorz Witkowski

***

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Chicago oraz Polonii for Poland spotkali się z kpt. Andrzejem Piotrowskim, który podzielił się swoimi wrażeniami z ukończenia Wagnerowskiego Rejsu dookoła świata. Kapitan Piotrowski upamiętnił w ten sposób pierwszego polskiego żeglarza, Władysława Wagnera, któremu wybuch II wojny światowej uniemożliwił dokończenie tego rejsu. Mirosława Dulczewska tak opisuje to spotkanie: „Wszyscy słuchali z zapartym tchem niesamowitych wrażeń z samotnej wyprawy kpt. Piotrowskiego przez burzliwy Atlantyk. Kapitan Andrzej Piotrowski, znany polonijny żeglarz i wielki polski patriota, od lat organizuje wyprawy żeglarskie, śródlądowe i morskie, których celem jest wyszukiwanie śladów naszych rodaków, upamiętnianie i nagłaśnianie ich dokonań w Ameryce oraz na wszystkich kontynentach. W czasach, kiedy w wielu środowiskach w Polsce modne stało się bycie Europejczykiem (broń Boże – nie Polakiem), był to wspaniały zastrzyk patriotyzmu i dumy narodowej. Kapitan Wagner, pierwszy Polak, który wyruszył na morską wyprawę dookoła świata, nie mógł dokończyć swojego rejsu, bo tuż przed ostatnim odcinkiem podróży, wyruszeniem z Wielkiej Brytanii do Gdyni, wybuchła wojna. W PRL-u kpt. Wagner nie był osobą mile widzianą i słuch o nim zaginął, zwłaszcza że nie mógł on pogodzić się nigdy z rządami komunistów. Nie zdołał przed śmiercią powrócić do kraju ojczystego, bo nie doczekał się wolnej Polski.

Msze św., miejsca pamięci, spotkania patriotyczne, ważne rocznice – klubowicze „GP”

Nasz bohater, kpt. Andrzej Piotrowski, którego misją życiową stało się zakończenie wagnerowskiego rejsu i uhonorowanie pamięci tego wielkiego Polaka, ostatni odcinek trasy z Wysp Azorskich przez Atlantyk do portu w Gdyni przepłynął samotnie. Sekundowaliśmy mu z Chicago z zapartym tchem, aż jedna z jego ostatnich i najtrudniejszych misji życiowych zostanie ukończona z sukcesem. Mission accomplished (zadanie wykonane).

Muszę dodać, że kpt. Piotrowski to człowiek, który ma wiele pasji. Żeglując przez wody śródlądowe Ameryki i odwiedzając różne kontynenty, zajmuje się od lat »tropieniem« śladów polonijnych bohaterów i nagłaśnianiem ich dziejów. Robił to przez całe swoje życie! Do jego dokonań z ostatnich lat należy m.in. rejs po wodach śródlądowych Ameryki »Szlakiem Wielkich Polaków«. W swoich pogadankach udowadnia on, że bohaterstwo, odwaga, inteligencja naszych rodaków nie mają sobie równych w żadnej innej nacji. I co najważniejsze, mając ogromną wiedzę i absolutną pamięć, potrafi to zawsze doskonale udowodnić. Nawet w amerykańskich bohaterach, ludziach, którzy dokonali tu niezwykłych czynów, potrafi doszukać się, często w 3. czy 4. pokoleniu, polskiego pochodzenia. Robi to merytorycznie, jego wywody są zawsze poparte dokładnymi badaniami. Po wysłuchaniu jego pogadanek nawet najwięksi euroentuzjaści, osoby z tzw. nowych elyt, wstydzące się wszystkiego co polskie, stają się nagle dumni ze swojego polskiego pochodzenia. Za to go cenimy i w miarę naszych skromnych możliwości zawsze popieramy”.

są zawsze tam, gdzie wymaga tego interes Polski.

FOT. KLUBY „GP"

***

Na zaproszenie krakowskiego Klubu „Gazety Polskiej" odbyło się ponaddwugodzinne spotkanie z przewodniczącym warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej" Adamem Borowskim, jednym z najbardziej zasłużonych działaczy opozycji antykomunistycznej. Adam Borowski podczas swego wystąpienia poruszył temat wojen czeczeńskich i popełnionych zbrodni rosyjskich, opisał swoje kontakty z emigrantami czeczeńskimi, z którymi współpracował i którym pomagał. – Pierwsze bomby na Charków, Kijów i wiele innych ukraińskich miast zaczęły spadać 24 lutego, ale źródła rosyjskiej agresji sięgają połowy lat 90. ubiegłego wieku. Imperialne apetyty Rosjan rozbudziły wojny czeczeńskie, a brak reakcji świata zachodniego dodatkowo ich rozochocił – mówił Adam Borowski. – To, że doszliśmy do takiego stanu na Ukrainie, ma swoją praprzyczynę w 1994 roku, kiedy nastała pierwsza wojna czeczeńska. Dokonano wtedy potwornych zbrodni. W dwóch wojnach czeczeńskich wymordowano 250 tys. ludzi – przypomniał Adam Borowski. Po spotkaniu można było nabyć jego książki „Wolność albo śmierć, trzy relacje z wojen czeczeńskich". To tytuł książki pokazującej, że od Czeczenii zaczęło się odbudowywanie rosyjskiego imperializmu. Środki uzyskane ze sprzedaży pozycji zasilą konto zbiórki na zakup drona dla Ukrainy. Będzie to już czwarty taki sprzęt. Na pierwszy zebrano pieniądze w ciągu kilku tygodni.

***

W 83. rocznicę wybuchu II wojny światowej w Drzewicy odbyły się uroczystości patriotyczno-historyczne z inscenizacją bitwy pod Drzewicą. Wśród gości obecni byli parlamentarzyści: marszałek senior Antoni Macierewicz, poseł Robert Telus, radny sejmiku Janusz Ciesielski, dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Piotrkowie Trybunalskim Tomasz Trzaskacz oraz samorządowcy szczebla powiatowego oraz gminnego z burmistrzem Januszem Reszelewskim. Wydarzenie rozpoczęła msza św. w drzewickim kościele, a następnie na placu przed kościołem odbyła się inscenizacja bitwy pod Drzewicą, dla upamiętnienia zamordowanych księży – ks. Antoniego Dolacińskiego, ks. Stanisława Klimeckiego – oraz poległych żołnierzy. Organizatorami byli Klub „Gazety Polskiej" Drzewica oraz KGW Krzczonów. Szczególne podziękowania dla: księdza proboszcza Adama Płuciennika za pomoc w organizacji Muzeum Regionalnego w Opocznie, Adama Grabowskiego, grupy rekonstrukcyjnej oraz wszystkich mieszkańców i uczestników uroczystości.

Ostatnia sobota września to „Hubertus", „Polana Śmierci", „Śląski Katyń". To wyjazd na miejsce pamięci ludobójstwa koło Barut. Miejsca kaźni, dokonanej pod koniec września 1946 roku na partyzantach „Bartka" – kpt. Henryka Flamego. Byli to nieuchwytni władcy Podbeskidzia, Żołnierze Wyklęci kpiący z tzw. władzy ludowej. Partyzantów zwabiono sfałszowanym rozkazem przerzutu na Zachód. Bezbronni, zostali zamordowani w trzech grupach. Razem zginęło około 200 młodych mężczyzn. Pierwsi strzałem w tył głowy nad rowem śmierci, drudzy wysadzeni w powietrze w zaminowanym bunkrze w rejonie Starego Gronkowa, trzeci w zaminowanej stodole, na polanie w lesie koło Barut – ich szczątków jeszcze nie odnaleziono. Gliwicki Klub „Gazety Polskiej" poznał to okrutne wydarzenie 20 lat temu. Opowiedział o nim żołnierz AK ze Lwowa, śp. prof. arch. Franciszek Maurer, projektant ołtarza i opiekun tego miejsca. Miejsca nienawiści do niezawisłej Polski oficerów UB–NKWD, zwolenników moskiewskich zasad działania: zdrady, kłamstwa, podstępu, terroru, skrytobójstwa, pohańbienia ciał zabitych, prześladowania ich rodzin, gwałtów i każdego innego barbarzyństwa. To zasada, że cel uświęca środki, stosowana przez imperialną Rosję carską, bolszewicką, a dziś przez putinowską. Marta Święcicka, przewodnicząca Gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej", w towarzystwie przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" w Opolu, złożyli pod Krzyżem Pamięci kwiaty i zapalili znicz.

W „Domu Polskim" w Edynburgu odbył się odczyt na temat życia oraz historii gen. Stanisława Sosabowskiego, a także pełnej poświęcenia walki naszych żołnierzy z 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod jego dowództwem. Został także wyemitowany film, w którym świadkowie opowiadają historie o bohaterstwie naszych żołnierzy. Był to jeden z trzech odczytów dotyczących życia i walki polskich generałów na obczyźnie pod wspólnym hasłem „Rok Trzech Generałów", tj. gen. Władysława Andersa, gen. Stanisława Maczka oraz gen. Stanisława Sosabowskiego. Uroczystość była zorganizowana pod patronatem konsula w Edynburgu, pana Łukasza Lutostańskiego, oraz Szkocko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego pod przewodnictwem pani Izabelli Brodzińskiej. Uczestniczyli w niej także profesorowie historii zarówno ze strony szkockiej, jak i polskiej, a także przedstawiciele Stowarzyszenia Kulturalnego i weterani oraz klubowicze „GP" z Glasgow. Obecny był też prawnuk nieżyjącego już generała – prof. Hal Sosabowski, który postawił sobie za cel bycie ambasadorem rodziny Sosabowskich w zakresie rozpowszechniania historii o życiu generała. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Piotr
Dmitrowicz

Od pierwszego dnia sowieckiej napaści na Polskę Armia Czerwona dokonywała mordów na żołnierzach i ludności cywilnej. Grabiła i niszczyła wszystko, co napotkała na swojej drodze. Dla mieszkańców Kresów nastał czas terroru i wielkiej trwogi. Zdarzało się, że ludzie nie spali całymi nocami, nasłuchując, czy za chwilę nie wkroczy do ich domu NKWD.

CZERWONA POŻOGA

KRESY ZA PIERWSZEGO SOWIETA

PLAN
Fundamentem sowieckiego ładu były wszechogarniający terror i wykorzenienie polskości Kresów. Stalin zakładał pełną sowietyzację zajętych terenów.

FOT. ARCHIWUM

Kilkanaście minut po północy w domu polskiego ambasadora w Moskwie Wacława Grzybowskiego rozległ się dźwięk telefonu. Doświadczony dyplomata mógł spodziewać się najgorszego. Polska od ponad dwóch tygodni stawiała zaciekły opór niemieckim wojskom, które 1 września na nas napadły. Przez ten czas władze na Kremlu udawały „przychylną neutralność", ale podpisany 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie pakt sowiecko-niemiecki stawiał pod znakiem zapytania intencje towarzysza Stalina. Polski ambasador usłyszał w słuchawce telefonu niecierpiące zwłoki zaproszenie z sekretariatu wicekomisarza spraw zagranicznych Władimira Potiomkina. Chodziło o przekazanie „ważnego oświadczenia rządu sowieckiego".

Początek końca polskich Kresów

Wacław Grzybowski postanowił udać się na spotkanie, które miało się odbyć o trzeciej rano. Przemierzając puste ulice Moskwy, zapewne w najczarniejszych snach nie przypuszczał, co usłyszy. „Byłem przygotowany na złe wiadomości" – wspominał po latach na falach Radia Wolna Europa ambasador Wacław Grzybowski – „ale te, które na mnie czekały, były jeszcze gorsze. Odczytano mi tekst noty Mołotowa mówiącej, że państwo polskie przestało istnieć, wobec czego rząd sowiecki nakazał swym wojskom przekroczyć granicę Polski. Zaprotestowałem gwałtownie przeciwko kłamstwu i kategorycznie odmówiłem przyjęcia noty. Gdy opuszczałem gabinet, była godzina 4.30. O 5.00 wojska sowieckie wtargnęły na terytorium Polski". Niezwykle zdenerwowany polski dyplomata odmówił przyjęcia sowieckiej noty, co oczywiście było wyłącznie symbolicznym gestem i nie mogło w żaden sposób wpłynąć na sowieckie działania. „Odnosząc się do naszego wstąpienia na polskie terytorium, wykrzykiwał, iż jeśli to nastąpi, będzie oznaczać czwarty rozbiór i zniszczenie Polski" – wspominał Potiomkin słowa polskiego ambasadora.

Niestety, w tym przypadku polski dyplomata miał pełną rację. Wypełniając swoją część tajnego protokołu dołączonego do paktu Ribbentrop–Mołotow, łamiąc podpisane umowy międzynarodowe i traktaty zawarte z II Rzeczpospolitą, Związek Sowiecki napadał na Polskę. Bolszewickiej agresji od początku towarzyszyły propagandowe kłamstwa, mające uzasadnić napaść. W przemówieniu radiowym wygłoszonym przez komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa można było m.in. usłyszeć takie kłamstwa: „Nie ma już Warszawy jako stolicy państwa polskiego. Nikt nie wie o miejscu pobytu polskiego rządu. […] Rząd wyraża mocną pewność, że nasza robotniczo-włościańska Armia Czerwona wykaże i tym razem swoją potęgę bojową, uświadomienie oraz dyscyplinę oraz że wykonując swoje wielkie wyzwoleńcze działanie, okryje siebie nowymi wyczynami, bohaterstwem i sławą". Mimo upływu lat Moskwa nadal używa tej samej kłamliwej narracji o „wyzwoleniu ziem zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy".

Sowiety wkroczyły

W momencie, kiedy ambasador Wacław Grzybowski opuszczał gabinet Potiomkina, na całej liczącej 1400 kilometrów granicy polsko-sowieckiej do ataku gotowało się 620 tys. czerwonoarmistów wspieranych przez 4700 czołgów i 3300 samolotów. Ostatecznie Stalin skierował przeciwko Polsce blisko 1,5 mln żołnierzy. Maria Bieniasz z wołyńskiego Nowego Sioła tak wspominała te chwile: „Widok ten sprawiał wrażenie szarańczy. (...) Wojsko to dosłownie zalało pola, drogi, zagajniki (...), przerażona ludność stała przed domami, pytała, co się dzieje. Pytania były zbędne: było oczywiste, że idzie na nas Azja". To było tylko preludium do tego, co miało nastąpić w kolejnych godzinach.

Sowieci dopuszczali się potwornych zbrodni, zarówno na jeńcach wojskowych, jak i na ludności cywilnej. Oddajmy głos mieszkańcom z Rohatyń w woj. stanisławowskim: „Wojsko sowieckie wkroczyło około godziny szesnastej i natychmiast przystąpiło do okrutnej rzezi i bestialskiego znęcania się nad ofiarami, co trwało przez cały dzień. Mordowano nie tylko policję i wojskowych, ale tak zwaną burżuazję, nie wyłączając kobiet i dzieci". We wspo-

mnieniach świadków przewija się brutalny, sadystyczny opis popełnianych przez Sowietów mordów: „Armia Czerwona rozciągnęła całą sieć zasadzek na rozbite wojsko polskie, wyłapując drobne oddziały lub pojedynczych oficerów i żołnierzy, których obdzierano z odzieży, bito i rozstrzeliwano. Na przykład jednego z żołnierzy przywiązano do konia i tak długo włóczono po kamienistych brzegach Stryja, aż pozostały po nim strzępy".

Do dzisiaj wiele sowieckich zbrodni z czasów pierwszej okupacji Kresów pozostaje nieznanych bądź zapomnianych, ponieważ przez całe lata były ukrywane. Do najbardziej ponurych historii trzeba zaliczyć wymordowanie ponad 300 obrońców Grodna, kiedy czerwonoarmiści używali dzieci jako żywych tarcz. Symbolem tych bestialstw był los 13-letniego Tadeusza Jasińskiego, który podobnie jak jego koledzy i koleżanki próbował butelkami z benzyną zatrzymywać sowieckie tanki. Grażyna Lipińska wspominała: „(...) na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. Zaczynamy z Danką uwalniać rozkrzyżowane, skrępowane gałganami ramiona chłopca (...). Poszedł na bój, rzucił butelkę z benzyną na czołg, ale nie zapalił, nie umiał. (...) Wyskoczyli z czołgu, bili, chcieli zabić, a potem skrępowali na froncie czołgu. (...) Chłopiec kona w objęciach matki na skrawku wolnej Polski, bo szpital wojskowy jest ciągle w naszych rękach". Ogółem w trakcie sowieckiej agresji na Polskę, po 17 września 1939 roku, zostało zamordowanych około 2,5 tys. polskich żołnierzy, policjantów, urzędników i cywilów. Drugie tyle zginęło w walce z bronią w ręku. Do sowieckiej niewoli dostało się około 250 tys. jeńców, wśród których znalazły się późniejsze ofiary zbrodni katyńskiej, blisko 25 tys. polskich oficerów i policjantów.

Za pierwszego Sowieta

Po zajęciu przez Sowietów wschodniej części polskiego państwa, po odbyciu 22 września 1939 roku symbolicznej, wspólnej z Niemcami defilady w Brześciu Litewskim nad Bugiem, Sowieci przystąpili do budowania na Kresach nowego porządku, komunistycznego „raju" na ziemi, bez polskich panów i faszystowskiego polskiego rządu – jak głosiła czerwona propaganda. Fundamentem tego sowieckiego ładu były wszechogarniający terror i wykorzenienie polskości Kresów. Stalin zakładał pełną sowietyzację zajętych terenów. Polaków należało z tych terenów usunąć, a elity wymordować. W kolejnych deportacjach, do niemieckiego ataku na Związek Sowiecki, deportowano w głąb czerwonego imperium co najmniej 600 tys. osób. Ich majątek, którego przecież nie mogli zabrać ze sobą, padał łupem bolszewików. Wywożeni na Wschód Polacy nie tylko tracili najczęściej dorobek całego życia. Deportowani w straszliwych warunkach umierali po drodze, a ci, którzy docierali na miejsce, zmuszani byli do katorżniczej pracy. Umierali tam z głodu, chorób i wycieńczenia. Nie lepszy był los tych, którzy pozostali. Szacuje się, że w czasie pierwszej sowieckiej okupacji na Kresach aresztowano co najmniej 100 tys. osób, z czego ponad połowę stanowili Polacy. Do tego należy dodać około 35 tys. osób wymordowanych przez Sowietów w czerwcu 1941 roku, w momencie ataku III Rzeszy na Związek Sowiecki.

Stalin skierował przeciwko Polsce blisko 1,5 mln żołnierzy.

Sowieckie porządki

22 października 1939 roku na zagarniętych przez siebie polskich ziemiach Sowieci urządzili wybory do zgromadzeń ludowych Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Była to typowa farsa wyborcza. Prymitywna propaganda, lufy karabinów NKWD i wyborcze fałszerstwa przyniosły odpowiednie wyniki, których konsekwencją były „prośby" nowo wybranych zgromadzeń, aby Rada Najwyższa Związku Sowieckiego włączyła te tereny odpowiednio do Ukraińskiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Oczywiście tak się stało, co pociągnęło za sobą bezprawne narzucenie obywatelom Rzeczpospolitej zamieszkującym na tych terenach sowieckie obywatelstwo. To z kolei pozwoliło Sowietom w kolejnych miesiącach m.in. na pobór do wojska setek tysięcy Polaków. Ich los stał się szczególnie dramatyczny po niemieckiej agresji na ZSRS. Traktowani byli jak potencjalni wrogowie, zsyłani do karnych batalionów, kopalni i katorżniczej pracy. W ślad za Armią Czerwoną na Kresy wkroczyły grupy operacyjne NKWD, które w oparciu o napływających z głębi Związku Sowieckiego urzędników mieli wprowadzać nowy ład i likwidować polską państwowość. Aby zapewnić im kwatery, Polacy byli wyrzucani ze swoich domów. Napływający z Moskwy aparat partyjno-urzędniczy rozpoczął likwidację polskich instytucji oraz nacjonalizację przemysłu i banków, czyli mówiąc wprost, zagarnianie prywatnej własności, a przy okazji kradzież i niszczenie. Uderzenie poszło również w rzemieślników i kupców. Bardzo szybko ubożeli chłopi obciążeni nowymi podatkami, obowiązkowymi kontyngentami i innymi powinnościami na rzecz komunistycznego państwa. Wszystko zgodnie z sowieckimi wzorcami.

Kolejną bandycką decyzją uderzającą w mieszkańców Kresów było zrównanie rubla ze złotówką, którego siła nabywcza była cztery razy mniejsza. To zaowocowało tym, że z półek sklepowych zaczęły znikać wszelkie towary wykupowane przez przybyszów ze wschodu. Wkrótce zresztą z dnia na dzień wycofano złotówkę i skonfiskowano wszelkie oszczędności powyżej 300 złotych. „Socjalistyczny raj" zamieniał się w coraz większy koszmar. Brakowało jedzenia i opału na zbliżającą się zimę. Pod sklepami tworzyły się ogromne kolejki. Pod dostatkiem było tylko prymitywnej propagandy oraz budowanych wszędzie pomników Lenina i Stalina. Dziennikarz ukazującego się we Lwowie gadzinowego „Czerwonego Sztandaru" tak opisywał swoje spotkanie z robotnikami fabryki Baczewskiego: „Poszedłem tego dnia na wiec (...), żeby uspokoić nastroje. Cudem wyszedłem żywy z tego wiecu. Robotnicy chcieli mnie rozszarpać. Wykrzyczeli też wszystko, co mieli na sercu, że Armia Czerwona rabuje, wywozi składy fabryki dzień i noc, towar i surowce, a jednocześnie wymaga produkcji. Że to najazd i dzika okupacja, a nie »wyzwolenie«". **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

ŚWIĘTOŚĆ ZAMORDOWANA

Tadeusz **Płużański**

5 października 1950 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczął się proces siedmiu członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Prokurator Jerzy Tramer zarzucił dowódcy – ppłk. Łukaszowi Cieplińskiemu – i pozostałym zdradę narodu polskiego. Prezes WiN odpowiadał: „Protokoły podpisywałem pod przemocą fizyczną, treści większości nie pamiętam, byłem nieprzytomny. (…) Dla mnie sprawa polska była największą świętością". Ponieważ proces był pokazowy, nagłaśniany przez media, mordercy sądowi robili wszystko, aby te i podobne słowa nie przebiły się do opinii publicznej. Notorycznie przerywali Cieplińskiemu, oskarżali go o prowokacyjne zachowanie. W uzasadnieniu „sąd" napisał: „Przewód sądowy w niniejszej rozprawie wykazuje w całej pełni drogę współpracy z okupantem hitlerowskim sanacyjnego kierownictwa Armii Krajowej i jego zdradziecką oraz wrogą robotę w najcięższym okresie dźwigania się z ruin i zniszczenia odbudowującej się Polski". Orzecznictwo musiało być zgodne z linią kom-partii PZPR, wyrażoną w głównym organie czerwonej propagandy – „Trybunie Ludu", która pisała o „zwykłej szajce szpiegów i morderców, którzy działali na rzecz imperialistów, a przede wszystkim na rzecz amerykańskich podżegaczy wojennych". Na karę śmierci skazali siedmiu bohaterów 14 października 1950 roku: Aleksander Warecki (Warenhaupt), Zbigniew Furtak i Władysław Tryliński. 16 grudnia 1950 roku Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie (Wilhelm Świątkowski – przewodniczący, Alfred Janowski i Leo Hochberg), przy udziale prokuratora Feliksa Słomnickiego, na posiedzeniu niejawnym utrzymał wyroki w mocy. Morderca ostatniej instancji – Bolesław Bierut – decyzją z 20 lutego 1951 roku nie skorzystał z prawa łaski. 1 marca 1951 roku, między godz. 20 a 20.45, strzałem w tył głowy zamordował polskich żołnierzy pijany kat Mokotowa Aleksander Drej. Protokół podpisali: naczelnik więzienia Alojzy Grabicki, prokurator Arnold Rak, lekarz Kazimierz Jezierski. Ciał nie wydano rodzinom – do dziś nie udało się ich odnaleźć. A ppłk Łukasz Ciepliński powinien zostać wyniesiony na ołtarze.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

BAZAR PRAC DYPLOMOWYCH

Józef **Wieczorek**

Rozpoczyna się nowy rok akademicki, który ma przynieść wzrost „udyplomowienia" polskiego społeczeństwa i zapewnić byt kadr akademickich funkcjonujących w fabrykach dyplomów. Byt, jak narzekają akademicy, jest kiepski, ale i dyplomy nie lepsze. Generalnie jak produkt jest marny, zapłata nie powinna być wysoka, a nawet jej nie powinno być. Niestety, u nas nie ma żadnej zależności między jakością produktu a zapłatą. Odpowiadający za kiepskie dyplomy, niezbyt przykładający się do pracy edukacyjnej, a nawet do tego się nienadający, zarabiają jak na nasze warunki całkiem nieźle, gdy oddający swoje najlepsze lata na rzecz wysokiego poziomu dyplomów gratyfikowani są słabo lub wcale, bo z systemu akademickiego są eliminowani. Podnosząc wyżej poprzeczkę, działają na niekorzyść uczelni utrzymujących się z masowej produkcji lipnych dyplomów. Praca organiczna jest u nas generalnie źle widziana, szczególnie jak podważa efekty (nie)pracy autorytetów akademickich. Gdy uczelnie pozbędą się pasjonatów nauki i edukacji, zdobycie dyplomu nie jest trudne i w liczbie wydawanych dyplomów jesteśmy potęgą. Tym niemniej wielu studentów nawet nie trudzi się żmudnym pisaniem prac, poprzedzonym prowadzeniem badań, a promotorzy nie trudzą się prowadzeniem merytorycznym swoich podopiecznych. Studenci bez problemu mogą znaleźć w Internecie liczne ogłoszenia firm zajmujących się pisaniem prac dyplomowych na pożądany temat i jak to bywa na bazarach, ceny zamówionych dzieł nawet nie są wygórowane. Produkt bywa sprawdzony pod kątem wykrywania plagiatów. Popyt na takie prace jest duży, to i podaż utrzymuje się na poziomie, i mimo pozorowanej walki z tym procederem firmy na rynku mają się dobrze, nawet w czasach kryzysu. Pisaniem na zamówienie trudnią się wykwalifikowani specjaliści, wśród których nie brakuje pracowników nauki dorabiających sobie do pensji. Pod względem etycznym i merytorycznym ten proceder jest nie do przyjęcia, lecz uczelnie po odrzuceniu etyki chrześcijańskiej nie mają sobie nic do zarzucenia.

PROJEKT
Pomysłodawcą projektu „Jazz z MACV: Marcin Masecki" jest Alicja Węgorzewska-Whiskerd, dyrektor Warszawskiej Opery Kameralnej.

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

W MUZYCE JEST MIEJSCE NA WSZYSTKO

PREMIERA PŁYTY „JAZZ Z MACV: MARCIN MASECKI"

Przyświeca nam motto: „Tradycja nie czci popiołów. Ona podsyca płomień". Więc podtrzymujemy ten płomień bachowski i mozartowski i do tradycji XVIII-wiecznej dodajemy coś od siebie. Czynimy ten płomień nowoczesnym – mówi pianista jazzowy, Marcin Masecki.

Bach się w grobie przewraca?
Mam nadzieję, że nie! (śmiech) Nie taka była intencja. Dotknęła Pani głębokiego zagadnienia. Z jednej strony nie mamy wpływu na to, co się stanie z naszą twórczością za 100, 200 czy 300 lat. I dobrze. Niech kultura ewoluuje. Natomiast i ja, i MACV – Orkiestra Instrumentów Dawnych Warszawskiej Opery Kameralnej – mamy duży szacunek dla tradycji i kochamy ją. Ale przyświeca nam motto – zgodnie ze słowami Gustawa Mahlera: „Tradycja nie czci popiołów. Ona podsyca płomień". Więc podtrzymujemy ten płomień bachowski i mozartowski i do tradycji XVIII-wiecznej dodajemy coś od siebie. Czynimy ten płomień nowoczesnym, ale jednocześnie cały czas oddając hołd jego geniuszowi.

Rozmawiamy o projekcie Warszawskiej Opery Kameralnej „Jazz z MACV: Marcin Masecki". Podczas słuchania koncertu E-dur Bacha w jazzowej aranżacji z Pana znakomitym udziałem jako pianisty i z towarzyszeniem orkiestry MACV odnosiłam jednak wrażenie, że chwilami to były jednak zapasy – konkurencja między stylami i mierzenie sił.
Może można to tak ująć. W muzyce jest miejsce na wszystko. Pamiętajmy, że koncert na instrument solowy z towarzysze-

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

niem orkiestry za czasów Jana Sebastiana był pomysłem raczkującym i dopiero w późniejszych pokoleniach ten kontrast stawał się bardziej oczywisty i słyszalny. Ale i tak u Jana Sebastiana to był dialog solisty z orkiestrą, więc te zapasy, o których pani wspomina, to pewien teatralny konflikt. Czasem dialog, a czasem przekomarzanie się między solistą a orkiestrą. Nie mogę uciec od swojej natury jazzowo-klasycznej, ale wydaje mi się, że to nie przeszkadza, że w tej muzyce to jest wskazane. Wiemy z rozmaitych dokumentów i traktatów, że muzycy, do których się odwołujemy – Bach i jemu współcześni – to też byli muzycy improwizujący. Improwizacja była ich chlebem powszednim, więc myślę, że wszystko jest tu uzasadnione.

Uczestnictwem w projekcie „Jazz z MACV" chce Pan przekonać fanów jazzu do klasyki czy fanów klasyki do jazzu?
Raczej wpisuję się w to, co chce osiągnąć orkiestra. Ja realizuję swoją pasję i mam szczęście być zapraszany przez instytucje, które to szanują. Artysta musi się wykazać technicznym egoizmem. Najlepiej jak artysta robi to, co chce, i wtedy publiczność jest tego beneficjentem. Jako odbiorca innych artystów, najbardziej cenię sobie

Wiemy z rozmaitych dokumentów i traktatów, że muzycy, do których się odwołujemy – Bach i jemu współcześni – to też byli muzycy improwizujący.

artystę, który jest szczery sam ze sobą. To się udziela i ja się takiego technicznego egoizmu trzymam. Wracając do pani pytania, moim celem nie jest przekonywanie. Ja robię po prostu to, co kocham.

Miał Pan obawy przed przystąpieniem do projektu z orkiestrą instrumentów dawnych?
Nie.

Nie wierzę. Choć ma Pan doświadczenie w repertuarze klasycznym, jest Pan jednak jazzmanem.
Nie było powodów do obaw. To jest muzyka, w której znakomicie się czuję, i tak jak pani wspomniała, nie jest to mój pierwszy esej tego typu. Nagrałem już wspomniany przez panią koncert Bacha z Capellą Cracoviensis 10 lat temu, na stałe też współpracuję z tą orkiestrą, więc naturalnie jestem w świecie klasycznym. Nie wrzucono mnie tu z dżungli. Nie jestem aż takim dzikusem. To repertuar, w którym dobrze się czuję, a dodatkowo zaprzyjaźniłem się z orkiestrą MACV.

Powiedział Pan, że robi to, co kocha. Choć to mocne słowo, czuję niedosyt. Na czym polega ta satysfakcja?
Kocham tradycję klasyczną, czuję się jej częścią i czuję się też częścią międzynarodowej już tradycji jazzowej. Czasami te dziedziny udają, że się wykluczają, a czasami faktycznie się ścierają. Tradycja klasyczna to tradycja elit – tradycja wychodząca od arystokracji, muzyka zamków, pałaców i bali z wyższej półki. Tradycja jazzowa wywodzi się z niewolnictwa, czyli z samego dołu, i z pewnością czasem ten pan z chłopem nie idą pod rękę, ale mam wielką satysfakcję, jak to się jednak daje pogodzić. A w XXI wieku powinniśmy łączyć różne tradycje i korzystać z technologicznego wiru i zaawansowania, którego czasem tak się boimy. Jako artysta czuję się zobowiązany do tego, by myśleć szerzej oraz łączyć różne tradycje, i to jest właśnie moja satysfakcja w tym projekcie! **GP**

REKLAMA

BUSINESS CONSULTING NOVOTEL TVP KULTURA GAZETA POLSKA Gazeta Polska codziennie niezależna.pl FilaryBiznesu DZIENNIK ZACHODNI BLUES jazz forum interia ANTYRADIO

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

NIEZNANYMI ŚLADAMI MISTRZA MORRICONE

Mitch&Mitch, AMORE ASSOLUTO PER ENNIO
Jazzboy Records

Ennio Morricone zawsze chciał być kojarzony z kompozycjami wybitnymi i zapamiętany jako twórca muzyki poważnej – to już wiemy z doskonałego filmu biograficznego „Ennio" Giuseppe Tornatore. Tymczasem polski zespół Mitch&Mitch najwyraźniej pokochał Morricone za muzykę lekką, zwiewną i beztroską, a co więcej, postanowił nagrać jego fantastyczne piosenki na nowo. Przenosimy się więc do magicznych lat 70., uciekając od jesiennej pluchy w rozkołysany rytm włoskiej bossa novy. Melodia otwierającej album „Argomenti", wokaliza z „Metti una sera a cena" albo genialny temat z utworu „Amare assolutamente" to najlepsze sposoby na poprawę nastroju.

★★★★★★

CZARODZIEJ RYTMÓW

Makaya McCraven, IN THESE TIMES
International Anthem, Nonesuch, XL Recordings

Utalentowany perkusista z Chicago, Makaya McCraven, czaruje na najnowszym krążku „In These Times" różnorodnością i bogactwem muzycznych pejzaży. W tej niewyczerpalnej kopalni pomysłów znajdziemy zarówno nastrojowe „The Calling" i surowe „Lullaby" z pięknymi dźwiękami harfy, jak i to, co od lat uwielbiamy w jego twórczości – porywające łączenie jazzu z hip hopowym, żywiołowym rytmem. Kto nie zdążył na tegoroczny Warsaw Summer Jazz, na którym McCraven był jednym z gości, zaległości koncertowe z udziałem muzyka może nadrobić już 13 listopada w czeskiej Pradze.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }

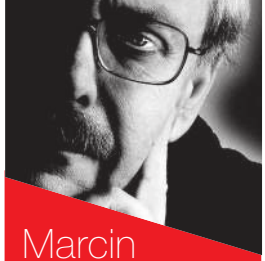

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Śmietanka z odrobiną goryczy

„GWIAZDY KINA PRL"

Sławomir Koper
FRONDA, WARSZAWA 2022

Nie od dziś Sławomir Koper penetruje alkowy słynnych postaci, ujawniając mniej lub bardziej nieznane szczegóły ich biografii. Przy czym nie czyni tego z powodu antybrązowniczej pasji, lecz w celu zaspokojenia ludzkiej ciekawości. Tym razem bierze pod lupę szóstkę prominentnych postaci polskiego filmu. Zabieg tym trudniejszy, że chodzi o osoby zmarłe niedawno lub zgoła żyjące. W dodatku ewidentne gwiazdy, i to pierwszej jasności, a nie sztuczna biżuteria rodem z Pudelka. Dwaj wybitni reżyserzy: Wajda i Skolimowski oraz ikony ekranu: Beata Tyszkiewicz, Daniel Olbrychski, Bogumił Kobiela, ludzie utalentowani, którzy poświęcili wszystko karierze i zrobili ją, zaprzedając czasem duszę diabłu (tak jak „mały rycerz", członek komitetu centralnego PZPR), kiedy indziej jedynie z nim flirtując. Daje to efekty, choć przeważnie wymaga zapłacenia wysokiej ceny, którą często jest życie osobiste, choć większość bohaterów wymienia życiowych partnerów dość szybko i raczej chętnie. Bywa też, że ceną sławy staje się konieczność pozostania na emigracji. W wypadku Skolimowskiego wieńczą to światowe sukcesy i dwie dekady milczenia. Koper próbuje być obiektywny. Obnażając swoich bohaterów, pozwala zachować do nich sympatię, a często szczerze im współczuć. Nawet ludzie sukcesu muszą skosztować porażki. Zaletą autora jest to, że nie skupia się wyłącznie na skandalach, pokazuje mozolną drogę do sławy, jej dziurawą podszewkę, ogrom pracy... Rajskie ptaki na burym tle ówczesnej Polski z magicznymi wysepkami w rodzaju łódzkiej Filmówki, SPATiF-u czy STS-u i Bim-Bomu. Interesujący spacer po świecie, który przeminął na naszych oczach. **GP**

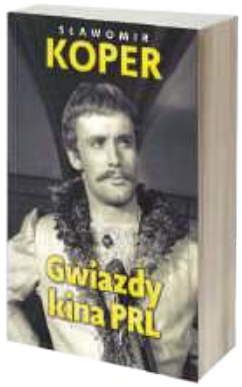

MIX Kulturalny

oglądaj

UKRAIŃSKIE KINO

To okazja do prezentacji młodych, niezależnych twórców, którzy związani są z polską i ukraińską kinematografią. Ukraina! 7. Festiwal Filmowy odbędzie się w dniach 3–10 listopada w Warszawie, a następnie przeniesie się do sieci.

poznaj

LODOŁAMACZKĘ

„Lodołamaczka" R. Szoszyna to pierwsza książka poświęcona Swiatłanie Cichanouskiej. Kobiecie, która rzuciła wyzwanie dyktatorowi, została liderką białoruskiej opozycji i stanęła na czele ruchu walczącego z reżimem Łukaszenki.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Fałszywy Eden

„NIE MARTW SIĘ, KOCHANIE”

reż. Olivia Wilde
USA 2022

Łukasz **Czarnecki**

Film „Nie martw się, kochanie” powstawał w atmosferze skandalu – przecieki z planu mówiły o romansie reżyserki z odtwórcą głównej roli męskiej (Harrym Stylesem). Romans, choć namiętny, zakończył się awanturą tak wściekłą, że na premierze członkowie ekipy musieli rozdzielać byłych kochanków. Ta pikantna historyjka rozbudziła zainteresowanie obrazem i sprawiła, że twórcy nie mogą narzekać na sprzedaż biletów. Pytanie brzmi jednak, czy „Nie martw się, kochanie” broni się jako samodzielna produkcja?

Akcja toczy się w latach 50. XX wieku w utopijnym miasteczku Victory. Tu właśnie mieszka Alice (Florence Pugh) z mężem Jackiem (Harry Styles) zatrudnionym – podobnie jak wszyscy mężczyźni z osiedla – w ściśle tajnym rządowym projekcie. Panowie każdego ranka opuszczają swe piękne domki i jadą do laboratorium na pustyni, zaś ich żony spędzają dzień na sprzątaniu, gotowaniu kolacji i przygotowywaniu się do tego, by gdy ich pan i władca wróci do domu, oddać mu się na stole w jadalni. Dlaczego jednak Alice nawiedzają dziwne wizje, jej sąsiadka Margaret zaczyna bredzić od rzeczy, a kobiety z miasteczka nie pamiętają swojego życia przed przeprowadzką, zaś nieliczne dostępne im wspomnienia są prawie identyczne w przypadku każdej z nich?

Szkoda, że film Olivii Wilde kopiuje założenia fabularne z „Osady” i „Żon ze Stepford”. Dodatkowo problem polega na tym, że pomysły, wokół których osnuto scenariusz, świeżością tchnęły... około 2000 roku, gdy w kinach królował „Matrix”. **GP**

„Nie martw się, kochanie” to solidny średniak, a całość nakręcono w dydaktycznym tonie pod wyświechtaną tezę: faceci to świnie.

FOT. MAT. PRAS.

zaplanuj

WYCIECZKĘ

W Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie powstanie Mauzoleum Prezydentów RP na Uchodźstwie. Do Polski sprowadzone zostaną z Wielkiej Brytanii szczątki trzech prezydentów. Zostaną złożone w tym miejscu 12 listopada.

odczytaj

WIZJE PRZYSZŁOŚCI

„Następne 100 lat” G. Friedmana to książka prezentująca szokującą wizję tego, co nas czeka w XXI wieku. Ekspert w dziedzinie geopolityki wyjaśnia źródła przyszłych konfliktów oraz wstrząsów w poszczególnych regionach i krajach.

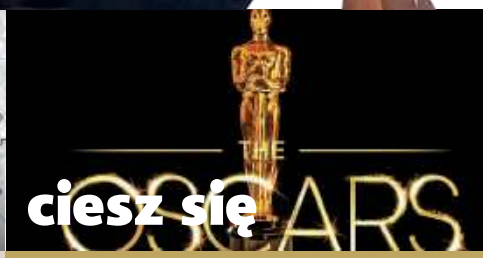

ciesz się

Z NIEOBECNOŚCI ROSJI

Rosyjska Akademia Filmowa ogłosiła, że nie weźmie udziału w wyścigu o Oscara w kategorii filmu międzynarodowego. Jej szef, Paweł Czuchraj, podał się do dymisji, tłumacząc, że decyzja zapadła bez wiedzy jego i większości członków komitetu.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

UCHWYCIĆ TYSIĄCE BARW

RAJ DLA FOTOGRAFÓW

CIEKAWOSTKI
O KLONACH

Na świecie są 132 gatunki klonów. Różnią się wzrostem, kształtem liści i długością życia. Łączy je... szacunek ludzkości.

DRZEWA TRZECH KONTYNENTÓW

Klony – mimo że najbardziej znane są te kanadyjskie – rosną też w Azji i w Europie. Ich ojczyzną najprawdopodobniej jest Azja, skąd drzewa te przeniosły się na inne kontynenty. Większość gatunków klonów osiąga od 10 do 45 m wysokości.

NASIONKA-HELIKOPTERY

Nasiona klonu układają się w charakterystyczne noski, które spadając na ziemię, obracają się jak śmigła helikopterów. Taki sposób lotu sprawia, że klony mogą się rozsiewać na odległość przekraczającą dwukrotnie ich wysokość.

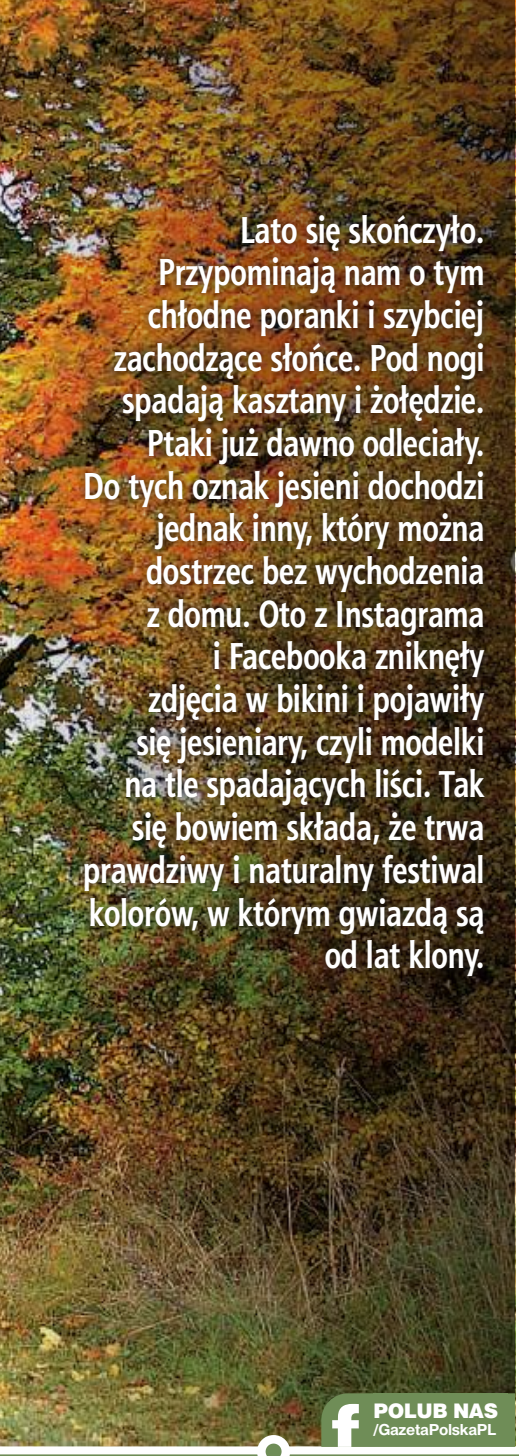

Lato się skończyło. Przypominają nam o tym chłodne poranki i szybciej zachodzące słońce. Pod nogi spadają kasztany i żołędzie. Ptaki już dawno odleciały. Do tych oznak jesieni dochodzi jednak inny, który można dostrzec bez wychodzenia z domu. Oto z Instagrama i Facebooka zniknęły zdjęcia w bikini i pojawiły się jesieniary, czyli modelki na tle spadających liści. Tak się bowiem składa, że trwa prawdziwy i naturalny festiwal kolorów, w którym gwiazdą są od lat klony.

FOT. PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Złota jesień od wieków inspiruje. Nie da się policzyć wierszy, które stworzyli poeci na temat tej pory roku. O jesieni śpiewa się również piosenki, a malarze na niezliczonych płótnach próbują oddać bogactwo jej barw. Nasze czasy nie są jednak sprzyjające ani dla poetów, ani dla malarzy, ani tym bardziej dla nostalgicznych piosenkarzy. Wiek XXI to przede wszystkim czas obrazów, czas, w którym każdy jest fotografem i robi zdjęcia. Szacuje się, że ludzkość w dwie minuty robi tyle zdjęć, ile wykonała w całym XIX wieku. 500 mln zdjęć trafia dziennie do internetu. To gigantyczne ilości, a tematyka staje się chyba jednym z najlepszych sposobów na rozpoznanie pór roku. I tak, gdy zaczyna kwitnąć rzepak, to od razu wiadomo, że sieć zaroi się od postaci na polach żółtych kwiatów. Zjawisko doczekało się już nawet nazwy, a „rzepiara" jest bohaterką licznych memów. To samo dotyczy zdjęć z kwiatami jabłoni, a także tych modelek i modeli, którzy w czasie żniw fotografują się z belami słomy. Jednak najpiękniejsze zdjęcia wychodzą jesienią, gdy drzewa spektakularnie zmieniają swoje barwy.

Festiwal kolorów

Zjawisko szukania kolorów i pocztówkowych fotografii jesieni jest nie tylko polską specyfiką. W Japonii ma to nawet swoją nazwę. Wiąże się z drzewem, które słynie z kolorowego stylu. Oferuje ono szeroką paletę barw od zielonego, poprzez wszystkie odcienie żółci, pomarańcz aż do głębokiej czerwieni. Do tego wielkość jego liści sprawia, że widok staje się naprawdę efektowny. W Japonii, gdzie dominuje klon japoński, dostrzeżono to już dawno. „Momijigari" (momiji – „klon" + kari – „polowanie") to jesienny odpowiednik hanami, czyli podziwiania kwitnących wiśni. Momijigari polega na odwiedzaniu miejsc, które słyną z pięknie czerwieniących się klonów. To nie tylko mniej lub bardziej znane ogrody, ale również parki oraz lasy, nawet te znajdujące się z dala od cywilizacji. Co roku programy meteorologiczne i strony poświęcone turystyce publikują rankingi najbardziej godnych odwiedzenia lokalizacji oraz terminy, w których przypadnie w danym miejscu szczyt kōyō, czyli „sezonu klonowego" – czytamy na stronie japonia-info.pl.

> Momijigari to japoński zwyczaj odwiedzania miejsc słynących z pięknie czerwieniących się klonów.

Liściaste raporty

Kraj Kwitnącej Wiśni nie jest jedynym państwem na świecie, które dostrzegło barwną potęgę klonów. Drzewo, które stanowi symbol Kanady, jest z przyczyn estetycznych cenione również w Ameryce Północnej. „Leaf peeping" to termin, który wszedł do kultury USA i Kanady oraz powoli staje się turystycznym bodźcem. Na przykład region Vermont prowadzi stały

KOLOROWE KLONY

Charakterystyką większości gatunków klonów jest to, że ich liście szybko więdną i pięknie zmieniają kolor. Istnieją jednak gatunki, które są zawsze zielone. Można je spotkać na przykład w basenie Morza Śródziemnego.

GROBOWA DESKA

Dawniej zmarłych kładziono na klonowej desce. Czasami w deskę pukano, aby odstraszyć złe duchy. Zwyczaj grobowej deski dał początek pukaniu w niemalowane i powiedzeniu: „Od kołyski (najczęściej też z klonu) aż po grób".

DREWNO NA INSTRUMENTY

Z drewna klonowego robi się instrumenty. Drzewo to jest twardsze niż mahoń i ma większe wartości akustyczne. To sprawia, że z klonu wykonuje się części skrzypiec, altówek, wiolonczeli i kontrabasów. Klon jawor jest podstawą fletów, lutni i gitar.

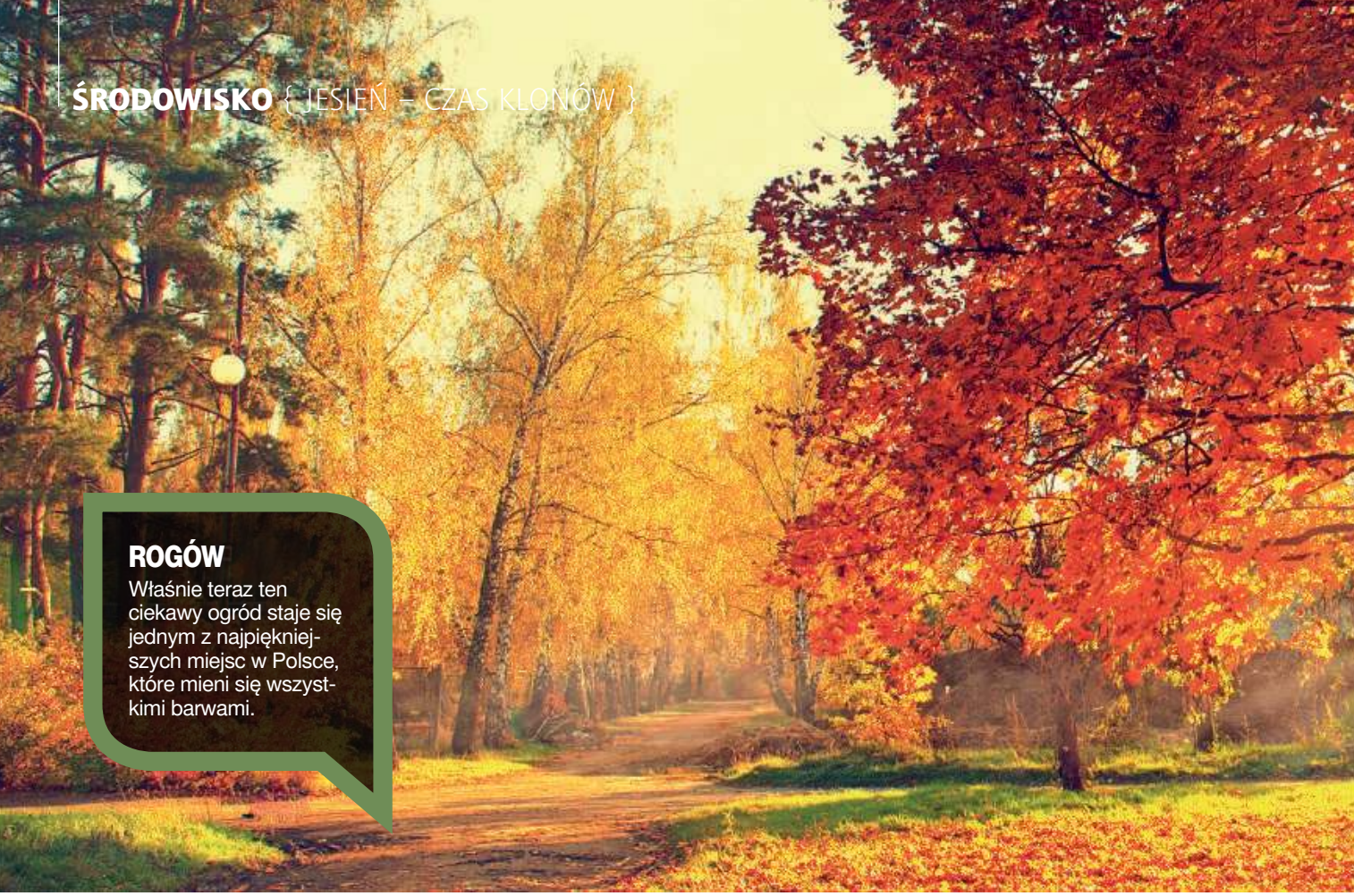

ROGÓW
Właśnie teraz ten ciekawy ogród staje się jednym z najpiękniejszych miejsc w Polsce, które mieni się wszystkimi barwami.

monitoring tego, jak zmieniają się kolory liści, i informuje o tym na swoich stronach. Jednocześnie przypomina, że jesień to doskonała pora na zaplanowanie urlopu.

Raporty o liściach publikuje również New Hampshire, który informuje o procentowych zmianach kolorów. Z niego dowiemy się choćby, że w Górach Białych zmiana dokonała się 27 września w 20 proc. kombinacją zielonych, żółtych, pomarańczowych, czerwonych i brązowych liści. Fotografowie przyrody i instagramerzy mają więc wszystko podane jak na tacy.

Wyjątkowy Rogów

To wcale nie oznacza, że polskie jesieniary muszą jechać aż za ocean. Można bowiem zaryzykować twierdzenie, że nigdzie jesień nie jest tak piękna jak w naszym kraju. Jeżeli ktoś ma czas i możliwości, to najlepiej przekonać się o tym jadąc w Bieszczady. O tej porze roku jest to fotograficzny raj. Jeżeli jednak ktoś chciałby koniecznie zobaczyć, jak to robią klony, to polecam Arboretum SGGW w Rogowie. Ta położona niedaleko Łodzi atrakcja turystyczna nadal nie jest tak dobrze znana, jak na to zasługuje. O tej porze roku jest jednak szczególnie warta odwiedzin z uwagi na pięknie przebarwiające się klony palmowe. Na ten krótki okres Rogów staje się jednym z najpiękniejszych miejsc w Polsce, które mieni się wszystkimi bar-

STRADIVARIUSY
Słynny wytwórca skrzypiec Stradivarius preferował klon zwyczajny. Podobno wybierał drewno klonowe z grzybem szczególnego rodzaju – próchnilcem długotrzonkowym. Miał je rozpoznawać, wsłuchując się w dźwięk pni.

SYMBOL KANADY
Kanada odpowiada za wytwarzanie 73 mln kg syropu klonowego rocznie, stanowi to 70 proc. światowej produkcji. To dlatego w herbie tego kraju znajduje się liść klonu cukrowego. Z produkcji syropu słynie prowincja Quebec.

SYROP WOLNOŚCI
Przed wojną secesyjną, w czasach niewolnictwa w USA, syropem klonowym słodzili herbatę przeciwnicy niewolnictwa. Wszystko dlatego, że trzcina cukrowa i melasa wytwarzane były na południu, gdzie kwitło niewolnictwo.

wami. Ten spektakularny ogród powstał w 1923 roku, co oznacza że w przyszłym roku będzie obchodził 100-lecie swojej działalności. Na powierzchni ponad 50 ha mieści się jedna z największych i najcenniejszych kolekcji dendrologicznych. Można tu obserwować, jak te same rośliny zachowują się na różnych stanowiskach i na różnych powierzchniach. To z kolei sprawia, że takie obserwacje dostarczają leśnikom z SGGW niepowtarzalnej wiedzy na temat drzew. Na terenie parku można spacerować również wśród zmieniających kolory klonów. Znajdziemy tam m.in. odmianę diabelską, która jesienią robi się fioletowa. Zobaczymy również narodowe drzewo Kanady, czyli klon cukrowy, który dostarcza miliony ton słynnego syropu, a w czasie jesiennym jego liście robią się wściekle czerwone... Rogów w październiku to idealne miejsce dla fotografów. Klony już tam na Was czekają. **GP**

PROCES PRODUKCJI WHISKY

Dzięki specjalnemu procesowi filtracji w hrabstwie Lincoln County świat podbiły takie rodzaje whisky (czy też burbonu) jak Jack Daniels. Jednym z jego kluczowych elementów jest filtrowanie alkoholu przez węgiel drzewny pochodzący z klonów z Tennessee.

KLON MARIA

Rośnie przy budynku Narodowego Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie przy ul. Wawelskiej 15 w Warszawie. Nazwa klonu pochodzi od naszej noblistki, która miała własnoręcznie zasadzić to drzewo 29 maja 1932 roku.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

ŚWIATOWY DZIEŃ DRZEWA

10 października przypada światowy Dzień Drzewa. Jego początki to 1872 rok, kiedy znawca i miłośnik przyrody Julius Sterling Morton, ówczesny gubernator stanu Nebraska i jednocześnie sekretarz rolnictwa Stanów Zjednoczonych, zwrócił się do rodaków z prośbą, by 10 kwietnia posadzili drzewa. Święto w poszczególnych krajach przypada w różnym czasie, ale zawsze jest to albo wiosna, albo jesień, gdyż to najlepsza pora do sadzenia drzew. W Polsce od lat realizowana jest akcja SadziMY, w której bierze udział para prezydencka. W tych dniach Lasy Państwowe dostarczają Polakom miliony sadzonek.

ROZWIKŁANO ZAGADKĘ ZATRUCIA ODRY

Niski stan wód, wysokie temperatury, ogromne zasolenie ze ścieków i nadmiar tlenu spowodowały wyrzut zabójczych dla ryb toksyn z alg – to główne wnioski z raportu dotyczącego Odry, który stworzyła strona Polska. Niemcy tymczasem przekonują, że to polskie firmy zatruły rzekę i doprowadziły do śnięcia ryb.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

NIE TAK ŁATWO

Od wody dzieli nas twarda, wynurzona z oceanu rafa koralowa. Jeśli chcemy zanurzyć się w ciepłych wodach Morza Południowochińskiego, musimy najpierw przeparadować po tej skamieniałości.

MORZE BEZ PLAŻY

MORZE POŁUDNIOWOCHIŃSKIE

Na linii stycznej – wyznaczonej z jednej strony przez błękit nieba, z drugiej przez pożółkłą i wyschniętą roślinność kserotermiczną – powoli wyłania się niebieska plama. Im jesteśmy bliżej celu, tym plama staje się większa. To Morze Południowochińskie.

W małej filipińskiej miejscowości Paoay, słynnej przede wszystkim z charakterystycznego kamiennego kościoła św. Augustyna, trycykliści nie przywykli do takich pytań. Przybywający tutaj turyści pytają raczej, jak dojechać na okoliczny dworzec autobusowy lub do jakiejś dobrej restauracji, a nie nad morze. W tej części Filipin po prostu nad nie się nie chodzi.

– Co? – Oczy młodzieńca, którego właśnie zatrzymaliśmy na opustoszałym, skąpanym w południowym słońcu placu, robią się coraz większe.

– No, normalnie. Chcielibyśmy zabrać się nad morze. Wykąpać się, zobaczyć, jak wygląda filipińska plaża. Zawieziesz nas? – próbuję tłumaczyć naszą prośbę.

– Ale… tam przecież się nie jeździ… – tłumaczy chłopak, jakby nadal nie dowierzając, gdzie chcemy pojechać.

– Dobra, przyjacielu. Nie chcesz, to nie. Zaraz znajdziemy innego trycyklistę. O, na przykład tego tam. Halo! Panie kochany! – Mój towarzysz Michał zaczyna wymachiwać rękami w kierunku nadjeżdżającego zza rogu mężczyzny obsługującego charakterystyczne dla Filipin motorowe taksówki.

– Dobra, dobra! – powstrzymuje go nasz rozmówca. Po wyrazie twarzy tego wysokiego, ciemnoskórego, młodego chłopaka nadal jednak widać, że nie potrafi zrozumieć, po co nam ta plaża. – Wsiadajcie, pojedziemy nad to wasze morze.

Od biedy odcinek z centrum Paoay nad pobliskie morze można by pokonać na piechotę. Dzisiejszy upał jest jednak nieznośny. A tak możemy podelektować się przez chwilkę przyjemnym podmuchem powietrza wiejącego na nas zza pleców prowadzącego motorek kierowcy.

Zaraz za rogatkami 20-tysięcznego Paoay kończy się asfalt. Momentalnie spod kół rozpędzonego motorka zaczynają unosić się tumany kurzu. Mimo to droga jest zupełnie niezła. Żadnych dziur, żadnych wertepów. Choć faktycznie mało kto się tutaj zapuszcza.

Na linii stycznej – wyznaczonej z jednej strony przez błękit nieba, z drugiej przez pożółkłą i wyschniętą roślinność kserotermiczną – powoli wyłania się niebieska plama. Im jesteśmy bliżej celu, tym plama staje się większa. To Morze Południowochińskie. Zbliżając się ku niemu, nie mijamy po drodze żadnych chat, żadnych punktów usługowych. Nic. Pusto. Tylko niskie zarośla i ta droga. Zadziwiający widok. Taka pustka nad morzem?

– Jesteśmy. Dojechaliśmy. Możecie iść – prowadzący nasz motorek chłopak zatrzymuje się przy szutrowej drodze. Pośrodku niczego.

– Że co? Chcieliśmy dojechać nad morze… – oponuję niepewnie.

Kościół św. Augustyna został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

PO NIEUDEPTANYCH SZLAKACH

JEŻOWCE Na filipińskiej rafie koralowej są de facto u siebie. Jako gospodarze mają pełne prawo do wygrzewania się na kamieniach przykrytych niewielką ilością słonej wody. Właśnie wówczas najłatwiej postawić na nich stopę. Poza bólem nadzianie się na kolec jeżowca nie stanowi jednak większego zagrożenia. Warto pamiętać, że zwierzęta te potrafią gromadzić w sobie przechwycony z morza CO_2.

LOCOS NORTE Opisywane dziś miejsce znajduje się w północno-zachodniej prowincji Locos Norte. To bez wątpienia miejsce odmienne od reszty Filipin. Puste, z małą liczbą turystów, za to z ogromnymi przestrzeniami do eksploracji. I możliwością pobycia samemu.

WIATRY Obok jeżowców, skalistej rafy i dużych przestrzeni to właśnie wiatr jest kolejną wizytówką tej części Filipin. Region Ilocos Norte jest jednym z nielicznych w całym kraju, gdzie Filipińczycy zbudowali farmę wiatrową. Nazywa się Bangui i znajduje się w gminie Bangi. Liczy 20 wiatraków, każdy o wysokości 70 metrów. I wszystkie usytuowane na wybrzeżu, zwrócone w stronę Morza Południowochińskiego. To jedyny taki widok na wyspie Luzon.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

– Tak, wiem. Dowiozłem was nad morze. Macie je tutaj – odpowiada, wskazując ręką.

Rzeczywiście. Błękitna toń rozciąga się jakieś 300 metrów na lewo od nas. Nie ma tu jednak żadnej plaży. Nawet kamienistej. Od wody dzieli nas twarda, ostrokrawędzista połać. To wynurzona z oceanu rafa koralowa. Jeśli chcemy się zanurzyć w ciepłych wodach Morza Południowochińskiego, musimy najpierw przeparadować po tej skamieniałości.

– Ja już dalej nie pojadę. Do morza trzeba iść na piechotę. Poczekam sobie tutaj na was – chłopak staje w cieniu metalowego słupa z jakąś tabliczką. Poza nim nie widać tutaj nikogo. Jesteśmy jedynymi poruszającymi się postaciami w promieniu przynajmniej kilometra.

Muszę się przyznać, że nigdy wcześniej nie chodziłem po rafie. Podejrzewam nawet, że to zakazane. Wokół nie widać jednak żadnej tabliczki. Żadnej bazy turystycznej. Niczego. Nic z tego nie rozumiem…

– Uważaj! – Michał wydziera się wniebogłosy.

Teraz już rozumiem. Moja goła stopa właśnie stanęła kilka centymetrów obok jeżowca wielkości połowy mojej dłoni. Wystawione w moją stronę czarne, długie igły jakby tylko na mnie czekały. Zwalniam. Po dość ekwilibrystycznej wędrówce po skałach chropowatej rafy pełnej schowanych w niej jeżowców docieramy wreszcie nad krawędź. Dalej już tylko morze.

Trójkołowe taksówki to element filipińskiego pejzażu.

– I co? Zamierzasz tutaj skakać? – stojący obok mnie Michał przerywa milczenie. Stoimy we dwóch na rafowym wyłomie. Wystarczy mocno się nachylić, aby przekonać się, że morze znajduje się w tej chwili nie tylko przed nami, lecz także pod nami. Ta rafa to jakby warstwa wierzchnia. De facto od kilku minut spacerujemy po morzu. Michał najwidoczniej nie jest przekonany do pomysłu kąpieli. – Nic nie wiemy o tym miejscu. Jeżowce to jedno. A co z rekinami, jadowitymi płaszczkami i meduzami? Ten koleś, który miał na nas czekać, miał ewidentnie minę kogoś, kto tylko obserwuje, co ciekawego zaraz się wydarzy.

To wszystko prawda. Sączący się z nieba upał przechyla jednak szalę. Skaczę. **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

KATARSKIE SNY O POTĘDZE

PRZYGOTOWANIA DO MUNDIALU

Niecałe dwa miesiące pozostały do pierwszego meczu Biało-Czerwonych na Mundialu w Katarze. Zakończona właśnie Liga Narodów tylko potwierdziła, w którym miejscu piłkarskiej hierarchii się znajdujemy. Holandia i Belgia to rywale poza naszym zasięgiem. Udało się dwa razy ograć Walię i utrzymać się w najwyższej klasie rozgrywkowej Ligi Narodów, co okazało się ponad siły takich piłkarskich potęg jak Anglia. Dlaczego zatem nie możemy w dobrych nastrojach i ze spokojem czekać na początek imprezy w Katarze?

Pozornie cel na Ligę Narodów został zrealizowany (utrzymanie się w gronie najlepszych), dorobek punktowy (7 punktów) jak na mocną grupę nie wydaje się wcale ubogi. Jednak po ostatnim meczu z Walią próżno w środowisku futbolowym szukać optymistycznych nastrojów. Styl gry Biało-Czerwonych, delikatnie mówiąc, wciąż pozostawia wiele do życzenia. Na agresywnie grających Walijczyków to wystarczyło, ale trudno uznać to zwycięstwo za przekonujące. Polacy wygrali, bo doskonale w bramce spisywał się Wojciech Szczęsny, błysnął Karol Świderski, wreszcie dobrze w środku pola prezentował się Piotr Zieliński. Wiele pochwał po meczu usłyszał grający we włoskiej Serie A Jakub Kiwior, którego komplementował sam Robert Lewandowski. 22-latek to największe odkrycie ostatnich dni. Bardzo dobry występ obrońcy to świetna wiadomość dla selekcjonera, bowiem ostatnie tygodnie w kontekście zestawienia defensywy nie dawały powodów do optymizmu. Pokonanie Walijczyków było podwójnie ważne. Dało nam utrzymanie w najwyższej dywizji Ligi Narodów oraz sprawiło, że Polacy będą losowani z pierwszego koszyka w eliminacjach Euro 2024.

Kto chce dymisji Michniewicza?

Co prawda występy Biało-Czerwonych pod wodzą Czesława Michniewicza są dalekie od ideału, a jego kadra wciąż nie jest sprawnie funkcjonującą maszyną, to medialne komentarze o dymisji selekcjonera na dwa miesiące przez katarską imprezą ocierają się o szaleństwo. Były reprezentant polski Jerzy Dudek w jednym z felietonów całkiem serio podrzucił pomysł, aby Cezary Kulesza „przeprosił się" z Paulo Sousą i oddał mu ponownie ster naszej kadry narodowej. Pomysł Dudka można by potraktować jako do-

NA MUNDIALU
Z power rankingu dziennikarzy brytyjskiego „Guardiana" wynika, że Polacy wyjdą z grupy, ale odpadną w walce o ćwierćfinał. Ich zdaniem najpoważniejsi kandydaci do triumfu to Brazylia i Argentyna.

skonały żart, ale do 1 kwietnia jeszcze dość daleko. Zdaniem byłego reprezentanta, Sousa mógłby posprzątać bałagan po Michniewiczu. Co brzmi groteskowo, bowiem cały czas pamiętamy, jaki porządek pozostawił po sobie w kadrze „Siwy Bajerant" i w jak niehonorowy sposób się z nią pożegnał. Poza tym Portugalczyka nie broniły ani wyniki – drugie miejsce w grupie eliminacyjnej trudno uznać za wielki sukces – ani styl gry reprezentacji. Co więcej, na jego talencie poznali się też Brazylijczycy z Flamengo, którzy wytrzymali z nim ledwie pół roku.

Dwa miesiące przed startem Mundialu zmiana selekcjonera byłaby szaleństwem i niegodziwością wobec Czesława Michniewicza, który objął kadrę w trudnym momencie i pokonał w barażu niewygodnych Szwedów. W Lidze Narodów Polacy prezentowali się na spodziewanym poziomie, osiągnęli też cel minimum, czyli utrzymanie się w najwyższej dywizji. Przy ocenie występów Biało-Czerwonych nie można pomijać faktu, że te rozgrywki były dla Michniewicza etapem przygotowań do najważniejszej piłkarskiej imprezy najbliższych dwóch lat. Oczekiwanie, że przeskoczymy w grupie takie piłkarskie potęgi jak Belgia czy Holandia, mogło wynikać jedynie z myślenia życzeniowego, a nie realnego oglądu rzeczywistości. Co nie znaczy, że potencjał tej reprezentacji jest wykorzystany w takim stopniu, jak mógłby być. Kadra w obecnym kształcie personalnym powinna prezentować się lepiej.

W tej drużynie jest potencjał

Liga Narodów potwierdziła miejsce Biało-Czerwonych w piłkarskiej hierarchii, choć można się zastanawiać, czy bliżej nam do piłkarskiej elity z najwyższej dywizji, czy solidnej reprezentacji, której do elity sporo brakuje. Wprawdzie co jakiś czas część futbolowych ekspertów kreśli polskie sny o potędze, powołując się na fakt obecności Roberta Lewandowskiego i kilku zawodników występujących w dobrych europejskich klubach, jednak przypomina to raczej zaklinanie rzeczywistości, a nie trzeźwą diagnozę jej kondycji. Nie znaczy to, że Polacy pod wodzą Czesława Michniewicza nie będą grać lepiej. O atak nie musimy się martwić. W obronie pokazał się Jakub Kiwior. Nicola Zalewski i Matty Cash już prezentują się obiecująco, a będą jeszcze lepsi. Pytanie, czy już na Mundialu? W środku pola wreszcie możemy liczyć na Piotra Zielińskiego, jest Sebastian Szymański. Futbolowi eksperci zwracają jednak uwagę na problem z drugim środkowym pomocnikiem. Grzegorz Krychowiak nie jest zawodnikiem, który zapewnia jakość w starciu z wymagającym rywalem, podobnie Karol Linetty. Naturalnym wsparciem dla Zielińskiego może być Mateusz Klich. Po ostatnich meczach Ligi Narodów selekcjoner Biało-Czerwonych ma bogaty materiał do analizy, ale jednocześnie tylko jeden mecz, raczej na zgrywanie zawodników niż dalsze eksperymenty.

> Potencjał naszej reprezentacji nie jest wykorzystany w takim stopniu, jak mógłby być. Kadra w obecnym kształcie powinna prezentować się lepiej.

Biało-Czerwoni na ostatniej prostej

20 października Czesław Michniewicz na specjalnie zwołanej konferencji prasowej w Zakopanem ogłosi szeroką kadrę na Mundial, w której znajdzie się 55 nazwisk. 10 lub 11 listopada jest planowana konferencja prasowa PZPN w Warszawie, na której zostanie podana kadra na mecz z Chile. Już wtedy możemy poznać nieoficjalną kadrę na Mundial. Zgrupowanie reprezentacji rozpocznie się 14 listopada, wtedy na gali w Warszawie zostanie zaprezentowana oficjalna 26-osobowa kadra na Mistrzostwa Świata w Katarze. Dwa dni później Polaków czeka ostatni przed turniejem test z ekipą z Chile, który rozegrają na Stadionie Narodowym w Warszawie.

Jeszcze przed wrześniowym zgrupowaniem Czesław Michniewicz przyznał, że ma 18 pewniaków na Mundial. Na co stać Polaków? Z power rankingu dziennikarzy brytyjskiego „Guardiana" wynika, że Polacy wyjdą z grupy, ale odpadną w walce o ćwierćfinał. Ich zdaniem najpoważniejsi kandydaci do triumfu to Brazylia i Argentyna. Część futbolowych ekspertów twierdzi, że Polska ma obowiązek wyjść z grupy na Mistrzostwach Świata w Katarze, z czym trudno się zgodzić. Polacy będę walczyć, ale o drugie miejsce z groźnym Meksykiem i nieprzewidywalną ekipą z Arabii Saudyjskiej. Argentyna jest poza naszym zasięgiem. Już sam awans do najlepszej szesnastki turnieju będzie sukcesem. Kiedy zabrzmi pierwszy gwizdek w Katarze, większość fanów Lewandowskiego i spółki zapomni o chłodnych kalkulacjach i znów będzie się karmić snami o potędze. Miejmy nadzieję, że po ostatnim meczu z Argentyną nie zamieni się on w koszmary poprzednich mundiali. **GP**

Otyłość – priorytet systemu ochrony zdrowia XXI wieku

KONSEKWENCJE SPOŁECZNE OTYŁOŚCI

Według raportu OECD z 2019 roku z powodu niekontrolowanego występowania nadwagi i otyłości średnia długość życia w Polsce do 2050 roku skróci się o blisko 4 lata. Nadmierna masa ciała odpowiada za 7,1 proc. zgonów na świecie.

Otyłość jest przyczyną niepełnosprawności u co 20. pacjenta. To epidemia XXI wieku, choroba o złożonej etiologii, a jej przyczyny, wbrew panującym stereotypom, często nie zależą od działań lub zaniechań osoby chorej.

Zaburzenie homeostazy energetycznej

Generalnie chodzi o zaburzenie homeostazy energetycznej. Tym samym mamy do czynienia „z brakiem równowagi energetycznej organizmu. To, że żyjemy, zawdzięczamy właśnie homeostazie, czyli mechanizmom samoregulującym w naszym organizmie. Homeostaza w naszym życiu opiera się na sprzężeniu zwrotnym ujemnym" – mówił w wywiadzie dla jednego z portali prof. Mariusz Wyleżoł, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Leczenia Otyłości.

Jak dodawał, są tylko dwie sytuacje, kiedy dochodzi do sprzężenia zwrotnego dodatniego – to jest poród i śmierć. Kiedy te procesy się zaczynają, muszą się zakończyć.

– W chorobie otyłościowej mamy właśnie taką patologię, że nie pojawia się to sprzężenie zwrotne ujemne. Organizm nie jest w stanie wyczuć, że mamy zgromadzony nadmiar energii, i nie uruchamia mechanizmów, które hamowałyby gromadzenie tej energii lub ją zużyły. Mamy zebraną potrzebną nam na jakiś czas ilość tkanki tłuszczowej, a mimo to organizm nie zatrzymuje procesu dalszego jej budowania. W dużym stopniu opiera się to na zaburzeniach w regulacji spożycia pokarmów – dodaje profesor.

FOT. ADOBE STOCK

Średnia długość życia w Polsce do 2050 roku skróci się o blisko 4 lata

Choć otyłość to choroba powszechna, to świadomość, jak znaczące szkody powoduje, jest w społeczeństwie stosunkowo niska. Według raportu (OECD) z 2019 roku z powodu niekontrolowanego zwiększania częstości występowania nadwagi i otyłości średnia długość życia w Polsce do 2050 roku skróci się o blisko 4 lata. Ponadto na świecie nadmierna masa ciała odpowiada za 7,1 proc. zgonów i jest przyczyną niepełnosprawności u co 20. pacjenta

Nieleczona lub niewłaściwie leczona otyłość może prowadzić do rozwoju ponad 200 powikłań zdrowotnych, a wśród nich cukrzycy typu 2, nadciśnienia tętniczego, chorób sercowo-naczyniowych, bezdechu sennego, a nawet kilkunastu typów nowotworów (żołądka, wątroby, trzustki, jelita grubego, endometrium, jajnika, nerki).

Znacząco rośnie ryzyko zachorowania na nowotwory czy udar mózgu

Dla wyliczenia stopnia posiadanej nadwagi/otyłości stosowany jest wskaźnik BMI (wylicza się go, dzieląc masę ciała danej osoby wyrażoną w kilogramach przez kwadrat jej wzrostu. Przy czym prawidłowe BMI waha się w granicach 18,50–24,99, a 25–29,99 oznacza nadwagę; zaś 30–34,99 to otyłość I stopnia, 35–39,99: otyłość II stopnia, a >40: otyłość III stopnia).

Z danych z 2018 roku World Cancer Research Fund/American Institute for Cancer Research wynika, że u osób z nadwagą i otyłością znacząco rośnie ryzyko zachorowania na nowotwór. Jest ono najwyższe w przypadku raka endometrium (o 50 proc.), następnie raka gruczołowego przełyku (o 48 proc.), raka wątroby (o 30 proc.), raka nerki (o 30 proc.), raka wątroby (30 proc.), raka pęcherzyka żółciowego (o 25 proc.) czy raka żołądka (o 23 proc.).

Otyłość wiąże się także ze zwiększeniem ryzyka wystąpienia udaru mózgu. Metaanaliza 25 badań z udziałem ponad 2 mln uczestników z krajów zachodnich i wschodnich wykazała, że osoby z otyłością (BMI ≥30) miały aż o 64 proc. zwiększone ryzyko wystąpienia udaru krwotocznego (źródło: „Otyłość i jej powikłania" pod red. prof. Ostrowskiej, prof. Bogdańskiego i prof. Mamcarza.

Nieleczona lub niewłaściwie leczona otyłość może prowadzić do rozwoju ponad 200 powikłań zdrowotnych.

Ogromne koszty społeczne

Jak zwraca uwagę ubiegłoroczny raport Fundacji Republikańskiej, leczenie chorób spowodowanych otyłością bez likwidacji ich pierwotnej przyczyny – otyłości – daje niezadowalające rezultaty. Ważne, by otyłość traktować jako chorobę przewlekłą i odpowiednio ją leczyć. Tym bardziej że, jak zaznacza wspomniany raport, jest ona także problemem ekonomicznym, który pochłania duże ilości środków publicznych. Koszty bezpośrednie otyłości to świadczenia zdrowotne i koszty leków stosowanych głównie w terapii powikłań otyłości czy kampanie i programy profilaktyczne. W Polsce wynoszą około 5 mld zł rocznie. Koszty pośrednie szacuje się zaś na około 10 mld zł rocznie. Związane są z nieobecnością w pracy, utraconym podatkiem lub dochodem, obniżeniem jakości życia czy utraconymi latami życia.

Pożądane kierunki działania państwa dla walki z otyłością

Jak poinformowała dr Małgorzata Gałązka-Sobotka, wiceprzewodnicząca Rady NFZ, już kilka lat temu NFZ oszacował, że konsekwencją nadwagi i otyłości będzie wzrost do 2025 roku kosztów leczenia wynikających z nich chorób o 1 mld zł. A więc w ciągu kilku lat koszty zwiększają się o około 10 proc. A licząc łącznie z tymi 5 mld zł kosztów bezpośrednich mogą wzrosnąć o prawie 20 proc. Według dr Gałązki-Sobotki, dla walki państwa z otyłością „na dziś konieczne jest przede wszystkim wzmocnienie systemu publicznej opieki zdrowotnej nowymi programami opieki kompleksowej, dedykowanej zarówno dzieciom, młodzieży, jak i osobom dorosłym, co pozwoli na zabezpieczenie potrzeb tych osób". – Nie powinniśmy także zapominać o prewencji tej choroby oraz budowaniu wiedzy wśród społeczeństwa o jej następstwach. Bo często społeczeństwo nie dysponuje tą wiedzą – dodaje ekspertka. ■

Materiał przygotowano we współpracy z Novo Nordisk – Mecenasem kampanii „Porozmawiajmy szczerze o otyłości"

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywał się „prezydent Polski”, agent NKWD, który zmarł w Moskwie? Kim był agent Informacji Wojskowej pseudonim Wolski, w którego dawnej willi Grzegorz Braun udzielał wywiadów jego córce? Która poetka pytała po śmierci Stalina: „Jaki rozkaz przekazuje nam na sztandarach rewolucji profil czwarty?”. To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce, która – jak się już Państwo domyślają – dotyczy agentów Moskwy w Polsce i ich popleczników. Nagrodą główną jest dziś książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ROZPAD ROSJI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem MIERZEJA WIŚLANA. Nagrody główne, czyli płyty DVD z filmem „Wyszyński”, otrzymują Beata Duranowska z Warszawy i Wojciech Werpachowski z Krosna. Niespodzianki trafiają do Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Krzysztofa Królika z Wrocławia, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Tomasza Rudzkiego z Pisarzowic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

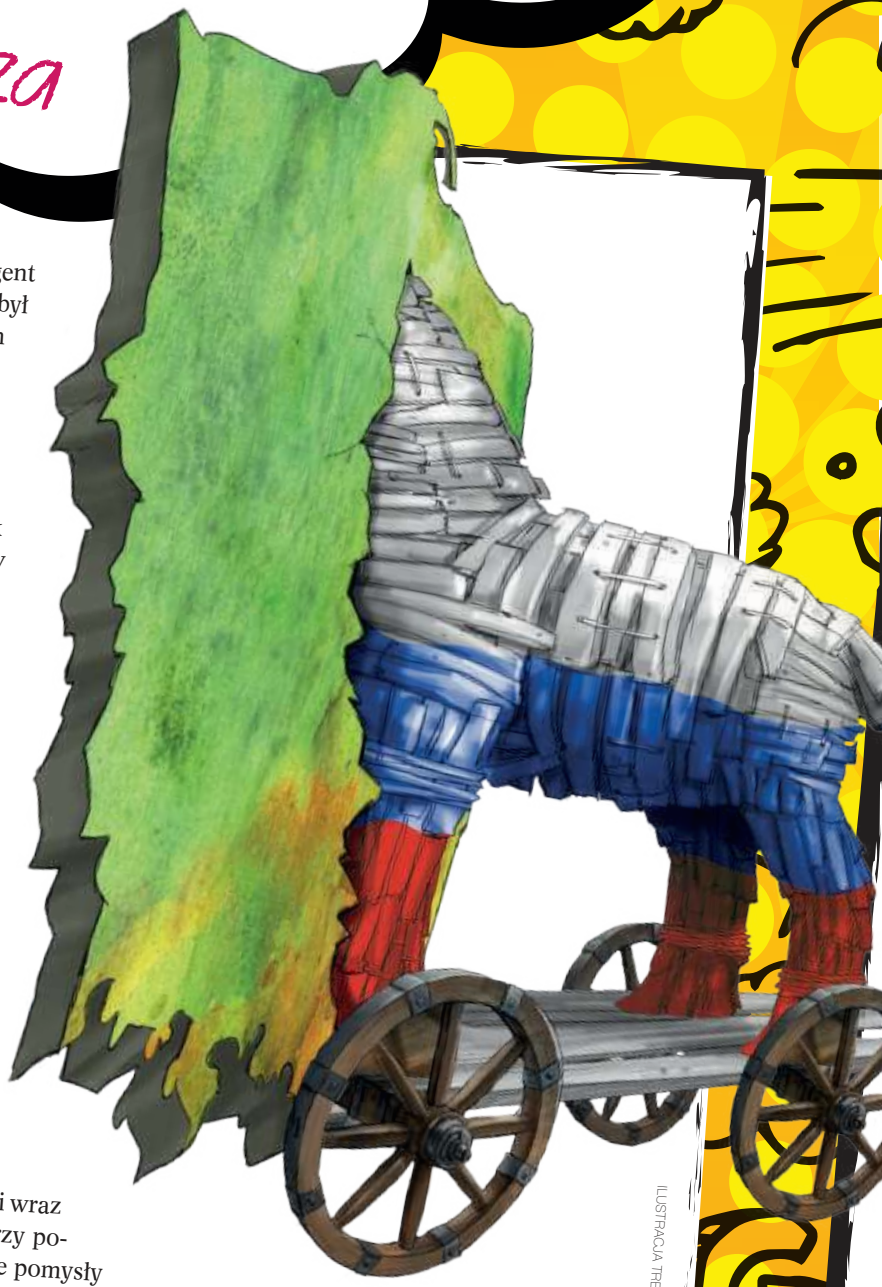

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

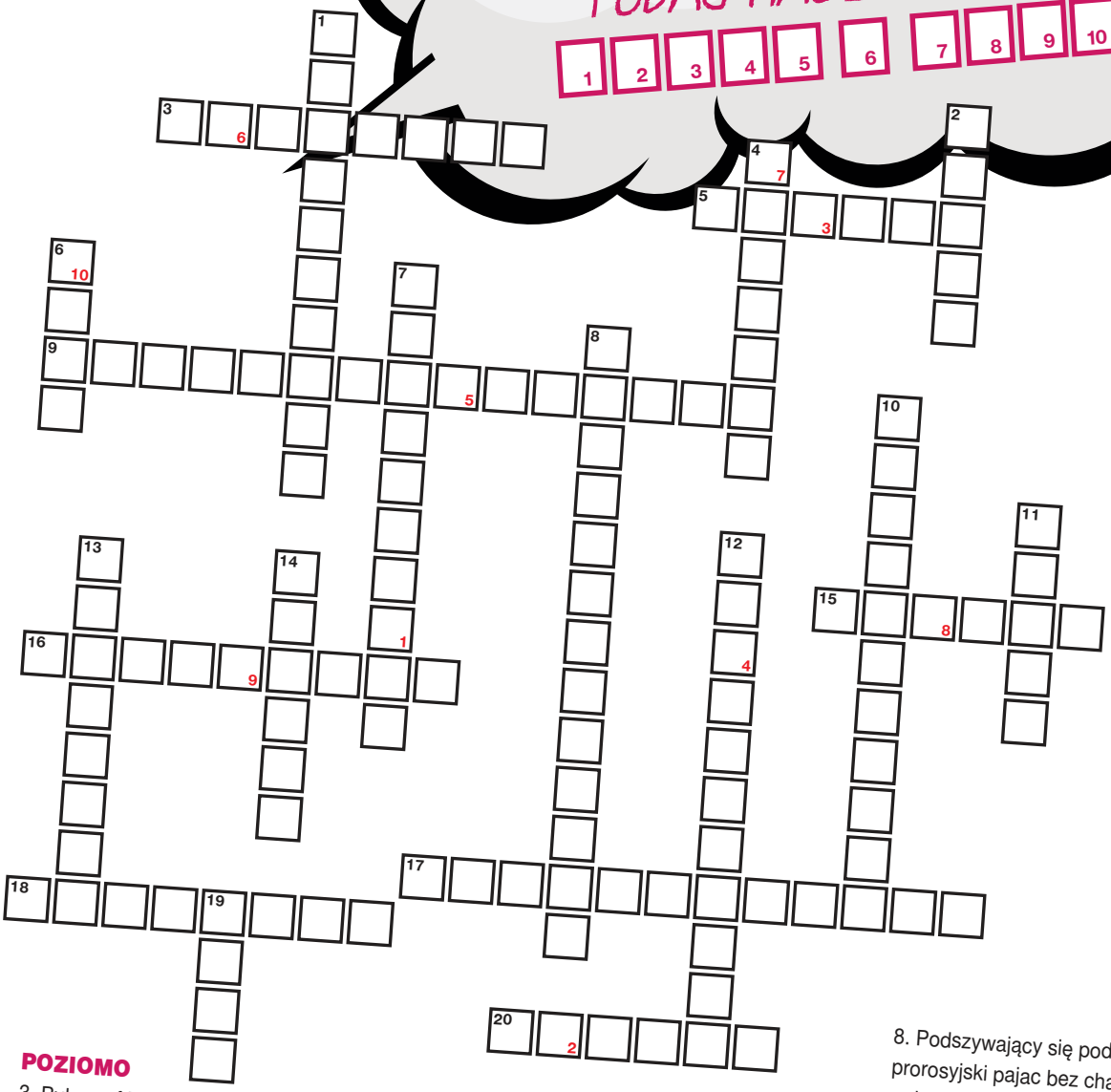

POZIOMO

3. Były szef Młodzieży Wszechpolskiej ze skrajnie prorosyjskiego rodu, który przeskoczył gładko do obozu opozycji totalnej

5. „Prezydent Polski", agent NKWD, zmarł w Moskwie

9. Targowicki zdrajca, ówcześnie jeden z najbogatszych ludzi na świecie

15. Chciał NATO-bis z udziałem Rosji i twierdził, że Jarosław Kaczyński jest winny Smoleńska, bo kazał lądować bratu; poza tym laureat Nagrody Nobla

16. Gdy obalano rząd Jana Olszewskiego za to, że przeciwstawił się rosyjskim spółkom w dawnych sowieckich bazach, witał uczestników narady słowem: „Zdrawstwujtie"

17. Przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, pięciokrotny premier PRL, który zapowiadał obcinanie rąk podniesionych na władzę ludową

18. Najbardziej prorosyjski szef dyplomacji w III RP, ostatnio pomógł propagandzie Putina, zarzucając Amerykanom działania terrorystyczne

20. Był w Biurze Politycznym KC PZPR, brał moskiewską pożyczkę, zablokował gaz z Norwegii, a dziś jest sojusznikiem Tuska

PIONOWO

1. Agent Informacji Wojskowej ps. Wolski, w jego dawnej willi Grzegorz Braun udzielał wywiadów jego córce

2. Gdy był szefem SKW, nawiązał współpracę z FSB, a teraz sugeruje, że PiS to rosyjska agentura

4. Redaktor naczelny gazety, która wydrukowała na pierwszej stronie artykuł Władimira Putina; uczestnik spotkań klubu łajdackiego, nazywanego Klubem Wałdajskim

6. Oddał Rosjanom śledztwo dotyczące zamordowania prezydenta Polski w Smoleńsku

7. Po śmierci Stalina pytała: „Jaki rozkaz przekazuje nam na sztandarach rewolucji profil czwarty?"

8. Podszywający się pod obrońcę rolników prorosyjski pajac bez charyzmy, który wylewał gnojowicę na rondzie Żołnierzy Wyklętych

10. Targowiczanin, biskup, po zdjęciu święceń kapłańskich powieszony w czasie insurekcji kościuszkowskiej na szubienicy przed kościołem św. Anny

11. Kandydat Konfederacji na prezydenta, którego brat był dyrektorem w firmie rosyjskiego oligarchy, ostatnio manifestował przeciwko „ukrainizacji Polski"

12. Udający ekscentryka prorosyjski bydlak, robiący wodę z mózgu prawicowej młodzieży pod pretekstem walki o wolność gospodarczą

13. Polski magnat, targowicki zdrajca, od 1795 roku generał Imperium Rosyjskiego

14. Jako wicepremier podpisał z siłowikiem Igorem Sieczinem szkodliwy dla Polski układ gazowy

19. Bredził o tym, że dozbrojeni Ukraińcy mogą użyć broni przeciwko Polsce; redaktor naczelny obrzydliwego prorosyjskiego portalu, udającego patriotyczny

Listy

Powyborczy hejt

Na stronie Konfederacja i wRealu24 już wygadują bzdury i plują na nowy włoski rząd. Tego normalnie nie da się słuchać. Tfuu!

Anonim

Trzeźwym okiem

Nie żałuję tych młodych mężczyzn. Nie żal mi płaczących matek. Mają to, co chcieli. Popierali wojnę z Ukrainą. Będą mieli ofiary tej wojny. Wielu z nich nie wróci nawet w czarnych workach – zostaną spaleni w samochodach-krematoriach. Głupi naród, co to myśli, że jest pępkiem świata.

Anonim

Okiem emeryta

Drodzy Państwo, szanujmy tę władzę! Jestem zwykłym obywatelem po 25 latach ciężkiej pracy w stoczni w Szczecinie. I napiszę wam: dajmy sobie spokój już z tymi z PO-KO-PSL-SLD i tymi niewiarygodnymi ludźmi! Dzisiaj PiS pomaga wszystkim, jak może, i młodym, i starym, waszym ojcom i dziadkom! Jak Tusk dojdzie do władzy i ta elita, nikomu nie pomoże. Dzisiaj modlę się za Polskę, żeby PiS wygrał następne wybory!

Anonim

Sprawiedliwa riposta

Nie ma kasy z KPO – nie będzie kasy z naszych składek do UE. Łaski żadnej KE nam nie robi, bo kasa należy się jak psu micha za wejście na nasz rynek zachodnich firm – bez płacenia cła i niejednokrotnie bez płacenia podatków. A skoro tak, to jednostronnie zaczniemy te firmy kontrolować, nakładać stosowne podatki i w przypadku łamania polskiego prawa nakładać wysokie kary, a jak nie będą płacili – realizować wyroki sądów i nasyłać komorników. Dosyć chamskiej niemieckiej buty.

Anonim

Tusk, czyli nic dobrego

Wróg numer 1 Polski, kłamca, oszust, lawirant, kombinator, manipulant, kanciarz i szachraj. Dostał zadanie do wykonania i wściekły biega po Polsce i jątrzy. Ma okropną, wystraszoną twarz i wilcze oczy!

Anonim

KOGO ONI REPREZENTUJĄ?

Ci politycy z PSL nie mają nic wspólnego z rolnikami i wsią. To są w kółko ci sami od lat politycy, oderwani od rzeczywistości i patrzący tylko na swoje słupki poparcia. Kamysz – następne wybory masz poniżej 5 proc. i wylatujecie z Sejmu.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemytski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Która cywilizacja powstała nad rzeką Huang-ho (około 1700 r. p.n.e.)?

2. Która starożytna cywilizacja wynalazła m.in. szkło, koło i zbudowała pierwsze wozy?

3. Jak w starożytnym Egipcie nazywał się najwyższy urzędnik, który rządził państwem w imieniu faraona przekazującego mu swe polecenia?

4. Pierwszą demokracją w dziejach świata były...

5. Jak nazywano praktykę stosowaną przez starożytnych Ateńczyków, którzy zbierali się na rynku raz w roku i na glinianych skorupkach wyskrobywali imię człowieka, który ich zdaniem zagrażał demokracji?

6. Jak nazywał się w republice rzymskiej urzędnik, który miał chronić lud przed niesprawiedliwością innych urzędników – w tym celu mógł m.in. zablokować nowe prawo lub działanie innego urzędnika?

ODPOWIEDZI:
1. CHIŃSKA; 2. SUMEROWIE; 3. WEZYR; 4. ...ATENY; 5. OSTRACYZM; 6. TRYBUN LUDOWY.

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

MISTRZ KIEROWNICY UCIEKA { FIAT PANDA CITY LIFE 1.2 LPG }

Robert **Kilen**

ABSOLUTNY BRAK PRESTIŻU

Jedną z opcji przy zakupie samochodów premium jest tzw. brak oznaczenia modelu. Ciekawostką jest fakt, że pomysłodawcy założyli, iż z możliwości zakamuflowania wersji auta będą korzystali bogatsi, by nie kłuć w oczy biedniejszych. Weźmy na przykład BMW serii 5. Można mieć ten samochód z mizernym dwulitrowym dieslem oznaczony 518d, ale można też mieć wersję z napędem na wszystkie koła, dajmy na to 550i xDrive. Karoseria będzie taka sama. Na oko (zwłaszcza niewprawne) samochody będą nie do odróżnienia. Za to różnica w cenie ponad dwukrotna. Posiadacz tej droższej konfiguracji, jak szacowano, nie będzie chciał zdradzać, co ma pod maską. Bo w końcu seria 5 to nie szpanerski samochód sportowy, tylko reprezentacyjny sedan, a że w przypadku 500i xDrive jest szybszy niż większość pseudosportowych aut, to inna sprawa. Niestety kreatorzy „braku oznaczenia modelu" pomylili się. Z tej opcji nie korzystają bogatsi, którzy nie chcą się rzucać w oczy, tylko biedniejsi, aspirujący do bycia bogatszymi. Bo przecież gdy nie widać, co mamy pod maską, możemy opowiadać, że tkwi tam bestia zdolna prześcignąć każdego. Swojego czasu znajomy pracujący w przedstawicielstwie pewnej firmy powiedział mi, że 80 procent zamówień na popularnego prestiżowego SUV-a to zakup najtańszej wersji silnikowej z opcją braku oznaczenia modelu. To ponad wszelką wątpliwość udowadnia tezę, że wielu właścicieli uważa samochód za element prestiżu i przedmiot, którym są w stanie podbudować swoje ego. Cóż, ludzie są tylko ludźmi, z wadami i przywarami. Doskonale to rozumieli ci, którzy wymyślili leasing, czyli sposób na posiadanie samochodu, na który tak naprawdę nas nie stać. Wystarcza przez trzy lub cztery lata płacić ratę stanowiącą ułamek wartości samochodu. W zamian wszyscy wokoło mieliby myśleć, że mają do czynienia z krezusem. Lecz tak nie jest. Bo wszyscy robią tak samo. Te przykłady to tylko niektóre z elementów, które prowadzą do wniosku, że paradoksalnie samochód uważany za prestiżowy dziś nie jest już elementem prestiżu. Nie wyróżnia nas. W takim razie nie ma powodu, żeby przepłacać. A do przemieszczania się wystarcza fiat panda. Ma czworo drzwi, bagażnik, w którym można zmieścić codzienne zakupy, pudełkowaty kształt sprawiający, że czterem osobom w środku podróżuje się nawet znośnie. A poza tym włoski producent przygotował wersję z popularnym, bezawaryjnym silnikiem 1.2 (69KM) współpracującym z fabryczną instalacją gazową. To oznacza, że nie ma wstydu, bo zawór do gazu ukryty jest pod klapką. Panda pali 6 litrów benzyny na 100 kilometrów. Zakładając, że gazu potrzebuje o litr więcej, a LPG kosztuje nieco ponad 3 zł, to koszt przejechania 100 kilometrów wynosi około 22 zł. Przy okazji fiacik w tej wersji bije ceną konkurencję na głowę. Wyposażenie też wydaje się wystarczające. Jest klimatyzacja, elektryczne szyby, a za system multimedialny z ekranem dotykowym, Bluetooth, Android Auto i Apple Carplay trzeba dopłacić raptem nieco ponad 1,4 tys. zł. Elektrycznie podgrzewane lusterka kosztują 325 zł. Oczywiście panda ma już swoje lata. Nadal jednak prowadzi się poprawnie. A poza tym w ostatniej odsłonie została unowocześniona stylistycznie. Przemodelowano przedni zderzak i dodano nakładkę na tylny. Panda wygląda dzięki temu nowocześniej i znów stała się jednym z najlepszych samochodów miejskich. Tu dodam, że w wersji cross panda wygląda nawet fantastycznie. Niestety, silnik 1.2 z LPG występuje tylko w mniej spektakularnej specyfikacji city life. I o to można mieć pretensje do Fiata. Kolejne pretensje można mieć za to, że czas oczekiwania na pandę wynosi od ośmiu do dwunastu miesięcy. A to dlatego, jak mi powiedziano, że większa część produkcji wysyłana jest za granicę, gdzie można więcej zarobić na sprzedaży samochodu. Pozostaje czekać. A przy okazji, już tak było, że polski klient na polskiego fiata czekał i czekał... tfu… nawet nie przypominajmy tamtych czasów. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

PUŁAPKA DEMOBILIZACJI

Wysadzenie gazociągów NS i spektakl z przyłączeniem do Federacji Rosyjskiej czterech obwodów Ukrainy to wydarzenia, na które należy patrzeć łącznie. Pierwszy jest komunikatem Kremla, że jest gotów na wyprowadzenie działań wojennych poza terytorium naszego wschodniego sąsiada, drugie jest jakby wskazaniem minimalnej ceny uspokojenia sytuacji. Mówiąc wprost, najpewniej za zgodę na dokonaną aneksję i jakąś formę międzynarodowego jej uznania Moskwa byłaby gotowa zatrzymać działania wojenne. Putin zatem straszy i jednocześnie wskazuje, co go może powstrzymać. Liczy na naiwność Zachodu, zmęczenie i lęk jego społeczeństw, panikę przed groźbą niewyobrażalnego kryzysu wywołanego ewentualną pozaukraińską eskalacją lub użyciem broni masowego rażenia na samej Ukrainie. Sęk w tym, iż wiadomość z Moskwy, choć za zachodnią granicą Polski może być postrzegana jako ewentualność dająca szansę na wyciszenie, jest kolejną manipulacją. Pułapką, w którą świat zachodni nie może wpaść. Jakiekolwiek uznanie przynależności czterech obwodów do Rosji czy spacyfikowanie Kijowa do wejścia na ścieżkę godzenia się z tym faktem (choć to byłoby koszmarnie trudne do wykonania, bo Ukraińcy zmiotą z powierzchni ziemi każdą władzę gotową nawet na rozważenie takiego scenariusza) będzie otwarciem kolejnej wojny, być może jeszcze bardziej niszczącej. Dziś nie mamy innego wyboru, niż okazać Kremlowi bezwzględnie konsekwentny opór, bo jego koszt będzie i tak mniejszy niż ugodowość. Ale na to trzeba przygotowywać obywateli. Sytuacja jest dziś na tyle poważna, iż dalsze zapewnianie o absolutnym bezpieczeństwie może przynieść więcej szkód niż pożytku. Polakom trzeba dać szansę na dobre zrozumienie sytuacji, bo paradoksalnie właśnie to uchroni ich przed paniką. Prawda jest taka, że nie jesteśmy dziś bezpieczni. Jesteśmy zabezpieczeni tak dalece, jak umożliwiają nam to zawarte sojusze i działania podejmowane przez instytucje państwa. I tu trzeba uczciwie powiedzieć, iż rząd wykonał na tym polu wielką pracę. Największą po odzyskaniu niepodległości.

Ryzyko eskalacji, która w jakimś wymiarze dotknie i nas, jest dziś znaczące, a nie marginalne. Musimy jako społeczeństwo mieć tego świadomość, wówczas łatwiej zrozumiemy genezę kryzysu energetycznego, powody inflacji i będziemy odporniejsi na dezinformację rosyjską żerującą na bolączkach dnia codziennego.

Ale to nie oznacza, że nic nam nie grozi. Ryzyko eskalacji, która w jakimś wymiarze dotknie i nas, jest dziś znaczące, a nie marginalne. Musimy jako społeczeństwo mieć tego świadomość, wówczas łatwiej zrozumiemy genezę kryzysu energetycznego, powody inflacji i będziemy odporniejsi na dezinformację rosyjską żerującą na bolączkach dnia codziennego. I z tej perspektywy krytycznie oceniam uciekanie rządu od sygnalizowania realności zagrożenia. Kompletnie odrzucam argument, że byłoby to sianie paniki czy strachu. To bzdura. Panikę sieją przekazy kolportowane przez kremlowską propagandę i totalną opozycję, która, używając określenia rzecznika departamentu stanu wobec Sikorskiego, jest jej funkcją. Im wyższą świadomość potencjalnych niebezpieczeństw będą mieli Polacy, tym lepiej będą przygotowani na zmierzenie się z nimi i tym lepiej będą rozumieć konsekwencje rosyjskiego rozboju. **GP**

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

To nie żaden alkotweet. Nawet jeśli to skutek uboczny stosowania przewlekłej terapii sproszkowanym rogiem bawołu, to i tak nie zmienia to kwestii podstawowej. Za każdym razem, kiedy w naszej części świata dzieją się rzeczy o znaczeniu fundamentalnym dla interesów Federacji Rosyjskiej, a świat próbuje sobie wyrobić zdanie na temat sposobu ich rozumienia, wkracza na scenę Sikorski. I pomaga wstrzyknąć w światową infosferę odpowiednio dobraną dawkę rosyjskiego kłamstwa. Było tak kilkakrotnie na przestrzeni ostatnich 12 lat.

ZATRUTE ZASTRZYKI SIKORSKIEGO

W pierwszych godzinach po smoleńskim zamachu 10 kwietnia 2010 roku to sam Sikorski i jego podwładni w Ministerstwie Spraw Zagranicznych kolportowali tezy, które później znalazły się w pełnym kłamstw raporcie Tatiany Anodiny. To z kierowanego przez Sikorskiego MSZ płynęły kłamstwa o czterech podejściach do lądowania, a jak wynika ze słów rodzin ofiar, sam Sikorski mówił o błędzie pilota jako o przyczynie katastrofy w ciągu pierwszych godzin od tego zdarzenia. To właśnie taką wersję, powołując się na polskie MSZ, podawały wówczas media na całym świecie i właśnie ten kłamliwy sposób rozumienia tego, co wydarzyło się w Smoleńsku, stał się na lata oficjalnym stanowiskiem polskiego i rosyjskiego państwa. Ta wersja, rzecz jasna, zdejmowała całą odpowiedzialność z Rosji i przerzucała ją zgodnie ze starą sowiecką tradycją na ofiary, które nie mogły się już bronić. Nie inaczej było cztery lata później, kiedy Ukraina broniła się przed pierwszymi salwami w tym, co stało się chwilę później wieloletnią rosyjską agresją na naszych sąsiadów. Radosław Sikorski rzucił wówczas do przedstawicieli rady Majdanu, że muszą podpisać i zrealizować proponowane przez rosyjską pacynkę – Wiktora Janukowycza – porozumienie, które dawało mu prawo do pozostania przy władzy. „Podpiszcie to albo wszyscy zginiecie". Nie poddali się temu szantażowi. Część z nich zginęła od strzałów rosyjskich snajperów na Majdanie, ale Ukraina ocaliła swoje państwo, a Rosja straciła kontrolowany przez swoją agenturę kraj, który desperacko próbuje dzisiaj najechać, potykając się o własne onuce.

Kilka miesięcy później Sikorski przestaje być szefem MSZ, jednak nie przestaje dozować swoje dezinformacyjne zastrzyki, wzmacniające rosyjską kurację kłamstwem. Miesiąc po objęciu funkcji marszałka Sejmu, drugiej w polskiej hierarchii funkcji po głowie państwa, udziela szokującego wywiadu wydawanemu przez niemiecki Axel Springer serwisowi Politico. W nim stwierdza, że w czasie niesławnej wizyty z lutego 2008 roku w Moskwie Donald Tusk miał usłyszeć od Władimira Putina propozycję, w ramach której Polska miałaby wziąć udział w rozbiorze Ukrainy, przejąć Lwów i pozwolić Rosji wchłonąć pozostałą część tego państwa. Po tych słowach wybuchła burza. Środowisko polityczne Sikorskiego kazało mu odnieść się do kwestii, jednak Sikorski w pierwszej chwili ani myślał się wycofywać. Zorganizował konferencję prasową, w trakcie której nie odwołał swoich słów. Wynikało z nich, że Polska rzekomo miała zataić przed sojusznikami i samą Ukrainą propozycję udziału w rozbiorze zaprzyjaźnionego państwa. I taka opowieść hulała po świecie, cytowana przez najważniejsze agencje informacyjne. Kilka godzin później Sikorski wyszedł do mediów i powiedział, że jednak „zawiodła go pamięć". Ale w światowym obiegu informacyjnym trucizna krążyła już w najlepsze. I krąży w nim do dzisiaj. O tym, jak istotne były te słowa, świadczy to, że dokładnie te same treści, które wynikały ze słów Sikorskiego, dosłownie chwilę później stały się podstawą ideologiczną, na której rosyjski reżim uzasadniał konieczność likwidacji państwa ukraińskiego i ostatecznie właśnie na tej podstawie wypuścił na Kijów, Charków, Buczę, Irpień i Mariupol swoje barbarzyńskie hordy morderców, gwałcicieli i pedofilów, które z mozołem w plastikowych workach ukraińscy żołnierze odsyłają teraz z powrotem na przeklętą ziemię.

Dokładnie tą samą metodą posłużył się Sikorski w ostatnich dniach w sprawie wysadzenia gazociągów Nord Stream. Bezczelna sowiecka intoksykacja w pierwszych godzinach. Wybielenie Moskwy i wskazanie na świat Zachodu jako sprawcę. Jeśli Rosja chciałaby wskazać winnego, to Radek uprzejmie proponuje, żeby były to Stany Zjednoczone. Rosja chętnie z propozycji korzysta na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ i w informacyjnym krwiobiegu całego świata płynie już sprawnie i bezboleśnie podana dawka dezinformacyjnej trucizny. Potem można już spokojnie skasować tweeta. Zadanie wykonane. Ta metoda działania wyczerpuje pojęcie „intoksykacji", opisane w książce „Dezinformacja oręż wojny" Władimira Wołkowa. Z pewnością najbardziej wnikliwego badacza tego zjawiska w historii. **GP**

GAZETA POLSKA

MILITARNA KOLEKCJA
GAZETY POLSKIEJ

KOMPLET
KOSZULKA / CZAPKA / POLAR
199 zł*
dostawa gratis

DOSTĘPNE ROZMIARY:
S/M/L
XL/XXL

DOSTĘPNE ROZMIARY:
S/M/L
XL/XXL
3XL

*dotyczy rozmiaru od S-2XL / do wyczerpania zapasów

JAK ZAMÓWIĆ

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**
i wybierz odpowiedni rozmiar.